



Wynaleziono wiadomą
szczepionkę.
Walka o jej uzyskanie
może pociągnąć
więcej ofiar
śmiertelnych niż
cała ta pandemia.



DZIENNIK CO

Dziwiszewo
str. 11

Błaszczak:
siła
zarażania
str. 5

Co by robił Bill Gates, gdyby mieszkał w Polsce?
By jebał.

PISNESMEN

MICHAŁ MARSZAŁ

Przeciwko rządowi Prawa i Sprawiedliwości można protestować na wiele sposobów. Jeden będzie darł mordę na ulicy, inny lał gnojówkę w Alejach Ujazdowskich, kolejny słał masowo doniesienia do prokuratury, a następny stosował bierną obstrukcję, siedząc na dupie jak Gandhi. Ze wszystkich znanych sposobów sprzeciwu bodaj najbardziej oryginalny wymyślił pan Jacek Krysztofik ze Świdnika. Nazwał swoją firmę „JEBAC PiS”.

★★★★ ★★

Polskie władze od dawna szczytą się, że założenie jednoosobowej działalności gospodarczej nie jest już u nas drogą przez mękę i można tego dokonać podczas pojedynczej wizyty w urzędzie, a nawet przez internet. Dla powodzenia w biznesie nie ma to oczywiście znaczenia. Jeśli ktoś ma kłopoty już na wstępie, to lepiej, żeby spierdalał, bo prawdziwe przeszkody urzędnicy zostawili dla niego na później. Tak czy owak pan Jacek w październiku 2017 r. podjął odważną decyzję o przedsiębiorstwie, czyli wzięciu na klatę ryzyka i odpowiedzialności. Wymyślił kulturalną nazwę, z PiS-em niemającą nic wspólnego. Nadał mu NIP, Regon, numer buta, fiuta i co tam jeszcze trzeba. Pod kodem PKD 62.01.2 określił przeważającą działalność przedsiębiorstwa (związaną z oprogramowaniem) i zaczął konkurować.

Podobnych do niego solowych biznesmenów jest w kraju około 2,5 miliona. Większość stanowią ci, którzy świadczą usługi tylko dla jednego klienta, byłego pracodawcy, chcącego zmniejszyć sobie koszty. Pan Jacek identyfikuje się właśnie z tą grupą: ma 40 lat i tytułuje się zwykłym szarym człowiekiem poniżej drugiego progu podatkowego.

Na co dzień pracuje dla Narodowego Centrum Zdrowia Publicznego i Higieny w Warszawie. To pozarejestrowana instytucja naukowo-badawcza. Specjalnością mojego rozmówcy jest szeroko rozumiana informatyka: od programowania aż po zarządzanie skomplikowanymi systemami kabli wystającymi z szaf w piwnicach.

★★★★ ★★

Masa krytyczna wkurwienia, osiągnięta podczas antyrządowych zgromadzeń, skłoniła pana Jacka do zajęcia stanowiska. Ale jak zaprotestować, będąc jednoosobową działalnością? Nie przyjdzie do pracy i narazić się na gniew samego siebie? Przestać płacić podatki, które urząd i tak ściąganie?

Podczas manifestacji w obronie praw kobiet pan Jacek zauważył, że hasło „Jebać PiS” jest obecne niemal wszędzie: na transparentach,

murach, koszulkach, maseczkach. Odnalazł jednak niszę. Zmiany nazwy przedsiębiorstwa z kulturalnej na „JEBAC PiS” dokonał uroczystości 30 października.

Przepisy wymagają, by w nazwie jednoosobowej działalności gospodarczej znajdowało się podane w mianowniku imię i nazwisko założyciela. Rządowy poradnik dostępny na stronie Biznes.gov.pl tłumaczy, że do imienia i nazwiska można dodać elementy określające profil działalności – czyli np. „Jan Kowalski dorabianie kluczy” – lub „wskazujące na miejsce jej prowadzenia albo pseudonim”. Można też użyć nazwy bardziej fantazyjnej, np. „Jan Kowalski – Czarna Perła”. W obrocie gospodarczym – np. w umowach, na fakturach, rachunkach – posługiwano się pełną nazwą swojej firmy.

Według polskich władz zakazane jest jedynie używanie – tu odrobina biurokratycznej nowomowy – niektórych członów nazw zastrzeżonych wyłącznie dla podmiotów świadczących usługi w określonym zakresie. Przykładem są m.in. wyrazy „bank”, „towarzystwo ubezpieczeń” lub „klinika”. Nazwa przedsiębiorstwa nie powinna również wprowadzać w błąd co do zakresu działalności. Nie można się także podsygnować pod innego przedsiębiorcę, działając na tym samym rynku. Czyli np. sprzedając napoje gazowane, nowy przedsiębiorca nie może nazwać się „Coca-Cola”.

Centralna Ewidencja i Informacja o Działalności Gospodarczej Rzeczypospolitej Polskiej [www.firma.gov.pl]	
Dane podstawowe	
Imię	Jacek
Nazwisko	Krysztofik
Numer NIP	5272426655
Numer REGON	368299850
Firma przedsiębiorcy	Jacek Krysztofik: JEBAC PiS
Dane adresowe	
Stale miejsce wykonywania działalności gospodarczej	woj. LUBELSKIE, pow. świdnicki, gm. Świdnik, miejsc. Świdnik, ul. [redacted]
Dodatkowe stałe miejsca wykonywania działalności gospodarczej	-
Adres do doręczeń	woj. LUBELSKIE, pow. świdnicki, gm. Świdnik, miejsc. Świdnik, ul. [redacted]
Przedsiębiorca posiada obywatelstwo państwa	Polska
Dane dodatkowe	
Data rozpoczęcia wykonywania działalności gospodarczej	2017-10-02

Oficjalny urzędowy dokument potwierdzający istnienie firmy.

W ocenie pana Jacka żadne z powyższych zastrzeżeń w jego wypadku nie wystąpiło. Mało tego, w ministerialnych broszurach pan Jacek przeczytał, że dobrze, jeśli nazwa jest chwytliwa i łatwa do zapamiętania.

– Uważam, że spałem się znakomicie. Tyś się ludzi krzyczka na ulicach nazwę mojej firmy! I nieważne, że nie wiedzą, czym konkretnie się ona zajmuje. Narodowcy krzyczą „Bóg, Honor, Ojczyzna” i też nie mają o tym pojęcia – tłumaczy.

Procedury zmiany nazwy swojej działalności dokonał tak, jak przystało na wiek XXI – przez internet. Spodziewał się odmowy ze strony urzędu miasta lub Ministerstwa Rozwoju, Pracy

i Technologii, któremu podlega Centralna Ewidencja i Informacja o Działalności Gospodarczej. Nic takiego nie nastąpiło. Nazwa została klepnięta – nie wiadomo, czy przez przeoczenie urzędnika, czy postępującą cyfryzację, która nie bierze pod uwagę ludzkiej złośliwości.

★★★★ ★★

Atak na odmienionego przedsiębiorcę nastąpił z nieoczekiwanej strony. O ile wydawało się, że państwo przeknęło gorzką pigułkę, o tyle dezynwoltury nie zamierzały tolerować inne instytucje.

Mbank, ten sam, który udaje nowoczesny, pomaga Owsiakowi, a nawet oficjalnie poparł Strajk Kobiet, wypowiedział panu Jackowi umowę prowadzenia rachunku firmowego. Rzekoma przyczyna: podanie nieprawdziwych danych. Żadna inna zarejestrowana w kraju firma nie nazywa się nawet „JEBAC”. Żadna inna nie ma w swojej nazwie słów typu „chuj”, „kurwa” albo „dupa”. Pan Jacek jest jedyny, trudno go więc z kimkolwiek pomylić. Przedsiębiorca złożył reklamację, a bankowcy głowią się nad wyjaśnieniem, który dokładnie punkt regulaminu i w jaki sposób naruszył.

Bez konta w banku może funkcjonować najwyżej naczelnik naszego kraju, a nie rzutki biznesmeni. Na forach internetowych pan Jacek zaczął pytać, co w takiej sytuacji począć. Część ludzi go wyśmiała, a większość oburzyła się, że jak można w życiu tak wulgarnie. Na szczęście rynek nie znosi próżni, dlatego osieroconego klienta chętnie przytulił bank Santander. Przy rejestracji sprawdził, czy w kwitach wszystko się zgadza. I nie było się do czego przyczepić.

Zachowań antypisowskich było w repertuarze pana Jacka więcej.

Gdy ubiegał się w urzędzie pracy o pomoc z tytułu tarczy antykryzysowej, podpisał się ośmioma gwiazdkami.

Podobnie w przypadku korespondencji z ZUS – tam też przeszło. Nawet podczas wyborów krąbrny informatyk złożył na spisie autograf *****. Pani w komisji była zaskoczona, ale cóż – stał przed nią, wylegitymował się, a odbiór karty wyborczej miał tylko parałować.

Z urzędu miasta, gdzie zarejestrowana jest firma, na razie nikt nie dzwonił. Ministerstwo też milczy, podobnie jak urząd skarbowy. Wąsem nie kręcą też klienci. Faktury przyjmują i wystawiają, jak choćby spółdzielnia, w której pan Jacek prowadzi swoje biuro – na rozliczeniu stoi jak byk „JEBAC PiS”. Im więcej faktur pan Jacek wystawi i przyjmie, tym dalej będzie niosło się hasło.

– Prowadzę księgi, jak należy, a zemsty władzy się nie obawiam – zaznacza, gdyby ktoś jednak zaczął fikać. – Znajomy adwokat mówi, że nie widzi przeszkód, ale w razie czego będzie o mnie walczył przed sądami administracyjnymi.

Panu Jackowi nie zależy na reklamie swojej informatycznej działalności. Ma stałych kontrahentów – ale jeśli ktoś byłby chętny do współpracy, to w sieci łatwo go znaleźć. Chciałby, aby reszta tzw. samozatrudnionych śmieciówkowców poszła jego śladem i podobnie nazywała swoje przedsiębiorstwa.

Na protesty nie chodzi, bo obawia się COVID-19. Dlatego to był jego sposób na strajk.

– Protestuję z domu, tak jak Morawiecki prosił – ironizuje. – Symbolicznie kieruję w jego stronę, jak on to nazwał, nienawiść, czy jak wolę ja: dozwoloną krytykę. I proszę o podkreślenie, że „JEBAC PiS” to z mojej strony oczywiście wyraz lekceważenia, a nie nawoływanie do miłości fizycznej.

★★★★ ★★

W swojej pracy – oprócz buntu formalnego – pan Jacek stara się rzeczywiście naprawiać sprawy, które PiS spierdoliło po całości. Ot, weźmy sprawę medycznej marihuany.

– Konopie medyczne są dostępne w aptekach tylko w postaci suszu. A niech pan to poda komuś, kto nie jest w stanie zapalić. Wszystko w tym kraju jest robione nogami! – oburza się.

Jebanie PiS-u u podstaw w przypadku naszego przedsiębiorcy sprowadza się też do działań społecznych. Np. gdy w szczycie pandemii zaczęło brakować przyłbic dla lekarzy, razem ze znajomym zaczął drukować je na własnej drukarce 3D i dostarczał nieodpłatnie do kieleckich szpitali.

Choć miłość pana Jacka do ojczyzny jest wielka, dawno już wyemigrowałby z kraju, gdyby nie jedyna rzecz, która go tu naprawdę trzyma – koty. Podobnie jak prezes PiS jest przywiązany do swojej gromadki, a tę trudno byłoby przenieść za miedzę. Siedzi więc i daje tu z siebie tyle, ile jeszcze jest w stanie.

Na koniec rozmowy pytam, czy chciałby przekazać Czytelnikom coś od siebie. Każe pozdrowić wszystkich biznesmenów i prosi, aby trzymali się z dala od wirusów. Po kilku minutach dzwoni i dodaje zziązany:

– Wie pan, zapomniałem o najważniejszym. Jebać PiS!

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

You Tube Tygodnik NIE

Podczas spotkania ambasadorów państw Unii Europejskiej Polska i Węgry jako jedyne sprzeciwiły się przyjęciu mechanizmu wiążącego wypłatę środków unijnych z przestrzeganiem praworządności. Taki krok można interpretować na 2 sposoby; albo jest to pozorne wzmocnienie pozycji negocjacyjnej, albo wstęp do polexitu. Tak czy siak, setek miliardów euro z budżetu na lata 2021–2027 oraz z funduszu covidowego możemy z UE nie dostać.

O tych pieniądzach pisowka Kempa powiedziała w Radiu Maryja: „Nie przeceniajmy tych środków”. Kempie łatwo jest nie przeceniać – w Europarlamencie zarabia ok. 50 tys. zł miesięcznie.

Ziobro z kolegami z Solidarnej Polski zagroził zerwaniem większości parlamentarnej, jeśli premier Morawiecki nie postawi weta w sprawie powiązania kasy z praworządnością. Kowalski, Ziobrowy wiceminister aktywów państwowych, wyjaśnił to na Twitterze, tak jak potrafił: „Niemiecka arogancja i buta łamania unijnych traktatów rozbija się o polskie VETO! Ani kroku w tył! Bronimy polskiej suwerenności, europejskiej praworządności i mówimy stanowczo »NIE« niemieckiej hegemonii w UE”.

Z Ziobrą zgadza się Duda, który już drugą kadencję pełni funkcję prezydenta. Powiedział w liczbie mnogiej: „Nie zgadzamy się na dyktaty, nie zgadzamy się na wprowadzenie rozwiązań pozatraktatowych. Tutaj stanowisko Polski w tym zakresie mam nadzieję, że brzmi dostatecznie jednoznacznie”. Dostatecznie, Panie Prezydencie, kurewsko dostatecznie.

Publicyści polityczni zachodzą w głowę, czy Kaczyński wiedział o antyeuropejskiej szarzy Ziobry i czy na nią zezwolił. A czy Jan Paweł II wiedział o kościelnych pedofilach i ich krył?

Kolejna afeta z cyklu „Przychodzi frajer do bankiera”. Tym razem Hofman, były rzecznik PiS, a obecnie piarowiec i lobbysta, przyszedł do Leszka Czarneckiego, żeby załatwić posadę dla Krupińskiego, byłego prezesa banku Pekao S.A. Czarnecki – jak to ma w zwyczaju – nagrał rozmowę z Hofmanem, a nagranie przekazał swojemu obrońcy, mecenasowi Romanowi Giertychowi. Przed laty Czarnecki nagrał Chrzanowskiego, prezesa Komisji Nadzoru Finansowego – Hofman musiał o tym wiedzieć, dlatego do historii polskiej satyry politycznej przejdzie jako ten, który tak skutecznie się odchudzał, że odchudził sobie rozum.

Sąd Rejonowy w Poznaniu wstrzymał wykonalność środków zapobiegawczych zastosowanych przez prokuraturę wobec Giertycha, czyli wpłatę 5 mln zł poręczenia oraz zawieszenie w czynnościach adwokata. Giertych mógł się więc podnieść z posadki w łazience, przebrać w togę i pójść do telewizji, gdzie już czekała red. Monika Olejnik, aby odtworzyć nagrania Czarneckiego.

Nie nagrało się to, co Giertych mówi, że się wydarzyło: jak Hofman namawia Czarneckiego do zakupu telewizji TVN, żeby później odsprzedać ją rządzonej przez PiS spółce skarbu państwa i jeszcze na tym zarobić. Właściciel TVN, amerykański nadawca Discovery, wydał oświadczenie, że nikogo nie upoważnił do sprzedaży stacji telewizyjnej. Najwidoczniej to tylko odchudzona wyobraźnia Hofmana...

Władze PiS przywróciły w prawach członków partii trzynastu z piętnastu posłów zawieszonych za to, że sprzeciwili się uchwaleniu tzw. piątki dla zwierząt. Członkami nadal nie są posłowie Ardanowski i Kołakowski, którzy zapowiadają, że im na tym nie zależy, a gdyby co, to założą koło poselskie i Zjednoczona Prawica straci większość w Sejmie. Zakład, że nie założą?

Przedstawiciele zrzeszającej studentów, wykładowców, nauczycieli oraz pracowników oświaty inicjatywy „STOP deMENTażowi Edukacji” złożyli w kancelarii premiera petycję o odwołanie Czarńka, ministra edukacji i nauki. Pod petycją podpisało się 88 300 osób. Zakład, że petycja nic nie da?

Ogólnopolski Związek Zawodowy Pielęgniarek i Położnych wydał uchwałę „o rozpoczęciu przygotowań do wszczęcia sporów zbiorowych w skali ogólnopolskiej, jak również, jeśli będzie konieczność, podjęcia decyzji o strajku generalnym”. Siostry protestują przeciwko krytycznej sytuacji w służbie zdrowia oraz przeciw temu, że Morawiecki nie publikuje ustawy covidowej, dzięki której pielęgniarki mogłyby zarabiać 2 razy więcej.

W Urzędzie Regulacji Energetyki złożyły wnioski 4 spółki – główni polscy dostawcy energii elektrycznej. Wnioski dotyczą podwyżek cen prądu dla gospodarstw domowych. Najpóźniej w ciągu miesiąca URE zgodzi się na podwyżki cen o co najmniej 20 proc. Co na to wicepremier Sasin, który nie tak dawno obiecywał dopłaty do rachunków za prąd? Nic.

Szczepy i szczepionki



Rząd dumnego szczepionka piastowego chwilowo przestał ujać na niemiecką Unię Europejską. Ona bowiem zamierza rozdzielać między członków szczepionkę zapobiegającą zakażeniom koronawirusem w proporcji do liczby ludności, a nie zamożności danego państwa, co będzie z korzyścią dla Polski, kraju ludnego, lecz biedniejszego niż Zachód. Tym samym Niemcy nie pluą nam w twarz, jak twierdziła wierszokletka Maria Konopnicka, wielbicielka narodów polskiego i krasnoludkowego. Przeciwnie, rzekomi polakożercy spieszą ze szczepionką na ramiona sąsiadów kosztem własnego zdrowia. Taki to teraz Kulturkampf.

Rok potrwia zaspokajanie popytu świata na zastrzyki, a Afryki jeszcze dłużej. Straszny będzie to okres. Rozmnoż się oszuści, zarówno ludzie, jak i firmy sprzedające fałszywe ampułki za duże pieniądze. Na ratowanie babci pójdą na sprzedaż liczne domy, krowy, auta, klejnoty i przedsiębiorstwa. Banki wzbogacą się, gdyż wzmoże się popyt na kredyty, żeby opłacić handlarzy fiołkami na czarnym rynku.

Demaskowanie fałszerzy stanie się ulubioną rozrywką dziennikarzy i odbiorców sensacji. Wielcy zdemaskowani oszuści staną się gwiazdami mediów.

Internet zapełni ostrzeżenia i donosy.

Powstanie też nielegalny rynek prawdziwych szczepionek. Wzmocni on walkę klasową, bo oto mama prezesa już została ocalona, a czyż babcia moja, sekretarce, ma mniejsze prawo do życia? Bogatych otoczy nienawiść. Głód szczepionki spowoduje strajki i rabunki. Ratowanie siebie i bliskich to przecież nie grzech. Większy wikary skrzyknie masę takich jak on i wspólnie ruszą na pałac zaszczepionego biskupa.

Wzmocni się prostytucja, przestanie też być ujemnie oceniana.



Rysunki TOMASZ WATKIN

Płatne dawanie dupy niezbędne dla ratowania siebie i rodziny stanie się heroizmem.

Pojawią się ogłoszenia agencji towarzyskich skupiających aktorki, modelki, dupodajnych malarzy, strażaków, poetów i policjantów. Konkurencja zabije zawodowe kurewstwo, poprzednie agentki towarzyskie wyjdą więc demonstrować na ulicę.

Wzrośnie liczba profesjonalnych kilerów rabunkowych. Mnożyć się będą napady na transporty szczepionek prawdziwych i rzekomych, co da się odróżnić dopiero po śmierci indywidualnych nabywców. Umrą oszukani. Ziobro więc karać zacznie za handel szczepionkami tak samo jak za zabójstwo.

Opozycja zaatakuję zaś ministra spraw wewnętrznych za brak respiratorów w więzieniach. Budka powie, że z tego powodu ministra Kamińskiego skazać należy jak za seryjne zabójstwa, a nawet ludobójstwo.

Szczepionka stanie się najbardziej pożądaną łapówką, wzrośnie więc korupcja. Urzędnicza

prezydenta sprzeda jego pałac albo dwa lub cztery, żeby zarobić na dawkę potrzebną dla niej i rodziny. „Wolę żyć w więzieniu niż wcale” – powie potem reporterowi TVN 24, konkretnie temu łysemu jak ja.

Narosną konflikty między państwami, dojdzie do wojen o ampułki. „Młodzi na front!” – wezwą odezwy. „Odbierzemy szczepionki Amerykanom” (Chińczykom, Europejczykom, Niemcom). „Nie mamy nic do stracenia w obronie naszego życia”. A prowokacyjne filmy reklamujące rekrutację do wojska pokażą, że śmierć od pocisków z drona wroga jest błyskawiczna, podczas gdy od koronawirusa umiera się w mękach.

Nakreśliłem obraz Apokalipsy. Gdyby jednak jej rozmiar podzielić nawet na dziesięć, prawdziwą prawdą pozostaje to, że proces chronienia się przed pandemią będzie straszniejszy niż ona sama. Co było do udowodnienia. □

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

SZCZEPIONY CZY TYLKO CHRZCZONY?



WIATEK

PRAŚA ŚNIADANIOWA

- **Instytut Ordo Iuris** alarmuje, że szpitale ograniczają prawo pacjentów do opieki duszpasterskiej. Oczywiście: komunę zawsze można podać przez respirator.
- **Wicepremier Jacek Sasin** będzie koordynował Igrzyska Europejskie 2023. Zapowiada się kolejne humorystyczne widowisko.
- **Premier Mateusz Morawiecki** powiedział, że wygraliśmy pierwszą bi-

twę w wojnie z drugą falą pandemii. Całe życie musiały trzepać kasę w bankach, ale w głębi serca chciały być admirałkami...

■ **Posel Janusz Korwin-Mikke** zapowiedział, że za 2 lata będziemy światowal upadek Facebooka. Marku Zuckerberg, zadarłeś z niewłaściwym człowiekiem!

■ **Sławomir Świerzyński**, lider zespołu Bayer Full, powiedział, że chory

w szpitalu też potrzebuje muzyki. Bayer Full jest polecany pacjentom z niskim ciśnieniem.

■ **Minister Przemysław Czarnek** powiedział, że walka z Kościołem nasila się w okolicach świąt religijnych i narodowych. Zważywszy na to, że święto religijne jest w każdą niedzielę, walczyć z Kościołem należy we wtorki.

MARTA M.

37. TYDZIEŃ PANDEMII

Umiera 603 Polaków co dzień, czyli:

- 4221 co tydzień,
- 18 090 co miesiąc,
- 220 095 co rok,
- 22 009 500 co wiek.



WIATEK W OCZY

Rysunki TOMASZ WATKIN

MATEUSZ CIEŚLAK

PiS szykuje nam aferę, jakiej jeszcze nie było. Miliardy złotych, zamiast posłużyć do ratowania polskiej gospodarki i tworzenia nowych miejsc pracy, transferowane są za granicę.

Rzecz dotyczy czterech kontraktów o strategicznym znaczeniu dla bezpieczeństwa państwa i o gigantycznej wartości. Mogły być kołem zamachowym dla polskiej gospodarki. W pierwszym przypadku szansa ta została już zaprzepaszczona. W trzech pozostałych istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że stanie się tak samo.

Pierwszy z gigantycznych kontraktów to budowa największej w Europie fabryki polimerów w Policach. Zaczęła się wiosną 2019 r. Prowadzi ją państwowa Grupa Azoty. Wartość kontraktu to 1,5 mld euro.

Kolejny kontrakt dotyczy wytwórni olejów smarowych Grupy Lotos. Projekt nazywa się „HBO – Hydrokrakingowy Blok Olejowy”. Będzie kosztował 1,4 mld zł. Trwa postępowanie mające wyłonić głównego wykonawcę.

I wreszcie największy z projektów – planowana przez PKN Orlen rozbudowa kompleksu olefin. Ta inwestycja kosztować ma 3 mld euro.

Jest jeszcze budowa ropociągu o długości 240 km. Za – bagatela – kilkaset milionów euro.

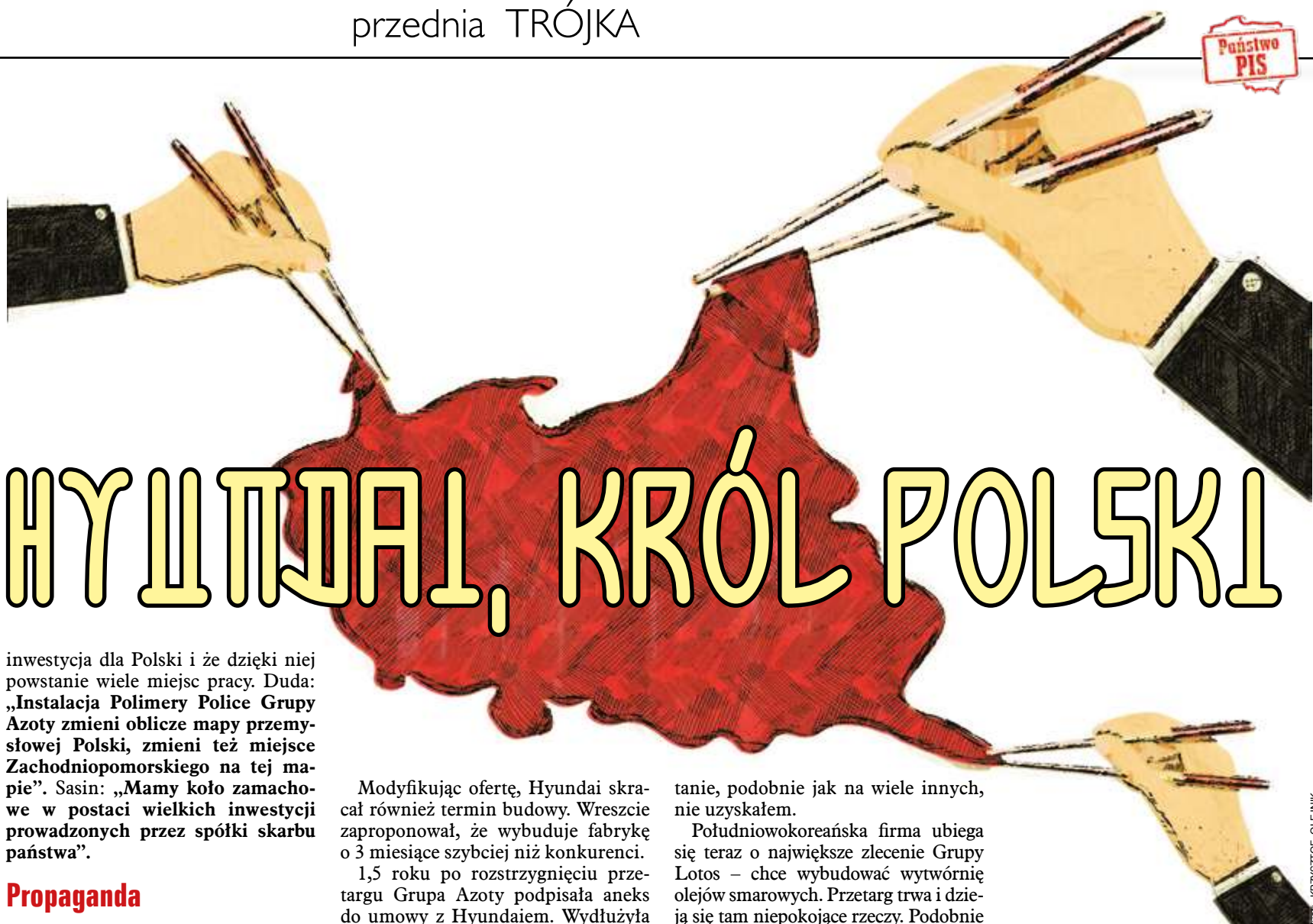
Kasa

Łącznie chodzi o ponad 20 mld zł. Wygląda na to, że powtórzy się sytuacja z „Baltic Pipe” – gazociągiem biegnącym po dnie Bałtyku, który ma połączyć Polskę z Norwegią. Politycy PiS zarzekali się, że będzie on budowany przez polskie firmy. Tymczasem stało się inaczej. Nawet Bartosz Kownacki – bądź co bądź poseł PiS – odważył się skrytykować to, co dzieje się przy budowie „Baltic Pipe”. W złożonej niedawno interpelacji zauważył, że pewne prace powierzono firmie, która niczego w Polsce nie robiła, a swój oddział w naszym kraju założyła dopiero w maju 2020 r. Inne roboty prowadzi konsorcjum pod wodzą firmy, która jeszcze w 2019 r. była bankrutem. Żaden z członków konsorcjum nie wykonywał wcześniej takiej inwestycji.

O „Baltic Pipe” mówiono, że rozrusza polską gospodarkę. Gazociąg ten kosztować ma stronę polską 874 mln euro, czyli dużo mniej niż np. fabryka polimerów w Policach.

Na wbiecie symbolicznej pierwszej łopaty przyjechał Jarosław Kaczyński – wówczas szeregowy poseł i prezes PiS. Przemówił. Gratulował prezesowi Azotów, „że potrafił wykorzystać tę szansę dla Polski, dla polskiego przemysłu, jaką jest tzw. dobra zmiana”.

Budowę wizytowali prezydent Duda i wicepremier Sasin. Przemawiali banałami o tym, jaka to ważna



inwestycja dla Polski i że dzięki niej powstanie wiele miejsc pracy. Duda: „Instalacja Polimerów Police Grupy Azoty zmieni oblicze mapy przemysłowej Polski, zmieni też miejsce Zachodniopomorskiego na tej mapie”. Sasin: „Mamy koło zamachowe w postaci wielkich inwestycji prowadzonych przez spółki skarbu państwa”.

Propaganda

Prawda wygląda inaczej. Pierwszy przetarg unieważniono. Warunki konkursu były tak wyśrubowane, że spełnić je mogło zaledwie kilka firm na świecie. Złagodzono je i w kolejnym przetargu rzeczywiście wzięło udział więcej firm niż wcześniej, lecz żadna nie pochodziła z Polski. Ustnie przekazano uczestnikom przetargu, iż życzeniem Grupy Azoty jest to, aby przynajmniej 70 proc. ogromnych kwot wydanych na budowę Polimerów Police pozostało w Polsce. Mile widziana więc będzie współpraca przyszłego głównego wykonawcy z polskimi przedsiębiorstwami budowlanymi, producentami konstrukcji stalowych itp.

W kolejnym przetargu wystartowały 3 firmy włoskie, 3 południowokoreańskie i jedna hiszpańska. Niektórzy pokazali listy intencyjne podpisane z polskimi podwykonawcami. Dwie włoskie spółki utworzyły nawet konsorcja z polskimi partnerami – Energoilem i Polimeksem (ostatecznie się wycofał). Za zwycięzcę przetargu uznano południowokoreański Hyundai Engineering. I z nim podpisano umowę.

Zwycięstwo to jest co najmniej dziwne. Nie tylko dlatego, że w przeciwieństwie do innych Hyundai Engineering nie miał polskich partnerów. Kilka razy organizowano dogrywki. Za każdym razem to nie oferta Hyundai dała była najtańsza. Przystępując do kolejnych dogrywek, Hyundai ją obniżał. Aż stał się tańszy o 0,3 proc. od konkurencji.

Modyfikując ofertę, Hyundai skraciał również termin budowy. Wreszcie zaproponował, że wybuduje fabrykę o 3 miesiące szybciej niż konkurenci.

1,5 roku po rozstrzygnięciu przetargu Grupa Azoty podpisała aneks do umowy z Hyundaiem. Wydłużyła w nim termin realizacji kontraktu o 3 miesiące i dosypała ponad 33 mln euro. Moi rozmówcy wieszczą kolejne transe kasy i wydłużanie kontraktu o kolejne miesiące.

Azja

Wybierając Hyundai Engineering, zrezygnowano ze współpracy z firmami, które mają doświadczenie w budowie takich zakładów przemysłowych jak powstająca w Policach fabryka. Hyundai Engineering niczego takiego nie robił, nie był też wcześniej obecny w Polsce. Swoją polską oddział spółka zarejestrowała dopiero w lipcu 2019 r. Koreańczycy nie znają polskiej specyfiki – przepisów związanych z ochroną środowiska czy prawa budowlanego. Nie znają polskich firm.

Efekt jest taki, że na placu budowy prawie nie ma Polaków. Są tam spawacze z Indii i Bangladeszu. Z krajów Dalekiego Wschodu przyjechali również pozostali robotnicy.

Do portu w Szczecinie ciągle zawijają statki wiozące stal, materiały budowlane i maszyny wykorzystywane na budowie Polimerów Police. Niemal wszystko sprowadzane jest z Azji.

O niezwyklej wręcz przychylności dla Hyundai Engineering świadczyć może i to, że na budowie stosuje się normy azjatyckie, odstępując od norm obowiązujących w Polsce i w Unii Europejskiej. Zapytałem Grupę Azoty, czy jest na to zgoda Urzędu Dozoru Technicznego. Odpowiedzi na to py-

tanie, podobnie jak na wiele innych, nie uzyskałem.

Południowokoreańska firma ubiega się teraz o największe zlecenie Grupy Lotos – chce wybudować wytwórnię olejów smarowych. Przetarg trwa i dzieją się tam niepokojące rzeczy. Podobnie jak w przypadku przetargu na budowę fabryki polimerów organizowane są kolejne dogrywki i tzw. rewizje ceny. Praktyka ta umożliwia Hyundaiowi poznanie oferty konkurentów i złożenie lepszej – bo tańszej – propozycji.

Niedawno do komisji przetargowej wprowadzono niejakiego Łukasza Magina. To były radny PiS w Łodzi i spec od wszystkiego. Kierował Miejskim Przedsiębiorstwem Oczyszczania w Łodzi. Był prezesem Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej w Bełchatowie. Był również wiceprezydentem Łodzi. Wieść gminna niesie, że w komisji przetargowej Lotosu prezentuje stanowisko niezwykle przychylne Hyundaiowi. Można odnieść wrażenie, że PiS spogląda na ten koncert bardzo łaskawym okiem.

Błoto

PKN Orlen swojego przetargu jeszcze nawet nie ogłosił, ale Hyundai Engineering jest jedną z dwóch firm, które na zlecenie naszego paliwowego giganta tworzą projekt przyszłej inwestycji. Wiadomo, że głównym wykonawcą będzie któraś z nich. Podobno na szczeblu rządowym padają sugestie, że południowokoreański koncert również na placu budowy sprawiłby się znakomicie.

O Hyundai Engineering wspomina się również w kontekście innego ogromnego przedsięwzięcia. Jest nim planowana przez PERN SA budowa drugiej nitki Ropociągu Pomorskiego (pierwsza powstała w latach 70. zeszle-

go wieku). Będzie ona miała długość 240 km i połączy Gdańsk z Płockiem. Kilka lat temu PERN szacował koszt tej inwestycji na miliard złotych. Teraz to będzie znacznie więcej.

O tę niepokojącą sytuację pytałem szefów Azotów, Lotosu i Orlenu. Do momentu zakończenia pracy nad artykułem odpowiedzi mi nie przesłano.

Sytuacja ta jest nie tylko niekorzystna dla polskiej gospodarki, lecz również powoduje zagrożenie dla samych inwestycji. Gdyby pandemii nie udało się opanować, kolejne kraje zamknięte granice i transport oraz komunikacja międzynarodowa będą utrudnione. Mogłoby się okazać, że prace na wielkich placach budowy trzeba będzie przerwać. Miliardy wydane na niedokończone przedsięwzięcia całkiem dostojnie pójdą w błoto.

Mamy coraz głębszy kryzys wywołany pandemią koronawirusa. W tym samym czasie koncerty państwowe prowadzą projekty, których łączny koszt przekroczy 20 mld zł. Te inwestycje, zamiast stanowić koło zamachowe dla polskiej gospodarki w tak trudnym czasie, już wspierają bądź wspierać będą gospodarki krajów Dalekiego Wschodu, tworząc tam, a nie w Polsce dziesiątki tysięcy miejsc pracy. Szumne hasła o ochronie interesu narodowego niech więc PiS wsadzi sobie tam, gdzie światło słoneczne nie dochodzi. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA LUDZI

Wychodzimy z Unii. I co dalej?

Facebook

Marcin Kolosa: I po co nam te miliardy euro? Będziemy się tarzać w suwerenności!

Tomek Taras: Kotlety z patriotyzmu, moje ulubione.

Te Pimko: Wystarczy, że PiS zapyta TK, czy obecność Polski w UE jest zgodna z konstytucją.

Paweł Grzegorzek: Trzeba pana Sasina zapytać, będzie wiadomo.

Bartosz Szajder: Jeśli Polska nie wyjdzie z Unii, to Unia wyjdzie z Polski.

Dany Olszewsky: Nie będziemy musieli, sami nas wyjebią.

Arek Przybyłka: Zamieszkamy wszyscy na Podkarpaciu.

Rafał Małek: Nie będą nam obcokrajowcy w innych językach mówili, jak mamy używać prezerwatyw!

Ból Od Bytu: Unia sama się rozwiąże, żeby nie mieć już do czynienia z Polakami.

Forum

BOG: „Nie ma wyjścia – wychodzim” – powiedział Jarek.

Arnolt Mieltneger: Dalej pod most do kartonu. A co nam Zachód będzie mówił, jak mamy mieszkać!

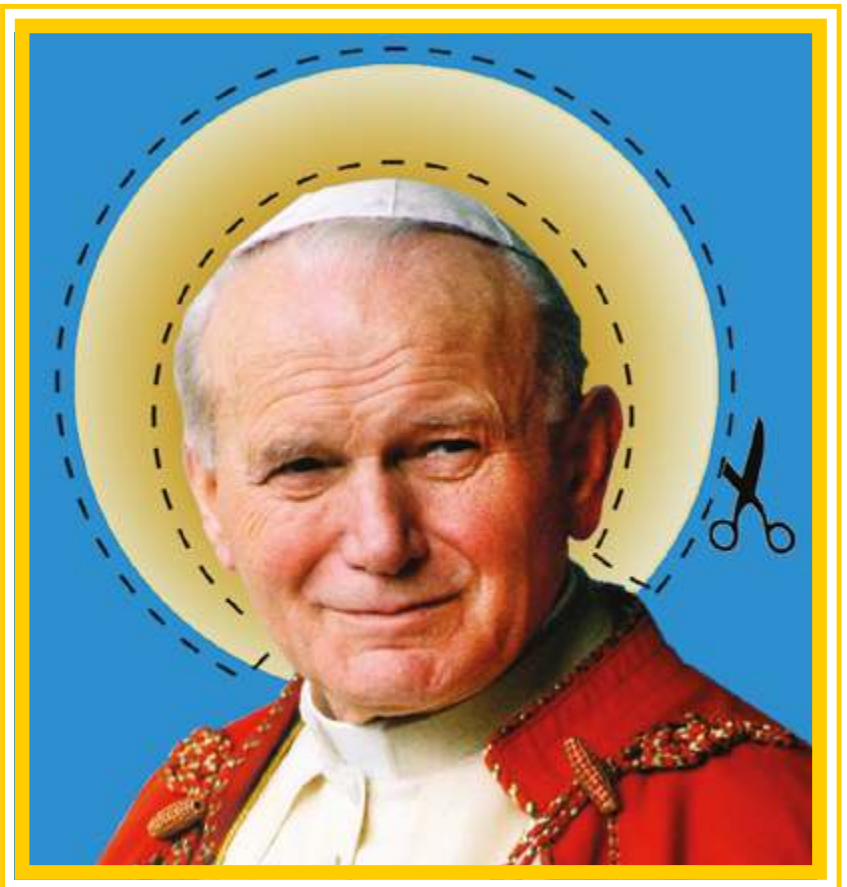
Arnolt Mieltneger: Paszport w górę, rower w dół, do Afryki goń, goń, goń!

Ociec dyrektor: Tu na razie jest już biednie, ale będzie całkiem nędznie, a tam gdzie ma być lotnisko, będzie kretowisko. (Melodia do pewnego rytmu).

Killashandra Ree: Dalej to już tylko Antarktyda.

BOG: Wyjście z Unii pomoże zbilansować nasz bilans handlowy. Tzn. nikt od nas nic nie kupi, a my nie będziemy mieli za co.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Figs. PATRYK SRODZYŃSKI

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Móźdek Tygodnia

Na przykładzie pokażemy pisowskie sposoby odpowiadania na niewygodne pytania. Pytanie brzmi: Dlaczego jest pan skończonym durniem, panie pośle/ministrze/premierze?

1. Bagatelizowanie. Odpowiada Marek Suski: – Ja? Durniem? Skończonym? Nie przesadzajmy...

2. Kłamstwo. Mateusz Morawiecki: – Nie byłem, nie jestem i nigdy nie będę durniem, zwłaszcza skończonym.

3. Unik. Jacek Sasin. Udaje, że nie zauważa tego, kto pyta.

4. Schizofrenia. Michał Dworczyk: – Jeśli chodzi o skraplanie azotu, to w otwartym naczyniu w zwykłych warunkach atmosferycznych czysty azot wrze w temperaturze minus 195,8 stopnia Celsjusza, mogę się mylić o dwie, trzy setne...

5. Zaprzeczenie z przeniesieniem. Łukasz Schreiber, dzisiejszy Móźdek Tygodnia: – Durniami, i to dubeltowymi, są liberałowie i komuniści, którzy będą sobie mogli przestrzegać tzw. praworządności, gdy wygrają wybory.

To były fikcyjne odpowiedzi na fikcyjne pytania.

A teraz Schreiber, szef Stałego Komitetu Rady Ministrów, odpowiada na zadane w radiu RMF FM pytanie, dlaczego premier Morawiecki nie opublikował tzw. ustawy covidowej, chociaż prawo nakazuje mu opublikować ją niezwłocznie: „Ona [ustawa] znajduje się w Rządowym Centrum Legislacji, które ma odpowiednie terminy i operuje na procedurach, które zostały wprowadzone w tej mierze przez prezesa RCL za czasów premiera Donalda Tuska”.

O takich ludziach jak Schreiber kiedyś mówiło się „hucpiarze”, „bezczele”, „tupeciarze” czy „aroganci”. Dziś po prostu brakuje słów. □



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Polacy, uciekajcie!

Gdzie się skryć, żeby żyć.

Warto wypierdalać przed pandemią, to wiadomo. Z marcowej zielonej wyspy i lipcowego zwalczania wirusa nie zostało już nic. Jesteśmy w dupie, a Polska to Prypeć czasów zarazy. Oto lista nie najbogatszych krajów świata, które poradziły sobie z COVID-19 lepiej niż my.

Polska. Piąty najbardziej okragły kraj na świecie. Populacja – niegdyś 36,5 miliona, ale z dnia na dzień kurczy się jak jaja na mrozie. Przed pandemią dwudziesta druga gospodarka świata pod względem PKB, najbardziej homofobiczny kraj Unii Europejskiej, najbardziej zanieczyszczony smogiem, a także z jednym z większych długów publicznych na kontynencie. Zimne morze latem, ciepłe góry zimą. Kraj doświadczony ponad stu latami zaborów, wojnami, zburzeniem stolicy i zakazem handlu w niedzielę; po latach wychodzenia na prostą u boku takich mężów stanu jak Beata Szydło i Kazimierz Marcinkiewicz doświadczył pandemii. A przecież mieliśmy być wielcy, prezydent Trump kiedyś tu był i uśmiechnął się na zdjęciu, głodne dzieci mają dostęp do bieżącego internetu – nie jesteśmy Trzecim Światem, damy radę. Nieprawda.

Prawda nas wyzwoli

Szybkie przypomnienie. Liczba zakażeń od września rosła stale do początku listopada i gdy prawie osiągnęliśmy 30 tys. zachorowań dziennie, zaczęliśmy notować takie odsetki pozytywnych testów, jakich nie widział na świecie po prostu nikt. WHO alarmuje, że 5 proc. pozytywnych testów spośród wszystkich to już zła sytuacja, Polska 16 listopada 2020 r. według oficjalnych danych podanych przez Ministerstwo Zdrowia miała 20 816 nowych zachorowań z wyników analizy 35 105 testów. To daje 59 proc. pozytywnych przypadków. Przebiliśmy tym śmiało 53 proc. z Meksyku i alarmujące 8 proc. w Niemczech (dane zebrane przez Our World in Data).

Od prawie dwóch tygodni rząd chwali się wypłaszczeniem i przemijającym widmem narodowej kwarantanny, cokolwiek miałyby być. Fakty są takie, że od 8 listopada z bólem próbaliśmy dobrać do dwóch testów na tysiąc mieszkańców dziennie, osiągając zawrotne 1,74. Od tego dnia pionową kreską w dół lecimy do jednej osoby na tysiąc mieszkańców. Według zapewnień chociażby ministra Dworczyka rząd nie ma wpływu na lekarzy, którzy jako jedyni decydują o wykonywaniu testów. Oznacza to zatem, że parszywi lekarze zmówili się w szczycie pandemii i w ciągu tygodnia zmniejszyli radykalnie liczbę testów. To bardziej pewne niż przypuszczenie, że rząd, który jest przecież super i nigdy nie naraziłby zdrowia i interesów Polaków dla doraźnej korzyści, mógłby ogólnie ograniczać liczbę testów. Trzeba by być naprawdę beczelnym, żeby wiązać takie zdarzenia z rekordowym spadkiem poparcia dla PiS-u, z rekordowym brakiem zaufania Polaków do Morawieckiego, masowymi protestami i aferą z taśmami.

Ze święcą szukać większego covidowego syfu, niż sami sobie w kraju wyhodowaliśmy. Poszukajmy zatem najbardziej nieoczywistych miejsc na Ziemi, w których bezpiecznie jest

przeczekać cały ten chlew z testami, maseczkami i myciem zakupów po wyjściu ze sklepu.

Targ mięsny w Wuhan

Najciemniej pod latarnią. Podobnie jak łamanie praw pracowniczych na masową skalę, koronawirusa wymyślili Chińczycy. Po niepokojących nagraniach z marca, gdy smutni panowie zamurowywali wejścia do klatek schodowych bloków, a alarmiści ze szpitali straszący obcym wirusem wyjeżdżali na wakacje, z których wciąż nie wracali, Chińska Republika Ludowa, a także urokliwe miasto Wuhan, stały się miejscem skrajnie bezpiecznym. Co więcej, od kiedy zakazano spożywania mięsa niewiadomego pochodzenia, o czym w maju informowały światowe media, z targu na świat



Rys. TOMASZ WATERS

nie przedostała się żadna nowa mordercza zaraza. Oczywiście Chińczycy wdrożyli śledzenie kontaktów społecznych przez telefony komórkowe, a ewentualne nowe ogniska, liczące ledwie kilkuset chorych na miasto, kończą się wymazaniem milionów obywateli z całego regionu w jeden weekend.

Wady: nie działa Facebook i czasami prawa człowieka. Drogie są produkty mleczne, zwłaszcza sery.

Timor Wschodni

Według danych ONZ jedno z najbiedniejszych państw świata. Na globusie jest tam, gdzie Australia, tylko trochę wyżej i małe. W 2017 r. liczył niespełna 1,3 miliona mieszkańców i najprawdopodobniej wie o nim mniej Polaków niż o dotacjach dla Golców. Mimo to

Timor Wschodni radzi sobie z pandemią lepiej niż cała polska policja z pilnowaniem starej rudery na Żoliborzu.

Z trzydziestu osób, które zachorowały na koronawirusa od początku pandemii, 29 już wyzdrowiało. Cieszyć może także fakt, że biednym mieszkańcom Timoru Wschodniego szczepionkę sfinansować chce Australia w geście pomocy sąsiadowi zza niewielkiej wody.

Poza niskim wskaźnikiem zachorowań Timor cieszy się także dostępem do morza i górami. Nie ma tam aktywnych wulkanów, zatem śmiertelne zagrożenie stanowią jedynie przestępczość, tsunami lub trzęsienie ziemi. To

była portugalska kolonia z pozostałością w postaci języka, idzie się nawet gdzieś gdzieś dogadać po angielsku.

Wady: Panujący na wyspie powszechny głód pasuje do miejsca na dnie wszystkich rankingów jakości żywienia. Duży odsetek katolików – około 98 procent.

Rosja

Jak to bywa u naszych przyjaciół, sytuacja, nie licząc Moskwy, jest fatalna. Co wzbudza w nas zazdrość, że Rosjanie, mimo dziesiątek tysięcy zachorowań dziennie, problemów z przepełnionymi kostnicami i grzebaniem zmarłych, i tak dobrze radzą sobie w porównaniu z nami. Rosja ma wręcz modelowy odsetek pozytywnych testów – 3,8 proc. z 16 listopada (źródło Our World in Data). Wielki nasz przyjaciel z przeszłości 2 dni po ogłoszeniu sukcesu amerykańskiej szczepionki ogłosił, że jego szczepionka jest jeszcze lepsza i też jest testowana na dziesiątkach tysięcy ochotników. W dodatku Rosja to kraj bliski nam kulturowo, pół litra kosztuje 14 zł, państwowej telewizji nie da się oglądać, a odpowiednikiem naszego samowznajczego naczelnika jest tam samowznajczy car. To jedna z lepszych propozycji na pośpieszną emigrację w panice.

Wady: Chłodne wieczory i szaruga za oknem. Niewyjaśnione zatrucia opozycjonistów.

Antarktyda

Ostatni kontynent wolny od wirusa. Pierwsza od wybuchu pandemii zmiana naukowców, która pojechała tam w sierpniu, musiała przejść kwarantannę w Nowej Zelandii i 2 mazania kijem w nosie, co ponoć jest jeszcze bardziej nieprzyjemne niż 30 sekund pobytu na zewnątrz. Trzeba jednak przyznać, że brak jakichkolwiek zachorowań podkreśla 100-procentowy odsetek negatywnych testów na koronawirusa. Miejsce polecane dla osób z dziećmi i żyjących w wielorodzinnych domach. Stanowi miłą odskocznice, możliwość przeżycia zarazy w przyjemnym odosobnieniu.

Wady: Trudno się dostać. Na biegunie południowym jest w porwach do minus 40 stopni Celsjusza i nie działa tam szerokopasmowy internet.

Watykan

Czwarty najbardziej okragły kraj świata – bezpośredni konkurent Polski. Wybryk statystyczny – więcej mieszkańców Watykanu przypada na kilometr kwadratowy, niż jest ich w rzeczywistości – głównie dlatego, że Watykan ma niecałe pół kilometra kwadratowego. Jakość służby zdrowia gwarantuje brak szpitali. Jest za to jedna apteka czynna od 7.00 do 19.00. Watykanu pandemia jednak nie ominęła. Łącznie zachorowało 27 osób, wyzdrowiało już 15. Mimo braku szpitali wszyscy przeżyli spotkanie z wirusem. Watykan jednak trawia inne choroby – skłonności seksualne Bogu i przede wszystkim dzieciom niemiłe. Po wszystkich nastaje silna demencja, wypierająca ze świadomości wybryki z młodości i krycie kolegów po fachu.

Wady: Równo 100 procent katolików. Tylko jeden sklep spożywczy, ale niezły wybór win.

ADAM LISZEWSKI

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl



Zdjęcia: NEWSPIX.PL

DISCO WOJO

Pisowcy w dobie pandemii utworzyli ośrodek mający chronić przed zagładą zagrożone kultury. Gwiazdorzy disco polo raczej nie mogą spać spokojnie.

Na początku był list. Fragment: „**Pandemia szaleje, firmy plajtują, brakuje pieniędzy na szkolenie wojska, a Błaszczak powołuje do życia Międzynarodowy Ośrodek Szkoleń i Badań nad Dziedzictwem Kultury w Zagrożeniu.** Placówką dowodzi pan pułkownik przysłany z Wydziału Kultury i Organizacji Służby Wychowawczej w Departamencie Edukacji, Kultury i Dziedzictwa MON. Problem w tym, że ani dowódca, ani jego podkomendni nie bardzo wiedzą, jakie kultury mają ratować i w ogóle co mają robić, bo program i zakres pracy ośrodka jest nieznanym. Nie zna go nawet minister, a to z tej przyczyny, że zgodnie z pisowskim paradygmatem najpierw tworzy się instytucję, a potem wymyśla paragraf, czyli prawne i merytoryczne ramy działania. Wojskowi i cywile zatrudnieni w ośrodku nudzą się śmiertelnie i żeby jakoś zabić czas, zorganizowali sobie szkolenie językowe, bo żaden z pracujących tam fachowców nie operuje językami obcymi w stopniu wystarczającym do ratowania jakichkolwiek kultur, wirusowych nie wyłączając. (...) Zabawa pochłania miliony, a przecież w czasach zarazy liczy się każda złotówka. Ktoś za to powinien beknąć”.

Podpis: „Śmigły Rydz, Naczelny Wódz Sił Jasności”.

Mimo frywolnego autografu postanowiłem sprawdzić, czy rząd rzeczywiście zamiast na respiratory i tlen, czyli ratowanie zagrożonych Polaków, woli wydawać szmal na ratowanie zagrożonych kultur nieokreślonego pochodzenia.

• • •

Zabierając się do roboty, miałem nadzieję, że Naczelny Wódz Sił Jasności okaże się paszkwilem i potwarą i ośrodek o skomplikowanej i niezbyt wpadającej w ucho nazwie istnieje w jego wyobraźni, a jeśli bytuje w realu, to po to, by pod przykrywką nikomu niepotrzebnej instytucji prowadzić tajne badania nad lekiem, który uratuje ludzkość przed koronawirusem. W słynnym planie Morawieckiego przewidziano przecież, że Polska stanie się światowym centrum farmaceutycznym i będzie produkować nowoczesne leki, a nie ma lepszej okazji do zademonstrowania osiągnięć w tej dziedzinie niż czas zarazy.

O przykrywcę jednak nie ma mowy. MOSiBnKwZ powołano na mocy decyzji ministra Błaszczaka.

„Do zadań Ośrodka należy:

1) prowadzenie krajowych i międzynarodowych szkoleń oraz kursów dla żołnierzy oraz osób cywilnych w obszarze ochrony dóbr kultury na wypadek konfliktu zbrojnego i sytuacji kryzysowych;

2) prowadzenie analiz i badań w kierunku implementacji prawa międzynarodowego z zakresu ochrony dóbr kultury w formie projektów rozwiązań systemowych dla Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej;

3) prowadzenie badań, analiz i konsultacji w celu wypracowania optymalnych rozwiązań w obszarze bezpieczeństwa dziedzictwa kulturowego dla rozwijania programów szkoleniowych na rzecz ochrony dóbr kultury na wypadek konfliktu zbrojnego i sytuacji kryzysowych. (...) Ośrodek zostanie dyslokowany w kompleksie wojskowym Nr 2843” – napisano w ministerialnym dokumencie.

• • •

Położenie MOSiBnKwZ minister określił precyzyjnie, dzięki czemu żołnierze nie tułali się po Polsce w poszukiwaniu lokalu. Kompleks wojskowy nr 2843 to bowiem komenda 4. Regionalnej Bazy Logistycznej Wojska Polskiego z siedzibą przy ul. Pretficy we Wrocławiu. Dawniej w budynku tym mieścił się Okręgowy Klub Oficerski, w skrócie OKO, w obiekcie ku chwale ojczyzny raczono się alkoholem, niekiedy wykazując brak kultury osobistej i właśnie

ten topos prawdopodobnie przesądził o wyborze lokalizacji.

Zadania ośrodka Błaszczak określił jednak mgliście, można się domyślić, że chodzi o to, iż Polska, jak na potęgę militarną przystało, będzie podbijać różne kraje, ale w przeciwieństwie do barbarzyńców

żołnierze Rzeczypospolitej nie będą srać na książki pisane cyrylicą, tylko poddadzą je analizie i uchronią zagrożone dzieła przed zbezczeszczeniem,

przy okazji ucząc wrażliwości kulturowej wojaków armii sojusznicznych, a nawet wrogich.

• • •

Żeby się upewnić, czy to właściwy trop, wysłałem do MON 12 pytań. Oto niektóre: „Czym zajmuje się ośrodek? Jakie szko-



Rys. PATRYK SROCIŃSKI

lenia i badania ośrodek przeprowadził od momentu powstania? Czy jakieś badania i szkolenia są w trakcie realizacji? Czy to prawda, że osoby zatrudnione w ośrodku nie wykazują dostatecznej znajomości języków obcych, w związku z czym planowane jest ich przeszkolenie w tym zakresie?”

Ostatnie pytanie uznałem za zasadne, gdyby bowiem się okazało, że ośrodek ratuje kulturę, zajmując się szkoleniem własnych pracowników, mielibyśmy do czynienia z ciekawostką przyrodniczą.

Resort nad odpowiedzią śleczął ponad tydzień: „Formowanie Międzynarodowego Ośrodka Szkolenia i Badań nad Dziedzictwem Kultury w Zagrożeniu rozpoczęło się 1 maja br., a pełną gotowość do działania ośrodek ma osiągnąć do końca 2020 roku. Szczegółowe zadania Ośrodka określa decyzja Ministra Obrony Narodowej. Obecnie w Ośrodku opracowywane są założenia organizacyjno-programowe i programy kursów planowanych do realizacji w roku 2021. Jednocześnie prowadzone są analizy implementacji prawa międzynarodowego do prawa w obszarze ochrony dóbr kultury. Znajomość języków obcych personelu Ośrodka kształtuje się na poziomie średniozaawansowanym i zaawansowanym. Z uwagi na trwający proces formowania nie realizowano szkoleń językowych dla pracowników. Jednocześnie planowane jest przeprowadzenie kursów doskonalących zorientowanych na słownictwo specjalistyczne”.

• • •

Ministerstwo dodało, że „z powodu zagrożenia SARS-CoV-2 odwołano zaplanowaną na 19 października br. konferencję inauguracyjną w Ośrodku”. Odwołanie konferencji inauguracyjnej to wielka strata dla polskiej i światowej kultury, ale w wy-

padku masowego zakażenia uczestników tej konferencji, a można się spodziewać, że nie zabrakłoby wśród nich myślicieli formatu Antoniego Macierewicza, ludzkości groziłaby strata dotkliwsza. Rezygnując z inauguracji działania, ośrodek dowiódł, że troszczy się o dziedzictwo kultury nieczym minister Błaszczak o dobrostan i dziedzictwo prezesa Kaczyńskiego.

Ciut poważniej: szkoda, że nikomu nie przyszło do głowy, aby z powodu pandemii w ogóle porzucić plany utworzenia instytucji zajmującej się abstrakcjami i zaspokajaniem własnych potrzeb. Z danych, które uzyskałem w MON, wynika, że tylko w tym roku wydatki na MOSiBnKwZ wyniosą ponad 800 tys. zł, z czego pół miliona pochłona wynagrodzenia pracowników. Forę tę w czasie tak szczególnym można by przeznaczyć na nagrody dla lekarzy lub zakup sprzętu ratującego życie albo chociaż na wsparcie artystów. Emocje, jakie wywołał podział środków z Funduszu Wsparcia Kultury, wskazują na to, że na tym odcinku potrzeby są ogromne, a ratowanie przed zagładą Sławomira Świerzyńskiego i jego majteczek w kropczki to zadanie, które po-

• • •

Nawiasem mówiąc, MOSiBnKwZ jest dzieckiem Błaszczaka i Glińskiego, panowie spłodzili je wbrew prawu naturalnemu, zapewne pod wpływem ideologów LGBT, czego dowodem jest zawarta w zeszłym roku „umowa o współpracy w celu ustanowienia Międzynarodowego Ośrodka Szkoleń i Badań nad Dziedzictwem Kultury w Zagrożeniu” podpisana przez obydwu resorty. Tymczasem resort od kultury nie chce się przyznać do ojcostwa, moje pytania w sprawie ośrodka zbywając lakonicznym twierdzeniem, że „nie jest organizatorem Międzynarodowego Ośrodka Szkoleń i Badań nad Dziedzictwem Kultury w Zagrożeniu”.

• • •

MON twierdzi, że nic mu „nie wiadomo na temat rzekomego braku środków na prowadzenie zajęć strzeleckich i taktycznych w jednostkach wojskowych”.

Wojacy mówią jednak, że środków brakuje, i dodają, iż jeśli resort chciał koniecznie utworzyć kolejną instytucję, to powinien powołać do życia Agencję Uzbrojenia, mającą usprawnić zakupy sprzętu dla wojska. Przymiarki do jej utworzenia trwają od początku dobrej zmiany, ale agencji jak nie było, tak nie ma. Resort uprzejmie mnie poinformował, że „projekt ustawy oraz przepisy wprowadzające Agencję Uzbrojenia, które regulują tryb i termin rozpoczęcia jej działalności, zostały skierowane do uzgodnień wewnątrzresortowych”.

Ku chwale ojczyzny.

MARIAN ŚRUT

Błaszczak: siła zarazania

PiS bez policji i wojska.

Z orzeczenia sądowego: „Skierowani w związku z powyższym zawiadomieniem do miejscowości J. funkcjonariusze Policji KPP w Szczytnie, T.G. i J.K., poruszający się oznakowanym radiowozem, dokonali zatrzymania opisanego przez zgłaszającą pojazdu o godz. 18.30 na drodze dojazdowej do działki nr..., oznaczonej jako nieruchomości nr... Na podstawie wyglądu, sposobu poruszania się, woni alkoholu z ust stwierdzili, że zarówno siedzący na miejscu kierowcy oskarżony, jak i towarzyszący mu pasażer są nietrzeźwi. Przeprowadzone o godz. 19.11 i 19.13 badanie stanu trzeźwości Dariusza H. analizatorem wydechu (...) wykazało stężenie alkoholu w organizmie oskarżonego wynoszące odpowiednio 1,12 mg/l i 1,17 mg/l. Po zatrzymaniu przez funkcjonariuszy Policji oskarżony usiłował przekonać ich do jego zwolnienia, nie uskarżał się na żadne dolegliwości, do czasu badania przed osadzeniem w PDOZ (na dołku – dopisek WJK), wówczas zgłosił podejrzenia zarażenia wirusem SARS-CoV-2”.

Blef z koroną nic Dariuszowi H. nie dał, próbował więc w desperacji ratować się hemoroidami, na które faktycznie cierpi od maja, ale również i to nie przyniosło sukcesu, chłop stracił więc prawo.

Podobnych historii od 4 marca, gdy w Polsce odnotowano pierwszy przypadek zakażenia chińską zarazą, jest coraz więcej.

– Zawijamy starego złodzieja z Warszawy na gościnnych występach na Podlasiu. W radiowozie charka i smarka i na oko widać, że nie jest z nim najlepiej – opowiada funkcjonariusz z kilkunastoletnim doświadczeniem. – Przekazujemy go kolegom ze stolicy. Po kilku dniach na komendę przychodzi informacja, że pan złodziej jest pozytywny. To było wiosną, lądujemy więc z kolegą z radiowozu na kwarantannie łącznie z naszymi rodzinami i czekamy na wynik jego powtórnego testu. Odwiedza nas mobilna ekipa do pobierania wymazów w strojach kosmitów. Na szczęście kolejny test pana złodzieja nie wykazał zakażenia, wracamy więc do roboty.

Gliniarze chorują teraz na koronę setkami, jeśli nie tysiącami. Oficjalnie nikt tego w MSWiA nie potwierdza, ale gdyby prawie 100 tysięcy glin przetestować, spora część wylądowałaby natychmiast na izolacji domowej lub kwarantannie. Na to jednak Jarosław Kaczyński, wicepremier ds. bezpieczeństwa, nie może sobie pozwolić. Ktoś w końcu musi go bronić przed kobietami z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet.

– Mój naczelnik ma COVID, ale chodzę do roboty, bo nie mam na razie objawów. Podobnie inni koledzy z wydziału – opowiada funkcjonariusz dochodzeniówki z Podlasia. – „Jak się boicie, to bierzcie urlopy”, zasugeterował komendant. To subtelny szantaż, bo każdemu z nas szkoda urlopu, pracujemy więc dalej jak gdyby nigdy nic. I prawdopodobnie prawie wszyscy na komendzie mamy ten syf.

„Mariusz Błaszczak, minister obrony narodowej, który pokonał koronawirusa, zwrócił się do żołnierzy Wojska Polskiego, którzy przeszli COVID-19 i zakażenie SARS-CoV-2, z prośbą o oddawanie osocza. W Centrach Krwiodawstwa i Krwiolecnictwa zaczyna go brakować. Osocze ozdrowieńców zawiera przeciwciała, które mogą wspomagać leczenie chorych na COVID-19 z ciężkimi, zagrażającymi życiu objawami zakażenia” – to komunikat Ministerstwa Obrony Narodowej z 17 listopada. „Oddawanie osocza jest gestem, który ma ogromne znaczenie. Sam, kiedy tylko będzie to możliwe, też oddam osocze – podkreśla Mariusz Błaszczak”.

Błaszczak wie, jakim potężnym arsenałem osocza może za chwilę dysponować. Jak doniósł portal Onet.pl, pod koniec października po wizycie ministra obrony narodowej na dwóch uczelniach wojskowych – Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie oraz Wrocławskiej Akademii Wojsk Lądowych – zakażonych zostało odpowiednio 450 i 600 osób.

Według dziennikarzy portalu

Błaszczakowy wirus miał więc wielką moc; raził błyskawicznie i na masową skalę.

I pewnie jest tak jak w policji – że skala rzeczywistego problemu jest poważniejsza, biorąc pod uwagę setki mniej lub bardziej utajnionych jednostek wojskowych i tysiące osób tam zatrudnionych. Tak czy siak wszyscy siedzimy w czarnej dupie i nawet Błaszczak budujący kolejny tymczasowy szpital na terenie bazy wojskowej na Okęciu tego marketingowo nie przykryje.

WJK

Antoni Macierewicz o faszystowskim Marszu Niepodległości: „Wspaniały marsz. (...) Tylko że doszło do wydarzeń, które muszą zostać wyjaśnione. Doszło do sytuacji, w której policja strzelała do ludzi. Strzelała do ludzi, choć to Antifa zaatakowała polskich patriotów”.

Nie wiadomo, skąd Macierewicz powziął informację o atakującej polskich patriotów Antifie, choć cała Polska widziała, że to najlepsi synowie ojczyzny wszczynali burdy, atakując policjantów i demolując Warszawę.

1.

Na oficjalnym profilu internetowym Straży Narodowej zamieszczono film, na którym szef faszystów Robert Bąkiewicz tak zwraca się do bandytów rzucających racami w kamienicę na Powiślu: „Kibice, idźcie stąd! Po co dajecie się prowokować w tak prosty sposób. Kibice, proszę was, no! Jesteście być może najlepszym kawałkiem (...) Polski! Ale nie możemy się tak tanio dawać prowokować!”. Na innym filmie słychać, jak uczestnicy Marszu Niepodległości krzyczą na widok palącego się mieszkania: „Nie gaś tego! Niech płonie ta kurwa!”.

Patriotów sprowokowały teżowa flaga i plakat Strajku Kobiet na jednym z balkonów. Od racy zapaliło się mieszkanie, w którym pracownię ma Stefan Okołowicz, fotografik i znawca życia i twórczości Witkacego.

Atmosferę podgrzewał poseł Konfederacji Robert Winnicki, który alarmował na Twitterze: „Lewicowe bojówki zaatakowały na wysokości ronda de Gaulle’a, kibice odpowiedzieli, włączyła się policja”.

O bojkotach Antify atakujących polskich patriotów informowały prawicowe i propisowskie portale: „Mamy sygnały, że obok Muzeum Narodowego Antifa zaatakowała uczestników Marszu Niepodległości. Główny ciężar ataku przyjęła na siebie Straż Marszu Niepodległości”.

Okazało się, że żadnych bojkotów Antify na Marszu Niepodległości nie było. Policja zatrzy-

mała ponad trzystu patriotów, w większości chuliganów stadionowych. Zabezpieczono ponad 100 niebezpiecznych przedmiotów, głównie pirotechnicznych, ale też gaz pieprzowy, paralizator i pałki teleskopowe.

2.

Straszenie Antifą i obarczaniem jej odpowiedzialnością za rozróbę to stały element repertuaru prawicowej propagandy. Lewacy bojkowkarze (tym razem także z Niemiec) mieli wspierać lub nawet atakować (!) demonstracje Strajku Kobiet, napadać na kościoły i ich obrońców. Brakowało jeszcze tylko gwałtu na księżach i zakonnicach. Prym w szczuciu wiodła TVPiS, zapodając m.in. takie kawałki:

• „Niemiecka Antifa może pojawić się w Polsce, a przynajmniej takie sygnały docierają ze środowisk narodowych”;

• „Lewica z całej Polski organizuje się, by już od piątku manifestować w Warszawie. Tomasz Kalinowski ze Straży Narodowej w rozmowie z portalem Tvp.info podkreśla, że narodowcy również się mobilizują. Będą przede wszystkim bronić kościołów w stolicy. «A do mieszkańców apelujemy, by na siebie uważali» – podkreśla i przypomina, że doniesienia o przyjeździe Antify z Niemiec trzeba traktować poważnie”.

• „Szokujące sceny podczas manifestacji zwolenników aborcji w Warszawie. W me-

diach społecznościowych opublikowano film z jednego z incydentów na rondzie de Gaulle’a. Widać na nim ekstremistę z Antify szarżującego na ludzi z młotkiem. Wcześniej w tym miejscu jedna osoba została pobita, poszkodowanemu rozbito na głowie butelkę”.

• „Mężczyzna, który został wczoraj brutalnie pobity na rondzie De Gaulle’a w Warszawie, był ofiarą Antify. Dowodzą tego nagrania ze zdarzenia, na których zarejestrowano sytuację. Według pojawiających się w internecie komentarzy lewacy napastnicy na nich uchwyceni mogli pochodzić z Niemiec. (...) W pewnym momencie nagrania słychać ze strony atakujących okrzyk. W internecie pojawiły się różne opinie na ten temat. Zdaniem prowadzącego popularny kanał »Szarpanki z życiem« youtubera słowa padają w języku niemieckim. (...) Pojawiają się również głosy, że może o tym świadczyć także wyjątkowa brutalność atakujących, charakterystyczna dla niemieckiej skrajnej lewicy”.

3.

Oczywiście żadnych bojkotów Antify z Niemiec ani z Polski nie było na ulicach. Byli za to bandyci stadionowi wezwani przez wicepremiera ds. bezpieczeństwa Jarosława Kaczyńskiego, którzy napadali i przyskali gazem w protestujące pokojowo kobiety. Wiem, bo byłem podczas

rzekomej napaści Antify na rondzie de Gaulle’a. W pewnej chwili grupa bandytów wpadła w przechodzący tłum demonstrantów, przyskając gazem.

Jednemu z napastników, który próbował zaatakować moją żonę, strzeliłem z partyzanta w facjatę, na co ten odpowiedział po staropolsku: „Jebana kurwo!”.

Po zajęciach policja zatrzymała kilkadziesiąt osób. Ani jednego lewaka, za to samych pseudokibiców.

4.

Antifiarze dobrze się czują w stolicy, bo zdaniem PiS dopieszcza ich Rafał Trzaskowski, „hojnie dotujący lewackie bojówki”. Finansowanie polega na tym, że samorząd przekazał 3,5 mln zł znanej i cenionej instytucji kultury Biennale Warszawa (dawny Teatr Scena Prezentacje), która rzekomo szkoliła „lewicowych ekstremistów w taktykach walki w mieście”. Tak twierdzili posłowie PiS, m.in. Sebastian Kaleta i Jacek Ozdoba oraz Krzysztof Bosak z Konfederacji. Okazało się, że wybrańcy naro-

Morawieckiego gruszki na palmach

W pisowski pomysł emerytalny uwierzyli tylko najbardziej wierzący pisowcy.

Pomysłowi premiera Morawieckiego, jak poprawić dolę polskich banków, stuknął ponad rok. Pracownicze Plany Kapitałowe (PPK) zaczęły działać we wszystkich firmach, które zatrudniają więcej niż 20 osób. Dane są na razie tylko z firm największych, takich, które na etacie mają ponad 250 osób. Do programu mogło w nich przystąpić około trzech milionów osób. Do wspierania rządu i banków dało się namówić ledwie 1,14 miliona pracowników.

W reklamach PPK nie kusono – jak w Otwartych Funduszach Emerytalnych – wizją emerytury pod palmami. Weiskano ludziom, że jeśli oddadzą bankom 2 proc. swojego wynagrodzenia brutto, to firma, która ich zatrudnia, dołoży kolejne 1,5 proc., a państwo dofinansuje tę składkę kwotą 20 zł miesięcznie. Na dodatek każdy wstępujący do PPK dostanie od premiera Morawieckiego jednorazową wpłatę powitalną w wysokości 250 zł. Wszystkie te pieniądze miały być przelewane na konta prywatnych instytucji finansowych – banków i firm ubezpieczeniowych. Kasa ta miała być prywatną własnością uczestniczącego w PPK pracownika.

Jeśli ktoś ma *déjà vu* związane z OFE, to jest ono zasadne. Pieniężmi PPK miały przecież obracać te same podmioty co w przypadku OFE. Zamiast 1,75 proc. prowizji za przelewanie pracowniczych pieniędzy – jak w OFE – obsługujące PPK fundusze za zarządzanie ściągają ledwie 0,6 proc. Biorąc pod uwagę finansowy wsad państwa w składkę, nie sposób nie uznać, że budżet tą drogą rocznie wzbogaca prywatny sektor finansowy dziesiątkami milionów złotych.

Instytucje finansowe od ponad roku zalewają media sponsorowanymi publikacjami. Widać tabelki obwieszczające, jak bogaci na emeryturze będą ci, którzy z dobrodziejstwa PPK skorzystają. Wykresy i rachunki pochodzą z komputerów piarowców i marketingowców pracujących dla zainteresowanego zyskiem sektora finansowego.

Rok temu można było więc wszędzie przeczytać, że jeśli ma się 30 lat i zarabia 4 tys. zł brutto, to po 35 latach oszczędzania kwota zebrana na koncie powinna wynieść ok. 178 tys.

Teraz reklamy uderzają w inne tony. „Zostałem w PPK, bo to moje prywatne pieniądze. Mogę je wypłacić w każdym momencie i zrobić z nimi, co chcę. Wiedziałeś o tym? Mogę je przeznaczyć jako wkład własny do kredytu, a w przypadku choroby – na leczenie moje lub mojej rodziny. PPK, ja zostaję, bo to naprawdę moje dodatkowe pieniądze” – zachwala pomysł Morawieckiego stolarz ze spotu i raczej nie wie, co mówi.

Ustawa o PPK rzeczywiście stwierdza, że pieniądze są prywatne. Dokładnie tak samo mówiła ustawa o OFE. Gdy jednak po kryzysie przyszedł kłopot z pozyskaniem pieniędzy przez ZUS, prywatne środki szybko przelano na państwowe konta. Dla ustawodawcy taki zapis jest nic niewart. Ostatnie 30 lat mieszkania w polskim systemie emerytalnym najlepiej to potwierdza.

Przyjmijmy jednak nierealne założenie, że przez następne 35 lat nic się w sprawie prywatności środków na PPK nie zmieni i będzie można korzystać ze zgromadzonej tam kasy jako własnego wkładu w kredyt mieszkaniowy. Takiej pożyczki udziela instytucja finansowa, czyli bank, na którego koncie i tak te środki leżą. Dzięki kredytowi mieszkaniowemu mogą jednak dla banku zarabiać więcej. Dlatego ustawa pozwala „jednorazowo dokonać wypłaty do 100 proc. wartości środków zgromadzonych na jego rachunku PPK, z obowiązkiem ich zwrotu w wartości nominalnej, w celu pokrycia wkładu własnego”. Lecz pieniądze te trzeba oddać. Zwracanie hipotecznej kasy do PPK „nie może rozpocząć się później niż 5 lat od dnia wypłaty środków i jednocześnie nie może trwać dłużej niż 15 lat od dnia wypłaty środków”. Pieniądze na wkład własny to zatem po prostu pożyczka. Na szczęście nieoprocentowana – jeśli nie liczyć tego, że pieniądze z PPK, które



nie będą w tym czasie inwestowane, nie będą zarabiał dla ich właściciela. Zarobią na nich bank i deweloper oraz państwo ściągające od nich podatki.

Stolarz z reklamy wspominał o możliwości wyjęcia kasy z PPK na leczenie. Nie myślał chyba o leczeniu się za granicą. Przepisy przewidują, że jeśli człowiek zachoruje, to może kapitał z konta ruszyć, ale tylko do wysokości 25 proc. zgromadzonej kwoty. Poza tym choroba nie może być ot, taka sobie. Potrzebę wypłaty z PPK należy udokumentować zaświadczeniem lekarskim „potwierdzającym diagnozę wystąpienia poważnego zachorowania”.

W reklamie brakło tego, czego PiS ma pełną gębę – rodziny. PPK w tej

sprawie nie ma nic do zaproponowania. ZUS nie będzie przecież opłacał składek na urlopie macierzyńskim i wychowawczym. Gdyby zatem ktoś chciał założyć rodzinę wielodzietną, to pani żona i matka zostanie w PPK z niczym.

W przypadku urodzenia kilkorga dzieci składki na PPK mogą nie być płacone przez kilka lat ani przez pracodawcę, ani przez pracownika. Państwo też nie będzie się w tym czasie dokładało.

Według stolarza pieniądze z PPK będzie można wybrać, kiedy się chce. Zasadniczo tak. W szczegółach jednak nie do końca. Gdy się bowiem rezygnuje z planu po kilku latach i wypłaca kasę przed skończeniem 60. roku życia, to się płynie finansowo, i to bardzo. PPK potrącają wtedy z konta 30 proc. kwoty wpłaconej przez pracodawcę i wszystkie pieniądze, które dostało się od państwa. Gdyby na koncie była górką zarobiona przez dobre inwestowanie operatora konta, to trzeba będzie od tego zysku zapłacić 20 proc. tzw. podatku Belki.

Chwalcy PPK, oprócz reklam, wciąż zasypują media radosnymi wieściami. Instytut Emerytalny policzył więc, że na koniec trzeciego kwartału 2020 r. przeciętny uczestnik PPK w ciągu dziewięciu miesięcy uzyskał zwrot 86 proc. Na jego koncie jest więc o 935 zł więcej, niż wyłożył z własnej kieszeni.

Jak to policzono, skoro ten sam statystyczny uczestnik PPK wpłacił na konto 957 zł, pozostaje słodką tajemnicą instytutu. Najciekawsze jest jednak to, że przez 9 miesięcy fundusze operujące pieniędzmi w PPK średnio zarobiły dla każdego z uczestników planu ok. 80 zł. Miesięcznie więc mniej, niż kosztuje paczka najtańszych papierosów. Co i tak należy uznać za dobry wynik, bo przecież instytucje finansowe mogły stracić.

Wynik finansowy na kontach uczestników PPK to zatem głównie pieniądze od pracownika i pracodawcy. Pracownik statystycznie zarabia dzięki uczestnictwu w planie co miesiąc o 100 zł mniej. Pracodawca płynie na pracownika prawie 70 zł. Tylko po to, żeby miesięczny zarobek z konta mógł urosnąć o niecałe 9 zł...

Ludzie nie są jednak tak głupi, jak się wydaje bankom i Morawieckiemu. Wolą namówić pracodawcę, żeby zamiast gruszek na wierzbie dał im 3 proc. podwyżki. On zaoszczędzi pół procent, a pracownik odłoży więcej, niż zarobią na niego PPK.

Statystyka jest dla Morawieckiego i banków nieublagana. Gdy rok temu PPK wchodziły, nie chciały w nich uczestniczyć 41,5 procent ludzi. Teraz, gdy hulają, te deklaracje zweryfikowało życie i niecałe 38 procent tych, których bankowo-rządowa propaganda przyciągnęła do PPK.

TADEUSZ JASIŃSKI



RYŚ: PRZEMEK ZAWOJSKI

Antifa

Nieformalny ruch sprzeciwiający się rasizmowi, antysemityzmowi, ksenofobii, faszyzmowi i tendencjom totalitarnym. W Polsce działa od 2014 r. „Ostrze naszej działalności kierujemy przeciwko organizacjom o profilu nacjonalistycznym, prawicowo-populistycznym, neonazistowskim, nacjonal-bolszewickim i innym odłamom szerokiego spektrum doktryn neofaszystowskich. Nasza grupa wyrosła spośród starych i młodych, uczciwie zarabiających na swoje utrzymanie ludzi, których łączy niechęć do dyskryminacji innych osób ze względu na pochodzenie, na swoją proludzką postawę lub to, jak wygląda jego życie prywatne. Nasza działalność koncentruje się przede wszystkim na propagowaniu bliskich nam wartości, pracy edukacyjnej z zakresu zagrożenia zbrodnictwami organizacjami i doktrynami oraz niezależnym dziennikarstwie śledczym poświęconym działającym w Polsce ugrupowaniom skrajnej prawicy i ich koneksji międzynarodowych” – piszą o sobie aktywiści na stronie internetowej www.stopnacjonalizmowi.wordpress.com.

6.

Funkcjonariusze TVPiS nie byłiby sobą, gdyby również nie zostali zaatakowani przez lewaków. Na portalu TVP Info zamieszczono „wstrząsającą” informację: „W noc wyborczą w Waszyngtonie w okolicach Białego Domu zebrali się Antifa. Jej członkowie przerwali policyjny kordon i utrudniali m.in. pracę polskim dziennikarzom, a nawet zaatakowali nowojorskiego dziennikarza oraz operatora portalu Tvp.info”.

Na dowód przedstawiono nagranie, na którym pokazano grupę pokojowo protestujących osób. Nie widać żadnego ataku, przepychanki, wyzwisk czy gestów wobec pracownika pisowskiej propagandy ani innego dziennikarza.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Nazwisko Włodzimierza wciąż jest w bazie osób poszukiwanych, a bliscy nie otrząsnęli się jeszcze po pogrzebie. Ceremonia odbyła się 16 października 2020 r. w Lublinie. Wcześniej transport zwłok z kostnicy w Warszawie. Na własny koszt. Wcześniej...

I.

W latach siedemdziesiątych Włodzimierz był monterem urządzeń elektrycznych. Dobrą robotę w Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacji w Lublinie przerwało wezwanie do woja. Służył w Marynarce Wojennej w Gdańsku-Oliwie na słuchawkach.

– Jesteście dobrym żołnierzem – pochwalił go przełożony. – Szkoda was do wkręcania gniazdek.

Propozycja pracy w stolicy w tym samym zawodzie była tylko dla najlepszych. Wziął. To było coś!

Warszawa, Biuro Radiokontrolwywiadu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Bez mieszkania, bez hotelu. Tułaczka po cudzych kątach. Poznał Jolę. Pobrali się. Po kilku latach dostali służbowe mieszkanie.

W 1989 r., po dwunastu latach przy tym samym biurku, znalazł się w Departamencie II MSW. To ten zajmujący się walką ze szpiegowską działalnością obcych wywiadów oraz ochroną tajemnicy państwowej.

II.

– Gdyby można było cofnąć czas, po 1990 r. zamieszkałby narybek, znalazłby zajęcie poza resortem – kombinuje Jola.

Specje od elektroniki nie stoją w kolejce do pośredniaka. Mieliby z czego żyć.

Akurat przenieśli się do Lublina. Włodzimierz miał tu założoną książeczkę mieszkaniową. Ciasne, ale własne – cieszyli się z dwupokojowego lokum.

Uwierzył w zapewnienia, że może, a nawet powinien służyć dalej, bo Polska...

W 2006 r. wzięli pożyczkę.

– Transza na mieszkanie syna – pamięta Jola. Nie interesowała się finansami, sprawy urzędowe załatwiał mąż. Był oszczędny i skrupulatny. Złota rączka, nie wołali fachowców, gdy rura przeciekała, w domu wszystko robił sam.

– Stać nas na kredyt? – zapytała.

– No jasne.

W 2007 r. odszedł z resortu. Powiedziano mu, żeby się zwolnił. Bo zła służba wcześniej była. Niech weźmie emeryturę; zostanie etat cywilny w tym samym wydziale.

Przełożeni nie dotrzymali słowa, ale małżonkowie nie mieli powodu martwić się finansami. Dwie emerytury w wysokości 3,4 tys. zł i 3,6 tys. zł pozwalały na dostatnie życie. Włodzimierz zresztą natychmiast znalazł dodatkowe zatrudnienie.

Długi zbrodniarza

III.

Pierwsza ustawa dezubekizacyjna.

– Zobaczysz, zwrócą nam te pieniądze – przekonywał Włodzimierz. Z dnia na dzień posiwiał. – Zobaczysz, zwrócą z odsetkami...

Druga dezubekizacja. Zostało po 1,3 tys. zł na głowę.

– Wystąpiliśmy do sądu. Włodzimierz wierzył, że w demokratycznym państwie prawa raz-dwa doczeka się zwrotu emerytury, którą dostał po 34 latach służby – mówi Jola.

Sądy umywały ręce. Trzeba poczekać na wykładnię, niech wypowie się Trybunał Konstytucyjny.

– Mąż stał się jeszcze bardziej zamknięty w sobie...

IV.

7 maja 2020 r. rano jak zwykle wychodził do pracy. Ona do sklepu, później wybierała się do wnuczki. Pospieszenie wypili kawę.

– Jakże masz plany? – zapytał. – Będziesz, gdy wrócę?

Wysłała SMS-a, gdzie jest i której zjedzą obiad. Potem usiadła, pogadają, jak minął dzień. Jak zwykle. Nie odpisał. Nie czekał w domu.

Poszedł do matki albo może do przychodni – pomyślała. Choć zaniepokoiły ją zostawione w przedpokoju dokumenty. Portfel. Klucze.

Z synem obeszlą okolicę. Może zemdleł?

– Pracował solidnie. Był zamyślony, jak gdyby w innym świecie. Wyszedł o zwykłej porze – poinformował pracodawca.

V.

– Włodek wyjechał do pracy za granicę. Wróci dopiero na święta –

du kłamią. Żadnych szkoleń z ulicznych napierdalanek nie było, był cykl otwartych wykładów i seminariów poświęconych antyfaszyzmowi. Jeden z bloków zajęć potraktowano jako poradnik antyprzemocowy. Uczestnicy warsztatów dyskutowali o rozmaitych demokratycznych formach protestów zarówno w ujęciu historycznym, jak i współczesnym. Uczyli się, jak mając prawo do manifestowania własnych poglądów, nie angażować się w przemoc, jak radzić sobie z nienawiścią, hejtem w sytuacjach protestów, a także unikać ataków ze strony agresywnych grup.

5.

Mityczna Antifa według reżimowej propagandy nie tylko dymi w Polsce, ale i za oceanem. Zdaniem TVPiS „to skrajnie lewacka organizacja, w Stanach Zjednoczonych określana mianem terrorystycznej”. Stwierdził tak Donald Trump, obarczając ją odpowiedzialnością za burdy po śmierci George’a Floyda, choć FBI nie potwierdziło uczestnictwa zorganizowanych grup Antify w zamieszkach. Antifiarzy próżno szukać też wśród osób oskarżonych o uczestnictwo w zajściach. Znalazły się za to osoby powiązane z ruchami skrajnie prawicowymi.

Reżimowa polska telewizja regularnie zamieszcza „dramatyczne” relacje z Ameryki o lewackich bojówkach, które mordują, grabią i niszczą wszystko, co napotkają na drodze. Powołuje się na opowieści popularnego na Twitterze demaskującego „zbrodnie” Antify syna wietnamskich imigrantów Andy’ego Ngó, który jest „prawicowym prowokatorem”, powiązanym z ekstremistycznymi bojówkami. Amerykańscy dziennikarze, którzy weryfikowali sensacje Ngó, twierdzą, że ten 34-latek ma skłonności do kłamstw, konfabulacji i dezinformacji.

uspokoila teściową. – Nie dzwoni, nie odbiera telefonu, bo to daleko. Koszty duże – wyjaśniła.

6 zastępów straży pożarnej przeszukało okoliczne lasy, wszystkie gazety podały rysopis: „Szczupła budowa ciała, włosy krótkie szpakowate, oczy piwne. Ciemne jeansowe spodnie, granatowa kurtka z kapturem. W czwartek wyszedł z domu – nie wiadomo dokąd poszedł, ale przepadł bez śladu i bez wieści. Gdzie jest teraz?”.

– Musi się pani uzbroić w cierpliwość – powiedzieli policjanci.

29 czerwca 2020 r. pod Koźmicami na poligonie wojskowym znaleziono ciało. Stan taki, że nie sposób rozpoznać tożsamości.

Zdjęć nie pokazano Joli. Synowi też nie. Sekcja: denat odebrał sobie życie bez pomocy osób trzecich.

VI.

Czuła, że jest źle. Nie odszedłby bez słowa, był dobrym, odpowiedzialnym człowiekiem. Przeszu-

ILUSTR. WŁODEK KIERUS

kała dom. Może jakiś list? Może mają długi? Wiedziała, że mąż robił opłaty przez internet. Syn znalazł kalendarz z hasłami. Zaczął się logować.

Okazało się, że mają 3 konta, wszystkie z debetami. Banki wynajęły komorników. Do tego niespłacony kredyt. Komornik. Dług w spółdzielni. Kolejny komornik.

Ułożyła się ze spółdzielnią. Zaległy czynsz zapłacili w trzech ratach. Pomógł syn. Spółdzielnia zawiesiła postępowanie eksmisyjne.

– Ufff... Zostało 3,7 tys. zł należności komorniczych. Może ułożyć się z komornikiem? Może pójdzie na kompromis? – ma nadzieję.

VII.

Badania DNA nie pozostawiły wątpliwości: pod Koźmicami znaleziono Włodzimierza. Ale tę informację przekazano jej dopiero w październiku 2020 r. Mama Włodzimierza płakała: – Młody, mógł żyć... Mam 87 lat, on tylko 64...

Nie powiedzieli jej prawdy.

– Wypadek za granicą – wyjaśnili.

Wysokość czynszu zależy od liczby mieszkańców. W przypadku dwóch osób to 800 zł miesięcznie.

Mieszkanie jest lokatorskie, a nie własnościowe. Najemcą był mąż. Gdy Jola dowiedziała się, że jest wdową, wystąpiła o korektę czynszu. Zwróciła ZUS-owi emeryturę męża, która spływała na konto po jego śmierci.

VIII.

– Nie mam wyboru, muszę przyjąć spadek po Włodzimierzu z dobrodziejstwem inwentarza – mówi.

Czyli z długami. Ile ich jest? Woli nie wiedzieć.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Przyłębska nie jest gotowa

Zamiast zastosować konstytucję wprost, bez zasięgania opinii Julii Przyłębskiej, w styczniu 2018 r. Sąd Okręgowy w Warszawie skierował do Trybunału Konstytucyjnego pytanie o zgodność tzw. ustawy dezubekizacyjnej z konstytucją. Z treści pytania wynika, że miał o niej wyrobione zdanie – takie jak policyjni emeryci.

Na wyrokowanie zdecydowali się nieliczni sędziowie. Większość umyła ręce. Postanowiła zaczekać, aż wypowie się politycznie ubezwłasnowolniony Trybunał Konstytucyjny. Niedawno zajął stanowisko Sąd Najwyższy. Wyłożył, że w państwie prawa nie wolno stosować zasady odpowiedzialności zbiorowej. Można obniżyć emerytury jedynie tym funkcjonariuszom, którzy łamali prawo.

Sądy np. w Katowicach czy Bielsku-Białej zaczęły wyrokować na podstawie tej uchwały. Trybunał Konstytucyjny nadal zwleka.

Jakie będą odszkodowania za poniżenie, skazanie na biedę czy śmierć i pozbawienie prawa do sądu? Jeśli założyć, że porównywalne do tych, które płaci Polska potomkom żołnierzy wyklętych, to wielomilionowe.

Czy jest w kraju coś, czego PiS nie spięrzyło?

W połowie roku 2013 sprawa ze śmieciami wydawała się prosta. Gminy opodatkowały mieszkańców. Każdy miał płacić kilkanaście złotych, jeżeli zobowiązał się, że śmieci posegreguje na zmieszane, plastikowe i szklane. Gdy obywatelowi się nie chciało segregować odpadów, płacił o jedną trzecią więcej.

Skończyły się czasy zamykanych na kłódki śmietników, bo nie było różnicy, gdzie kto co wyrzuci. Dla firm odbierających śmieci nie miało to znaczenia. Miały brać śmieci, jak leci.

Firmom to pasowało; do przetargów ustawiały się w długich kolejkach. Pasowało też samorządom, bo miały problem z głową. Mieszkańcy z początku kręcili nosami, ale w końcu się do nowych przepisów przekonali. Z ulgą odetchnęli zwłaszcza ci, którzy lubili oddychać świeżym powietrzem. Z lasów i łąk zaczęły znikać dzikie wysypiska śmieci: w latach 2013–2017 ich powierzchnia zmniejszyła się o jedną trzecią.

W roku 2017 weszły nowe przepisy. Gminy zostały zobowiązane go segregowania śmieci w na 5 frakcji: papier, plastik i złom metalowy, szkło, odpadki kuchenne do kompostowania i śmieci zmieszane, czyli komunalne. Firmy odbierające odpadki musiały na nowo startować w przetargach, mieć gwarancje finansowe i certyfikaty, że są w stanie odbierać i przerabiać na nowo posegregowaną zawartość śmietników.

Tym razem o przetargi nikt się nie bił. Wymagania formalne były takie, że jedna trzecia dotychczasowych kontrahentów dała sobie siana i zajęła się czymś innym. Te przedsiębiorstwa, które pozostały na polu walki, podyktowały gminom znacznie wyższe ceny.

Okazało się, że znana z cywilizowanego Zachodu zasada segregowania śmieci, która tam ułatwiła zadanie firmom śmieciowym i obniżyła ich koszty, w Polsce nie działa. Naszym przedsiębiorcom koszty wzrosły. Zamiast po 3 rodzaje pojemników musieli teraz jeździć po 5. Paliwo i nowe śmieciarki kosztowały. Wzrostu cen segregowanie nie rekompensowało. Bo plastik plastikowi, a szkło szkłu nierówne. Tak jak i złom metalowy. Na liniach segregujących śmieci ludzie pracowali jak dawniej.

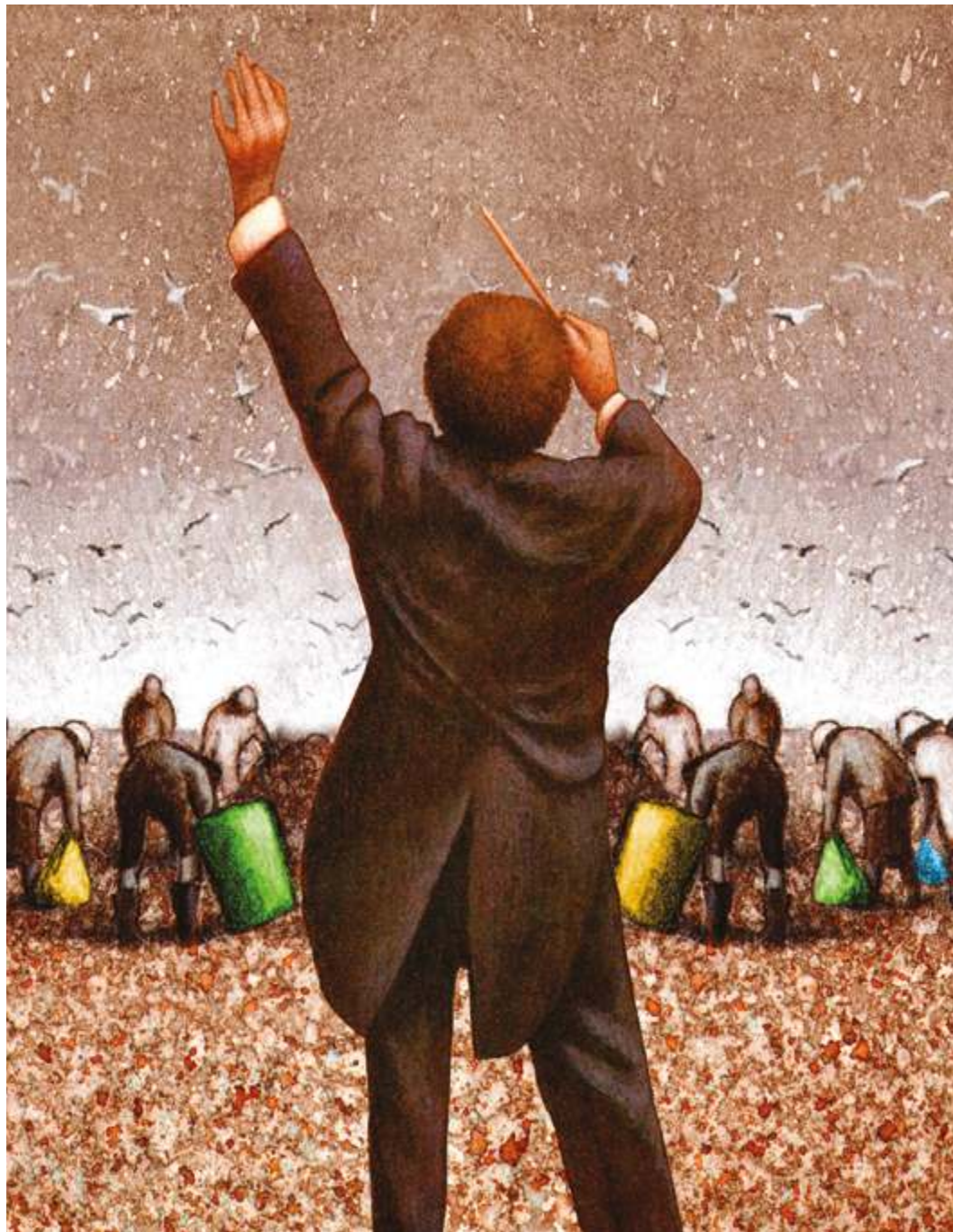
Na dodatek odzyskane surowce przestały być sprzedawalne. Państwa w Unii Europejskiej wpadły bowiem na pomysł ograniczania produktów z plastiku.

W UE nie pomyślano, że można się wzorować na Margaret Thatcher i szukać rozwiązań najprostszych. Brytyjska premier wymyśliła kiedyś, że zamiast nakładać na trujące Tamizę firmy kary, przerzucane później na klientów, lepiej kazać firmom zrzucić ścieki do rzeki poniżej miejsc, w którym pobiera się wodę. Po kilku latach do martwej wcześniej Tamizy i innych brytyjskich rzek wróciły pstrągi.

Niemcy zastosowały recyklingową atrapę w postaci wprowadzenia kaucji za plastikowe butelki i puszki. Dzięki temu mają w cholerę niepotrzebnego nikomu plastiku. W UE nie pomyślano, żeby firmom produkującym plastik nakazać wykorzystywanie do jego produkcji co najmniej 70 proc. komponentów pochodzących z recyklingu. Stworzyłoby to rynek dla plastikowych odpadów, którymi nie trzeba by zaśmiecać krajów Trzeciego Świata i Polski.

Polski rząd też na taki pomysł nie wpadł, a ponieważ zabronił palenia plastikiem w pie-

Państwo ze śmieci



rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

cach, uderzyło to w firmy śmieciowe. Zamiast sprzedawać plastik musiały zacząć go magazynować i, jak to firmy mają w zwyczaju, odbiły to sobie nowymi cenami kontraktów z gminami. Te przerzuciły koszty na mieszkańców. W Warszawie wyglądało tak, że jeżeli w 2016 r. miasto płaciło śmieciarzom 325 mln zł, to teraz kwota ta wynosi 1,2 mld. Nie ma się zatem co dziwić, że podatek śmieciowy dla ludności wzrósł pięciokrotnie.

Od trzech lat tak samo dzieje się w całej Polsce. Polacy płacą za śmieci więcej niż Niemcy. Historia ekonomii uczy, że w takich sytuacjach

ludzie zmuszeni do płacenia zaczynają kombinować.

Okazało się, że obowiązujące od lat prawo ma wiele furtek. Dopóki ceny były rozsądne, korzystało z tych furtek niewielu. Dziś wykorzystuje je kto może.

Przepisy stanowią, że właściciel nieruchomości może nie przyjąć śmieciowych usług gminy. Pod warunkiem, że udokumentuje, jak pozbywa się śmieci. Czyli pokaże gminie umowę z firmą, która na zbieranie śmieci ma zezwolenie. Gmina może w każdej chwili zażądać kwitów opłat za taką usługę. Załatwia się to zatem tak, że jest wiele firm mających zgody, które podpi-

sują umowy na jedną dziesiątą tego, co odbierają w rzeczywistości.

Za groszowe wpłaty za nicnierobienie wystawią właścicielowi posesji każde zaświadczenie. I żaden urzędnik nie może się do niczego przyklepić.

Innym mykiem na niepłacenie za śmieci jest zgłoszenia gminie, że nie wytwarza się odpadów. Trzeba jedynie napisać kwit mówiący, że chałupa stoi pusta, bo lokatorzy wyjechali np. za granicę do roboty.

Gmina nie może też kasować kasy za śmieci, jeśli ktoś oświadczy, że dom jest letniskowy, a śmieci właściciel zabiera samochodem do miejsca, w którym mieszka na co dzień.

Gminy takie oświadczenia i kwity łykają jak pelikany. Dzięki temu w zeszłym roku w Polsce prawie 20 proc. nieruchomości teoretycznie zamieszkałych nie było objętych świadczeniem wywozu śmieci. Bez umowy śmieciowej była prawie co trzecia posesja w województwie zachodniopomorskim i co czwarta w warmińsko-mazurskim. To jeszcze jest od biedy zrozumiałe, bo to rejon turystyczny. Choć może rodzić się pytanie, co robią z odpadkami mieszkańcy tych budynków przez kilka miesięcy w sezonie.

Konia z rzędem też temu, kto wyjaśni przypadek z gminy Wisznice z województwa lubelskiego, gdzie umowy z gminą na odbiór śmieci ma mniej niż co dziesiąta chałupa. We Włodawie gmina nie odbiera śmieci z 75 proc. nieruchomości, bo ich mieszkańcy twierdzą, że nie śmiecą. Stolica województwa nie może być w tyle. Według GUS w Lublinie usługą odbioru odpadów komunalnych nie jest objętych 36 proc. nieruchomości „zamieszkałych”.

Jak wytłumaczyć podobną sytuację w Bytomiu? Nieobjętych usługami odbioru odpadów komunalnych jest tam 16,7 proc. zamieszkałych nieruchomości. Oprócz tego w ciągu dwóch lat o jedną trzecią wzrosła liczba osób, które nie płacą za wywóz śmieci, bo nie mają na to pieniędzy. Ich śmietniki miasto musi jednak opróżniać.

Ludzie, którzy wymigali się z płacenia gminom za śmieci, oczywiście śmieci. Wywozili odpadki, gdzie się da, najczęściej do lasu. 3 lata temu, przed wejściem obowiązujących przepisów i związanych z nimi podwyżek, urzędnicy ochrony środowiska zinwentaryzowali w kraju 1661 dzikich wysypisk śmieci o powierzchni 1,41 mln mkw.

Teraz liczba plenerowych śmietników wynosi 1868, a ich powierzchnia to prawie 2 mln mkw. Tylko w ciągu ostatniego roku przyrost powierzchni nielegalnych śmietnisk wyniósł 29 proc. Osiągnęliśmy zatem to, od czego zaczęliśmy w 2013 r.

Trend dotyczący wypisywania się ludzi z gminnych systemów odbioru odpadów we wschodnich województwach jest alarmujący. Ministerstwo Środowiska jest tego świadome. Urzędnicy nie mogą jednak nic zrobić. Jakiegokolwiek formy śmieciowego dyscyplinowania pisowskiego elektoratu na wsi lubelskiej, podkarpackiej czy podlaskiej nie wchodzi w grę. Nowogrodzka zabroniła nękać mieszkańców „za śmieci”. Przynajmniej do czasu wygaśnięcia zadymy związanej z ustawą futerkową – czyli do końca rządów PiS.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCI GMINNE INNE

■ Do dziwnego incydentu myśliwskiego doszło w Prośnie, położonej w wielkopolskiej gminie Gizalki, gdzie bliżej nieznanemu entuzjasta polowania na kaczki zastrzelił z broni drobnosrutowej 5 łabędzi należących do jednej rodziny. O ile w przypadku trzech młodych ptaków pomyłka mogłaby być uzasadniona, bo w istocie przypominają one najgorszego sortu kaczki krzyżówki, o tyle w przypadku dorosłych osobników o pomyłce nie może być mowy – sugeruje prowadząca dochodzenie policja.

■ Nasz rząd, który przekopuje Mierzę Wiślaną, aby połączyć Bałtyk z Zalewem Wiślanym, z powodu wzrostu cen mate-

rialów budowlanych oraz ludzkiej pracy skonkludował, że koszt przedsięwzięcia musi wzrosnąć z 880 mln do 2 mld zł. Na szczęście nie wzrosły ceny piasku leżącego na plażach po obu stronach mierzei – wówczas inwestycja kosztowałaby podatników jeszcze więcej.

■ Przed siedzibą Polskiego Związku Łowieckiego w Lublinie przy ul. Czystej manifestowała organizacja nazywająca się Lubelskim Ruchem Antyłowieckim. Awanturnicy palili znicze i składali przed drzwiami kwiaty w hołdzie 16-latkowi, który położony został trupem przez kłusownika. Do rozsądku pieniaczy nie trafiały argumenty, że nieumyślny zabójca nie był członkiem braci łowieckiej, bo ta zasadniczo przecież nie zajmuje się ludo-bójstwem. Manifestanci wiedzieli swoje lepiej.

■ Dwóm emerytom z gminy Tarłów w wieku, w którym zgodnie z danymi ZUS nie powinni już żyć, jeden miał lat 76, drugi coś koło tego, zachciało się kapusty. Ich zachciewajki były silne

jak popęd seksualny 17-latka. Wykosili z pola przypadkowego rolnika ponad tonę kapuścianych głów. Gdyby za zło-



rys. TOMASZ WIATRE

dzieństwo wzięli się wcześniej, zapewne nauczyliby się profesjonalnie kraść. Jednak widoczna na pokapuścianym polu amatorszczyzna naprowadziła policję na trop kapuścianych złodziei. Jak dobrze pójdzie, to dostaną praktycznie rzecz biorąc dożywocie, choć wyrok w liczbach bezwzględnych będzie raczej niewielki.

■ 56-letni mieszkaniec Suchedniowa poczuł się źle, kierując autem osobowym na drodze szybkiego ruchu S-7 ze Skarżyska Kamiennej do domu. Wsiadł więc z auta. Położył się spać w rowie. Zaparkowany na poboczu samochód wzbudził zainteresowanie słynących z wścibskości mieszkańców województwa świętokrzyskiego, którzy wezwali policję. Policja stwierdziła, że przyczyną złego samopoczucia śpiącego w rowie były 3 promile. Ta sama policja przewiduje drastyczne konsekwencje, podejrzewając, że właściciel promili prowadził wcześniej samochód. Cóż za brak wyrozumiałości! Kierowca nikogo przecież nie zabił. Auta nie rozbił. Po prostu

spał. Życie nie byłoby tak interesujące, gdyby wszyscy kierowcy jeździli na krześle w pełni sprawnymi samochodami, mając na czas opłacone ubezpieczenie OC.

■ W radosnej ekspansji naszej przedsiębiorczości na Zachód Polska Grupa Lotnicza, spółka skarbu państwa, zamierzała bez wypowiedzania wojny i jednego wystrzału zawładnąć niemieckimi liniami lotniczymi Condor, kupując ich akcje. Z powodu ważnego powodu, jakim jest kryzys covidowy w komercyjnym lotnictwie cywilnym, Polacy odstąpili od umowy. Niemcy uważają, że jednak słowo się rzekło i trzeba płacić. Żądają odszkodowania w wysokości ponad 210 mln zł. Przy takich zaniedbaniach ze strony boskiej Opatrzności nigdy nie zdobędziemy należnej nam dominującej pozycji na kontynencie europejskim.

■ Z danych Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie wynika, że Płock przoduje wśród miast województwa mazowieckiego na prawach

Zaprzyjaźniony oficer Służby Bezpieczeństwa opowiedział mi ostatnio dykteryjkę z do-
rocznej narady resortowej w Legio-
nowie w latach 80., kiedy to minister
opierdalał szefa jednego z Wojewódz-
kich Urzędów Spraw Wewnętrznych,
że w jakimś dekanacie Departament
IV nie pozyskał w danym roku żadne-
go księdza: „2 lata temu było świet-
nie, w zeszłym roku jeszcze całkiem
nieźle, a w tym ani jednego?”. Na
co opierdalany wstał z nieszczęśli-
wą miną i powiedział: „No ale kogo
mamy werbować, kiedy wszyscy za-
werbowani?”.

• • •

Legenda o tym, jak Kościół katolic-
ki przez całą komunę niezłomnie wal-
czył z ustrojem, jest jednym z mitów
założycielskich III RP. Co zabawne,
nawet ostatnia fala skandali pedofil-
skich go nie podważa.

Pedofilia księży i kolabo- racja Kościoła z władzami PRL – to dwie strony tej samej monety.

Pedofilia była źródłem szantażu,
którym Służba Bezpieczeństwa skła-
niała księży do współpracy. A organi-
zacja przerośnięta agentami SB była
z natury bardziej skłonna do zgodli-
wości.

Kardynał Gulbinowicz – ukarany
przez Watykan na chwilę przed śmie-
cią za molestowanie kleryków i krycie
pedofilów – jeszcze w doniesieniach
na temat watykańskiego wyroku
przedstawiany był jako „legenda
»Solidarności«”, mimo iż od 1969 r.
współpracował z SB i tej współpra-
cy zawdzięczał sakrę biskupią. Rafał
Łatka z IPN w opracowaniu na temat
kontaktów Gulbinowicza z bezpieką
cytuje notatkę ppłk. Maja z IV De-
partamentu, który podczas rozmowy
werbunkowej powiedział przysłemu
księciu Kościoła, że prawdopodobnie
zostanie biskupem: „Możemy oczy-
wiście pomóc w załatwieniu niektó-
rych spraw, ale to będzie zależne od
dobrej woli księdza i stosunku do
nas”. Dobrej woli Gulbinowiczowi
nie zabrakło – w czym niewątpliwie
pomogła wiedza SB o zainteresowa-
niach, jakimi 46-letni wówczas ksiądz
darzył kleryków. I przez następne
ćwierć wieku współpraca układała
się korzystnie dla obu stron. Opo-
wieść o tym, że SB nie wiedziała,
iż w 1981 r. Gulbinowicz ukrył
80 mln zł dolnośląskiej „Solidarno-
ści”, jest cokolwiek naiwna. Czyż nie
jest bardziej prawdopodobne, iż służ-
by uznały, że 80 milionów to niewygó-
rowana cena za nieskompromitowanie
agenta nie tylko usytuowanego w naj-
wyższych sferach episkopatu, ale także
cieszącego się zaufaniem działacza nie-
legalnej wówczas „Solidarności”? Gul-
binowicz sam tłumaczył szefowi SB we
Wrocławiu Czesławowi Błajejewskie-
mu, że księża muszą od czasu do cza-

Sojusz ołtarza z pałką



FRA WŁODZIEK KIERUS

su „wsadzić władzom szpilkę”, żeby
uniknąć podejrzeń o współpracę z SB.

• • •

Drugim przykładem „legendy »So-
lidarności«” z podobną kartą jest
prałat Jankowski; jeśli to możliwe,
jeszcze bardziej obrzydliwy od Gul-
binowicza w tym sensie, że zamiast
kleryków – czyli ludzi mniej więcej
dorosłych – pierdolił małe dzieci, co
wydatnie ułatwiło władzom nawiąza-
nie z nim konstruktywnego dialogu.
Historię księżyich swawoli, a tak-
żę współpracy, w najdrobniejszych
szczegółach opisuje biografia „Uzur-
pator” Bożeny Aksamit i Piotra Głu-
chowskiego. Książka ma demaskować
Jankowskiego jako szczególnie obrzydli-
wego drapieżnika seksualnego – ale
zapewne niechęć demaskuje też coś
jeszcze: tę właśnie specyficzną komi-
tywę nie tylko między agentem i jego
prowadzącymi, ale generalnie między
Kościółem niezłomnym i przyniesio-
ną na sowieckich bagnach władzą,
która go ponoć nie zlamala.

Ta pierwsza warstwa jest oczywista:
Jankowski stał się „kapelanem »So-
lidarności«” z wyboru i na polecenie
SB. Gdy podczas strajku w sierpniu
1980 r. pojawił się pomysł organi-
zowania mszy w stoczni – niezwykle
istotny psychologicznie, doświadcze-
nia grudnia 1970 r. sprawiły, że dla
poczucia bezpieczeństwa strajkują-
cych kluczowe było to, aby pozostali

w stoczni, a nie wychodzili na ulice
– Jankowski, do którego parafii na-
leżała stocznia, zdecydowanie nie
rwał się do tego zadania i w zasadzie
bezpieka mu kazała. A także napisa-
ła tekst uspokajającej homilii, który
zatwierdził osobiście szef MSW gen.
Kowalczyk.

Ale to nie wszystko. O ile sam Jan-
kowski, kompletnie skompromitowa-
ny, niewart już jest uwagi, o tyle warto
przyjrzeć się szerszemu kontekstowi
historycznych już wydarzeń.

Gdy delegacja robotników pod kie-
rownictwem Anny Walentynowicz
przyszła do biskupa Lecha Kaczmara-
ka z prośbą o zorganizowanie w stocz-
ni mszy polowej, biskup odesłał ją
po zgodę do I sekretarza Komitetu
Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku
Tadeusza Fiszbacha. Fiszbach bardzo
się zdziwił, że przychodzą do niego
w sprawie nabożeństwa, i dla święte-
go spokoju odesłał ich do wojewody,
który takiej zgody udzielił. Żądni do-
stępu do Stołu Pańskiego robotnicy
z błogosławieństwem wojewody wró-
cili do biskupa, ale on nie uwierzył im
na słowo i musiał osobiście uzyskać
potwierdzenie funkcjonariusza wła-
dzy ludowej. Mało tego – gdy już się
okazało, że mszy nie da się uniknąć,
zamiast wysłać do stoczni któregoś
z uświadomionych politycznie i od
dawna wspierających robotników za-
konników – jezuitów lub dominika-
nów – wysłał właśnie Jankowskiego,
którego słusznie miał za ćwierćinteli-

genta. Żeby – Boże, uchowaj – Kościół
nie przyłożył ręki do buntu proletari-
atu przeciw dyktaturze proletariatu.

• • •

Podobny wydźwięk ma historia
z grudnia tego samego roku – szczytu
„karnawału »Solidarności«” – kiedy
to planowano odsłonięcie z dawna oczę-
kiwanego przez robotników Wybrze-
ża pomnika poległych stoczniovców.
Kierownik biura prasowego episkopatu
ks. Alojzy Orszulik postawił wówczas
Waleśie bardzo surowe warunki co do
obecności celebrytów kościelnych. Kar-
dynał Macharski, biskupi Glemp i Dą-
browski pojawiają się na uroczystościach,
pod warunkiem że „w programie nie
będzie żadnych wystąpień, które sta-
wiałyby przedstawicieli episkopatu
w wieloznacznej sytuacji”, a konkret-
nie że „S” nie wyjdzie z postulatami
amnestii dla więźniów politycznych.
Orszulik miał ochrzcić Waleśę, że po-
stulat jest nierealny, a jego autorzy nie-
odpowiedzialni.

Teczka późniejszego biskupa Orszu-
lika nie zachowała się – i do końca nie
wiadomo, czy prawdziwy jest przypy-
sywany mu pseudonim TW „Pireus”
– ale szlachetny ów ksiądz Kościoła,
kawaler Orderu Orła Białego, sam
przynajmniej, że biesiadował w konspi-
racyjnym mieszkaniu SB na Nowym
Świecie z szefami Departamentu IV
gen. Płatkim i płk. Pietruszką (ska-
zanym później w sprawie Popiełuszki)
i że miał gorącą linię z Kiszczakiem.
W IPN zachował się rachunek za
dżin, który ks. Orszulik pił z esbe-
kiem w hotelu Victoria. Warto wspo-
mnieć, że to Orszulik przyjął do pracy
w biurze prasowym episkopatu ojca
Konrada Hejme, najbardziej znanego
agenta w otoczeniu Jana Pawła II.

• • •

I – trzeba trafia – tenże Orszulik
już jako biskup łowicki przez lata
chronił i przesuwiał między parafiami
głośnego pedofila ks. Piotra S. Pisa-
łszy o nim w „NIE” pierwsi w roku
2007, ale Orszulik pierwszą skargę na
niego dostał ponad dekadę wcześniej,
w 1996 r., od seminarzystów, których
S. molestował, gdy byli ministrantami.
Klerycy wylecieli z seminarium –
a ks. S. dostał nową parafię. I tak przez
ćwierć wieku... Tarcza ochronna wiel-
kiego autorytetu Kościoła okazała się
tak trwała, że choć Orszulik przestał
kierować diecezją 16 lat temu, a od
1,5 roku nie żyje – ks. S. jeszcze latem
2020 r. miał kontakt z młodzieżą z pa-
rafii, prowadził pielgrzymki.

Inną szeroko znaną postacią agenta
pedofila, który jest bohaterem antyko-
munistów, jest „spowiednik Pryma-
sa Tysiąclecia” z czasów uwięzienia
ks. Stanisław Skorodecki. Ks. Skoro-
decki latami robił za autorytet od Wy-

szynskiego, był konsultantem filmu
„Prymas – trzy lata z tysiąca”, do koń-
ca życia opowiadał w katolickich gazo-
tach o swojej szlachetnej posłudze i nie
omieszczał przy tym wspomnień o dzi-
wacznych zachowaniach siostry Marii
Graczyk, którą przenikliwie podej-
rzał, że kabluje na UB. W „nowej”
Polsce okazało się, że zachowały się
3 tomy donosów siostry Graczyk –
i 10 tomów donosów pisanych przez
Skorodeckiego, którego pozycja u boku
prymasa była zgoła inna niż zakonnicy
zajmującej się praniem i myciem pod-
łogi. Skorodecki pisał dla SB raporty
o swoich sporadycznych kontaktach
z Wyszyńskim jeszcze długo po jego
uwolnieniu w 1956 r. – ostatnia zachowa-
wana notatka pochodzi z 1977 r.

W 2002 r. tygodnik „NIE” opubli-
kował artykuł oparty na rozmowach
z mężczyznami, których Skorodecki
gwałcił, gdy byli dziećmi. Tego same-
go dnia ksiądz utonął w Bałtyku, co
wzbudziło oczywisty ciąg skojarzeń:
„Zginął w bardzo tajemniczych oko-
licznościach dzień po bluźnierczym
artykule w »NIE« na Jego temat, po-
dobnie jak dzień po atakach Urbana
zmarł ks. Popiełuszko”. W lutym
2020 r. o swoich licealnych przeży-
ciach z pedofilem Skorodeckim opo-
wiedział w „Gazecie Wyborczej” były
jezuita prof. Stanisław Obirek.

• • •

O zbokach wśród polskiego kleru
wiemy coraz więcej – choć dowiaduje-
my się o nich dzięki mediom i inicja-
tywom społecznym, takim jak Mapa
Kościelnej Pedofilii, a nie dzięki uczci-
wemu procesowi samooczyszczczenia
wszczętemu przez Kościół. Obrzuca
tego, jak często pedofilia ta posłużyła
do werbunku agentów przez służby
specjalne PRL, nie poznamy nigdy.

Departament IV miał teczkę na
wszystkich duchownych w Polsce –
rozpracowanie operacyjne zaczynało
się w momencie, gdy wstępowali do
seminarium – i nigdy nie dowiemy
się, ilu z nich było ofiarami inwigila-
cji, a ilu tajnymi współpracownikami.
Teczki IV Departamentu, które nie
zostały zniszczone przez SB, pierwszy
solidarnościowy szef MSW Krzysztof
Kozłowski po prostu oddał Kościo-
łowi. System okazał się jednak mniej
szczelny, niż się spodziewano: rapo-
rty zachowały się w aktach wywiadu,
w teczkach tzw. spraw obiektowych,
czyli rozpracowań parafii czy zako-
nów, teczkach osób inwigilowanych,
na których księża donosili. Stąd wie-
dza, którą posiadamy – ale z dużą
dozą prawdopodobieństwa możemy
założyć, że większości nie posiadamy.

Toteż gdy słyszymy o jakimś księ-
dzu, który chędożył dzieci w czasach
PRL, warto sobie zadać pytania: Jaka
jest szansa, że służby o tym nie wie-
działy? Jaka jest szansa, że tego nie
wykorzystały? Jaka jest szansa, że pe-
dofil nie był także donosicielem?

Tak tylko spekuluję...

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

awl@redakcja.nie.com.pl

powiatu pod względem ilości wytwor-
zonych odpadów komunalnych na
jednego mieszkańca. W 2019 r. było to
ponad 351 kg. Najmniej śmieci wytwor-
zono w Radomiu – 198 kg na jednego
radomianina. Naukowo udowodniono,
że poziom produkcji odpadów jest pro-
porcjonalnie wyższy w społecznościach
zamożniejszych. W Płocku przeto miesz-
kają krezusy (wiadomo, nacierze),
a w Radomiu biedota, która kiedyś robi-
ła maszyny do szycia, a teraz nie wiado-
mo, czym się zajmuje.

■ Policjanci z Sępola w powiecie bar-
toszyskim nie mają już radiowozu. Sa-
mochód marki Kia stał sobie spokojnie
w zamkniętym garażu, aż od tego stania
sam się zapalił. Nastąpił samozapłon. To
bardzo niedobrze, ponieważ policja ma
prawie 6 tys. samochodów tej marki.
Żeby gliniarze byli bezpieczni, trzeba
byłoby im teraz obstarłować azbestowe
mundurki. Nawet uczestnicy Marszu
Niepodległości nie chcieliby przecież,
aby choć jeden policjant poniósł śmierć
w płomieniach.

■ W miejscowości Krańnica pod Opocz-
nem w województwie łódzkim na
cmentarzu parafialnym prowadzone są
poszukiwania szczątków mjr. Henryka
Dobrzańskiego „Hubala” – oznajmił łódz-
ki oddział Instytutu Pamięci Narodowej.
„Major jest symbolem niezłomnej walki
z najeźdźcą do samego końca, wzór zoł-
nierza i oficera” – napisano w uzasad-
nieniu nekrofilskich wykopków. Jeżeli
będzie sukces, następne eksploracje
będą zapewne czynione w kierunku od-
nalezienia szczątków Jezusa Chrystusa
– obecnego króla Polski.

■ W Białymstoku 16-latek został posą-
dzony o próbę oszustwa przy zakupie
pieczywa. Dokonując opłaty przy ka-
sie samoobsługowej, uczeń ogólniaka
zamiast droższej bułki wybrał ikonę
tańszej z panelu transakcyjnego, co
mogło spowodować uszczuplenie przy-
chodów sklepu o 2 zł. Na szczęście
trzeźwo zachowała się ochrona, która
próbę matactwa natychmiast wykryła
i wymusiła na nieuczciwym kliencie
dopłatę. Wezwano policję, która zakula

złodzieja w kajdany. Postawiła go przed
obliczem dyrektora internatu, w któ-
rym mieszkał, aby wymierzył bandycie
sprawiedliwość. Potwierdza to nasze
przypuszczenie, że sprawiedliwość jest
najważniejszym i najszlachetniejszym
celem, do którego mogą dążyć jednost-
ki ludzkie. I proszę bardzo. Taka drobna
kradzież pozwoliła przynajmniej czterem
takim jednostkom (ochroniarz, dwóch
policjantów, dyrektor internatu) zbliżyć
się do osiągnięcia ideału.

■ Wojaś, producent obuwia z Nowego
Targu, do lipca 2021 r. dostarczy ar-
miom państw NATO obuwie taktyczne
o wartości 24,3 mln zł. Ponieważ sami
używamy takich butów, szczerze przy-
znajemy, że stąpa się w nich jak boso
po perskim dywanie. Oby tylko wojaś
nie poszły na wojnę, bo zostaną po nich
buty i telefon głuchy.

■ 8-latka z Wierzbys pod Nysą zagryzio-
na została prawie na śmierć przez psa,
aż musiał po nią przylecieć śmigłowiec
Lotniczego Pogotowia Ratunkowego,

żeby poleciała do szpitala w Opolu.
Dziewczynka nie chciała zakopać psa
zwywem, nie wypalała mu oczu rozgrza-
nym do czerwoności pogrzebaczem ani
nie odcięła mu ogona rzeźnickim tasi-
akiem. I co wy na to, szanowni obrońcy
zwierząt? Jakoś żaden wasz interwen-
cyjny ekopotrol na miejscu rozboju się
nie pojawił...

■ Nie jest prawdą, że cała branża moto-
ryzacyjna nokautowana jest przez epi-
demie. Prezes Stalexportu Autostrady Emil
Wąsacz, były minister w rządzie Jerze-
go Buzka, ujawnił, iż autostrada A4 (Ka-
towice–Kraków) zarobiła o 88,2 proc.
więcej niż przed rokiem. Zyski nie wy-
nikały ze zwiększonych przychodów
spółki, bo te zmalały. Natężenie ruchu
zmniejszyło się o 19,4 proc. i wyniosło
ok. 37,4 tys. pojazdów na dobę. Zda-
niem księgowych spółki wzrost zysku
związany jest ze spadkiem o 53,6 proc.
kosztów ogólnego zarządu, a głównie
w efekcie niższej kwoty płatności na
rzecz skarbu państwa z tytułu posia-
danej koncesji. Od siebie dodalibyśmy

jeszcze, czym już się nie pochwalono,
że opłaty za przejazd wzrosły o 20 proc.
W każdym razie gratulujemy prezesowi
Wąsaczowi.

■ Latający na parolotni 42-latek zaha-
czył skrzydłem o przewód linii ener-
getycznej i jebnął o glebę. Doznał obrażeń
klatki piersiowej. Niezwykłości temu
wydarzeniu nadaje alkohol, który w stę-
żeniu 1,5 promila znajdował się we krwi
pilota. Teraz czeka go kac, długotrwały
pobyt w szpitalu w związku z lecze-
niem połamanych żeber, a potem 2 lata
w więzieniu za prowadzenie pojazdu me-
chanicznego w stanie nietrzeźwości. Do
tej pory wydawało się nam, że alkohol
we krwi parolotniarzy nie obciąża, gdyż
na trzeźwo normalnie tym lecieć się nie
da. Z wyjaśnień policji w Wodzisławiu
Śląskim wynika jednak co innego.

R.J.

Doniesienia, pomówienia, oszczerstwa, a także za-
warte między nimi prawdziwe informacje zaczerpnię-
te zostały w najlepszej wierze z prasy lokalnej jako
godne szerszego upowszechnienia.



1. Diecezja we Fresno uzyskała sądowy zakaz zbliżania się dotyczący administratora parafii św. Józefa w Selmie ks. Gualupe Riosa. Ksiądz Rios musi trzymać się w odległości co najmniej 100 m od sekretarki parafii, jej córek, kościelnego księgowego, a także biskupa Josepha Brennana i biura diecezji. Kanclerz diecezji Cheryl Sarkisian uspokaja, że zarzuty nie dotyczą wykorzystywania seksualnego nieletnich. Jak donosi lokalna prasa, dotyczą natomiast przynależności do gangu, posiadania broni – konkretnie AK-47, AR-556 i Magnum .357, co wiemy stąd, że ksiądz lubił się z nimi fotografować na Facebooku – a także grożenia bronią sekretarce, którą zerwała z nim po pięciu latach romansu. We wniosku o zakaz zbliżania sekretarka wyjaśnia, że nieco obawia się duszpasterza, który poza tym, że uzbrojony, przeważnie był też pijany i upalony trawą.

2. Minister zdrowia Wielkiej Brytanii Matt Hancock ogłosił, że skoro przed pandemią UK pozwalała obywatelom szukać eutanazji za granicą, nie zacznie zabraniać teraz i podróży w celu dokonania wspomaganego samobójstwa nie famie prawa antycovidowego, zabraniającego wychodzenia z domu „bez uzasadnionego powodu”. Znany z walki o zakaz aborcji także w przypadku gwałtu oraz przekonania, że ułatwienia w rozwodach prowadzą do głodu w narodzie, torysowski członek Izby Gmin Scott Benton skorzystał z okazji, aby ochrzanić rząd, że „zamiast ułatwiać nieuleczalnie chorym podróżowanie za granicę, rząd powinien zapewnić im światowej klasy opiekę paliatywną w Wielkiej Brytanii”. Są otóż tacy nieuleczalnie chorzy, którzy nie chcą długo umierać pod światowej klasy opieką, tylko po prostu wolą umrzeć.

3. Arcybiskup Luigi Ventura, były nuncjusz apostolski we Francji, nie stawiał się w Paryżu na pierwszej rozprawie w procesie, w którym jest oskarżony o – nie zgadniecie – molestowanie seksualne. Przysłał zaświadczenie od lekarza: że podróż do Francji może mu zaszkodzić, bo tam panuje koronawirus. Arcybiskup oskarżony jest o obmacywanie obcych mężczyzn podczas publicznych wydarzeń w 2018 i 2019 r. Prawniczka Ventury Solange Doumic przyznaje, że jej klient łapał różnych młodzieńców za dupę, ale „gesty trwały tylko kilka sekund i nie miały charakteru seksualnego”, a jej klient „mógł nie zdawać sobie sprawy, że zostanie one uznane za nieodpowiednie”, albowiem „po operacji guza mózgu w 2016 r. miał pewne problemy behawioralne”. Ventura przestał być nuncjuszem apostolskim w grudniu 2019 r.

4. Pastor Daniel Chalmers stał się ostatnio słynny, po tym jak obsikał nieznaną sobie pasażerkę lotu z Las Vegas do Detroit. Kobieta spała, gdy poczuła „coś ciepłego na swoim ciele”, otworzyła oczy i zobaczyła czubek penisa nieznanego, który akurat się otrząsał i zabierał do chowania. „Jestem pastorem, to się nie mieści w moim charakterze i tego nie zrobiłem” – oświadczył później na policji, wbrew dość oczywistym dowodom. Adwokatka pastora zapewnia, że w efekcie działania leków w połączeniu z dwoma drinkami jej klient był przekonany, że jest w łazience. Obsikana pasażerka wytoczyła proces duszpasterstwu „Miłość zwycięża”, prowadzonemu przez pastora Chalmersa i jego żonę. Domaga się 2 mln dolarów za m.in. „za trudnienie pastora pozbawionego stosownych umiejętności i/lub wiedzy, aby nie oddawać moczu na innych”.

5. Alex Guibault miał 6 lat, gdy trafił do sierocińca Casa Aleluya w Gwatemali. Sierociniec, prowadzony przez organizację „Zbuduj swój dom na Skale”, założoną przez Mike’a i Dottie Clarków z Luizjany, to miejsce, w którym „Jezus jest centralnym punktem codziennego życia: we wtorki dziewczęta wspólnie odbywają nabożeństwo, w środę chłopcy spotykają się i studiują Biblię, w każdą niedzielę najmłodsi na różne sposoby uczą się doskonałej miłości Jezusa”. Materiały promocyjne nie wspominają, że w sobotę dzieci dostają wpierdol w ramach „chrześcijańskiej dyscypliny”, są głodzone i upokarzane. Clarkowie przez 12 lat mówili Aleksowi, że jest za głupi i za brzydki, żeby ktoś go adoptował. Okazało się jednak, że się mylili i teraz Alex z pomocą swojej nowej rodziny z Kanady wynajął kancelarię w Luizjanie i pozywa dobroczyńców. Niedźwzięcznik.

6. Kat Kerr, różowowłosa prorokini, która widuje niebo, gdzie krowy jeżdżą na traktorach i jest całe miasto zrobione z żelków, postanowiła pocieszyć religijną załamaną kłeską Trumpa Amerykę wizją raju doskonałego. Otóż w raju jest futbol – czyli brutalna amerykańska odmiana rugby – ale w każdym meczu „zwycięzcą jest Jezus Chrystus”. I nie myślcie, że to taka metafora. „Tam są 3 tablice wyników: dwóch zespołów, które grają, i Jezusa – i każdy zdobyty punkt najpierw trafia na tablicę drużyny, która go zdobyła, ale potem do Jezusa. Jezus ma swoją własną tablicę i wszyscy strasznie się starają, żeby zdobyć punkt dla Jezusa. Więc jest to inny sposób gry, ale intensywność i ekscytacja są takie same. I wszyscy aniołowie, aniołowie stróż, siedzą na widowni i robią fałę”. A jeśli ktoś przegra? Nic się nie stało, Jezusie, nic się nie stało...

7. Niezależna brytyjska komisja prowadząca śledztwa w sprawie kościelnej pedofilii publikowała drugi raport. Pierwszy był o Kościele anglikańskim, drugi jest o angielskich papistach. Komisja skatalogowała ponad 3000 skarg dotyczących ponad 900 księży. Kardynał Vincent Nichols, arcybiskup Westminster i obecny przewodniczący Konferencji Biskupów Katolickich Anglii i Walii, wyznał, że jest „zszokowany do głębi” poziomem nadużyć – co wskazuje, że nie czytał gazet i nie oglądał telewizji przez ostatnie dwie dekady. Nichols wygłosił standardowe przeprosiny – jest mu „głęboko przykro” – jednak komisja odnotowuje, że choć piastuje najwyższe funkcje w brytyjskim Kościele kat. od dwóch dekad, nie przyznał się do żadnej osobistej odpowiedzialności ani nie wykazał współczucia dla ofiar. Bezduszny kardynał – dziw nad dziw.

Lawendowy Karol

Obrońcy świętości Jana Pawła II nieudolnie zaklinają rzeczywistość.

Mleko się rozlało za sprawą opublikowanego przez Watykan raportu na temat abepe Theodore’a McCarricka, stawiając – mówiąc delikatnie – w podejrzanym świetle najwybitniejszego z wybitnych Polaków. Don Stanisław już jest pozamiatany, ale polscy katolicy nie są jeszcze gotowi, aby przyjąć na klątę niewygodne fakty dotyczące J.P2, który po błazliwie traktował homoseksualistów i pedofilów w sutannach.

Z pomocą przyszedł George Weigel, biograf Wojtyły. W reżimowej TVPiS 1 (program katolicki „Między ziemią a niebem”) żarliwie bronił papieża Polaka, a jego wywody zaczęli powtarzać liczni publicyści i politycy.

„Jeśli ktokolwiek wystąpiłby z wiarygodnym zarzutem mówiącym, że ten człowiek, McCarrick, zrobił mi to i to w tym dniu w tym miejscu, wszystkim oszczędziłoby się wiele smutku, inne ofiary mogłyby zostać ocalone. Faktem jest jednak – nikt się nie zgłosił. Mamy więc do czynienia z bardzo mętym światem plotek i zarzutów” – stwierdził Weigel.

Otóż Wojtyła wiedział o nadużyciach seksualnych McCarricka z wiarygodnego źródła. Informował go o tym kardynał John O’Connor, pełniący wówczas funkcję arcybiskupa Nowego Jorku. O’Connor już w 1994 r. przeprowadził śledztwo w sprawie rozpustnego hierarchy. W 1999 r. ostrzegł Stolicę Apostolską przed „możliwym skandalem” (jeśli McCarrick zostanie arcybiskupem Waszyngtonu) w związku z podejrzeniami o molestowanie kleryków. Arcybiskup Nowego Jorku nie opierał się bynajmniej na plotkach, ale na konkretnych zeznaniach świadków – kleryków – które były znane biskupom w USA już w latach 80. i 90.

W eigel twierdzi też, że Wojtyła i Dziwisz uwierzyli McCarrickowi, gdy zaprzeczał, że molestował kleryków, gdyż mieli doświadczenia z lat 50., 60. i 70., „gdy nadużycia seksualne były standardową taktyką komunistyczną w próbach pokonania Kościoła” i „można przynajmniej zrozumieć, dlaczego ich początkowa odpowiedź na nieudokumentowane zarzuty była sceptyczna”.



Tłumaczenie takie jest mocno naciągane. Nie ma żadnych dowodów na to, że Służba Bezpieczeństwa w PRL na masową skalę szantażowała księży sprawami nadużyć seksualnych. W książce „Księża wobec bezpieki” ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski zamieścił podrozdział dotyczący szantażu duchownych sprawami obyczajowymi. Podaje kilka przypadków, gdy

bezpieka podsuwała ojczulkom „przynętę”, ale nie dzieci czy rumianych młodzieńców, tylko powabne niewiasty,

by potem szantażem zmusić ich do współpracy, co nie zawsze się udawało. Inną metodą było szantażowanie duchownych, którzy utrzymywali kontakty z półświatkiem. Isakowicz-Zaleski podkreśla, że sprawy obyczajowe były nieliczne i dotyczyły wąskiej grupy księży.

Świadczyć o tym może to, że w zachowanych aktach dawnych służb nie ma żadnych in-

formacji na temat homoseksualnych wyczynów abepe Juliusza Paetza (i związanego z tym ewentualnego szantażu), choć dostojnik był cenionym współpracownikiem wywiadu PRL. Warto też zwrócić uwagę, że Paetz, którego nadużycia seksualne były znane hierarchom i samej Wojtyły (m.in. informowała go o tym przyjaciółka Wanda Półtawska), złożył rezygnację z urzędu kościelnego dopiero w 2002 r. po doniesieniach medialnych. Watykan nałożył co prawda na arcybiskupa zakazy liturgiczne i udziału w publicznych uroczystościach, ale ten nic sobie z tego nie robił. Paetzowi włos z głowy nie spadł. Nie został osądzony przez władze kościelne ani świeckie.

Sprawa McCarricka to mały pikus. Papież Franciszek powinien pójść krok dalej i opublikować raport o tym, jak Wojtyła krył jednego z największych przestępców seksualnych Kościoła katolickiego Marcjale Degollado, założyciela Legionu Chrystusa.

W 2019 r. w drodze powrotnej z pielgrzymki do Zjednoczonych

Emiratów Arabskich Franciszek na pokładzie samolotu odpowiadał dziennikarzom na pytania dotyczące m.in. skandali seksualnych w Kościele. Chwalił Benedykta XVI za decyzję o rozwiązaniu żeńskiego zgromadzenia, w którym siostry zakonne były „niewolone seksualnie” przez księży, natomiast Wojtyłę oskarżył o tuszowanie nadużyć seksualnych i finansowych. Zdaniem Franciszka Joseph Ratzinger (jeszcze jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary) przedstawił Wojtyłę dokumenty na temat nadużyć seksualnych i ekonomicznych dotyczących „pewnego zgromadzenia”, ale ten kazał „odesłać je do archiwum”. „Jeśli chodzi o papieża Benedykta, to pierwszą rzeczą, którą powiedział po wyborze, było: »przynieście mi z powrotem te papiery z archiwów« i rozpoczął śledztwo” – mówił Franciszek.

Nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, aby skojarzyć, że papież mówił o Degollado i jego zgromadzeniu. Ten zaprzyjaźniony z Wojtyłą meksykański klecha molestował nawet dwustu chłopców, spłodził co najmniej trójkę dzieci z dwiema kobietami, miał też uwodzić bogate bogobojne niewiasty dla pieniędzy. Jeden z synów Degollado pozwał Legion Chrystusa o odszkodowanie za molestowanie przez własnego ojca. W 2010 r. (2 lata po śmierci Degollado, który nie odpowiadał za popełnione przestępstwa i nie został wydany do stanu kapłańskiego) Watykan przyznał, że duchowny dopuścił się skandalu „najcięższego i niemoralnego zachowania, licznych przestępstw” i prowadził „życie pozbawione skrupułów”.

Kwity, o których mówił Franciszek, a które na polecenie Wojtyły trafiły do archiwum, to najprawdopodobniej materiały zebrane przez Ratzingera w 1998 r. Wówczas ze Stanów Zjednoczonych i Meksyku przybyła do Watykanu specjalna delegacja, składająca się z kilku ofiar – mężczyzn wykorzystanych seksualnie w młodym wieku przez Degollado oraz prawników, którzy byli pełnomocnikami ofiar. Delegacja przedstawiła w Kongregacji Nauki Wiary formalne oświadczenia i różnego rodzaju dokumentację. Pokrzywdzeni złożyli pod przysięgą zeznania na temat przestępstw popełnianych przez zakonnika. Skoro Franciszek powiedział „a”, powinien powiedzieć teraz „b” i ujawnić związki Wojtyły z Degollado. To dopiero będzie niebezpieczeństwo wizerunku świętego Polaka.

ANDRZEJ SIKORSKI
NIE@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCIZ KRUCHY

W filmie „Don Stanisław. Druga twarz kardynała Dziwisa”, o którym od dwóch tygodni mówią i piszą wszystkie media, przedstawiono dokumenty, relacje i rozmowy wskazujące na to, że wdowa po Janie Pawle II, jego od zawsze sekretarz, drogi Stasiu, uczestniczył m.in. w procederze tuszowania nadużyć seksualnych przez księży na całym świecie. Komentując te zarzuty, drogi Stasiu powiedział Polskiej Agencji Prasowej, że chciałby, aby sprawami poruszonymi w filmie zajęła się specjalna komisja, a on jest gotów do współpracy. To oczywiście próba słodzenia herbaty za pomocą mieszania, bo niby kto miałby taką komisję powołać? I dlaczego don Stanisław nie jest w stanie odpowiedzieć na te zarzuty teraz – prosto, zyczajnie, bez zaskaniania się niepamięcią? Komisji chce także przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki. Chłopaki w fioletowych czapeczkach

myślą, że tramwaj nie przyjedzie? Przyjedzie, Annuska już rozlała olej.

Dziwisz wydał oświadczenie, ale dla mediów włoskich. „Nigdy – powtarzam nigdy – nie przyjąłem pieniędzy w zamian za udział w mszach świętych”. Nawet najzgorzalszy obrońca katolicyzmu Tomasz Terlikowski zauważył, że oświadczenie Dziwisa odpięra zarzuty, które nie padają. Nikt nie twierdzi, że brał kasę za wprowadzanie

kogośkolwiek na msze z papieżem, ale że brał kasę za doprowadzanie do prywatnych audiencji z Janem Pawłem II oraz że brał kasę na przygotowanie rozmaitych jubli z udziałem Legionistów Chrystusa, których przełożony był znany w kręgach watykańskich pedofilów. Według Terlikowskiego Dziwisz nie kłamie, ale nie mówi prawdy.

Jednym z najbardziej obciążających zarzutów czynionych Dziwiszowi i za-

razem jego szefowi Karolowi Wojtyśle zatrudnionemu wówczas na posadzie papieża jest to, że polski papa mianował Theodore’a McCarricka kardynałem i arcybiskupem Waszyngtonu. Był to już wówczas znany molestant; za jego sprawą wybuchła największa afera seksualna w Kościele amerykańskim. Pytano o tę sprawę George Weigel, biograf Jana Pawła II, powiedział w TVP, że święci popełniają błędy i Jan Paweł II popełnił błąd. W ogóle wychodzi na to, że Wojtyła – przenikliwy umysł, wielki filozof, człowiek, który zmienił świat, uwalniając go od komunizmu – sporo błędził, niewiele rozumiał, ciągle go wprowadzano w błąd, był łatwowiernym, dobrotliwym, schorowanym głupekaskiem.

Godzi się wspomnieć, że McCarrick w latach 80. XX w. założył w USA papieską fundację, przez którą zebrał dla Stolicy Apostolskiej pół miliarda dolarów. W tym czasie Watykan zmagiał się z kłopotami finansowymi, żeby przypomnieć aferę związaną z bankiem Ambrosiano, morderstwami bankierów i tajemniczą śmiercią poprzelnika Jana Pawła II – Jana Pawła I. Pokłosie tych spraw znalazło odbicie w głośnym filmie Francisza Forda Coppola z Alem



Raba jest Wyżna, ale teraz, gdy z Dziwiszem się tak porobiło, to chyba będzie Niżna...

Dziwiszewo

– Nikt by nie podejrzewał, że w tym cukierku może być piołun – spluwa starszy mężczyzna. Bielmo na oku, sumiasty wąs, rozciągnięty sweter, gumofilce. – Tacy dumni byliśmy. Podobny do nas, żaden bogacz. Jego ojciec był kolejarem...

Pije do Stanisława Dziwisza. 81 lat temu tutaj się urodził. 42 lata temu Jan Paweł II mianował go osobistym sekretarzem. 22 lata temu uczynił biskupem. Sakrę Dziwisz dostał w Watykanie, świętował w rodzinnej wsi.

„Jak Raba Rabą nie było tutaj tyłu biskupów!” – obwieścił, bo rzeczywiście odprawieniu pierwszej mszy przyglądało się dziewięciu purpuratów, również Franciszek Macharski, kardynał.

14 lat temu sam modlił się tutaj jako kardynał. Był odpust i bierzmowanie dzieci z Gimnazjum im. Jana Pawła II.

Para młodych ludzi wychodzących ze sklepu spożywczego „U Ryśka” w centrum Raby Wyżnej ma mieszane uczucia.

– Wstyd – mówi ona.

– Pieniądze to nie wstyd – prostuje on. – Dziwisz nie utrzymałby się u boku świętego, gdyby nie był przydatny. Od wieków Kościół zatrudnia specjalistów od modlenia się i od zarabiania. Dziwisz sprawdzał się w tym drugim.

Bratanek. Rodzinny dom Dziwiszów jest piętrowy, z poddaszem. Składa się z trzech segmentów, żeby podczas zjazdów rodzinnych wszystkim było wygodnie. Dachówka, przy wejściu łuki oparte na kolumnach. Coś jak bazylika watykańska, tylko w mniejszej skali.

Pomyślność rodu zasada się na księdzu kardynale. Gdyby nie on, bratanek mógłby nie zostać wójtem, a bratanica małopolską radną.

– Co nie znaczy, że nie mają własnych talentów – zastrzega dziewczyna grabiąca przed szkołą liście.

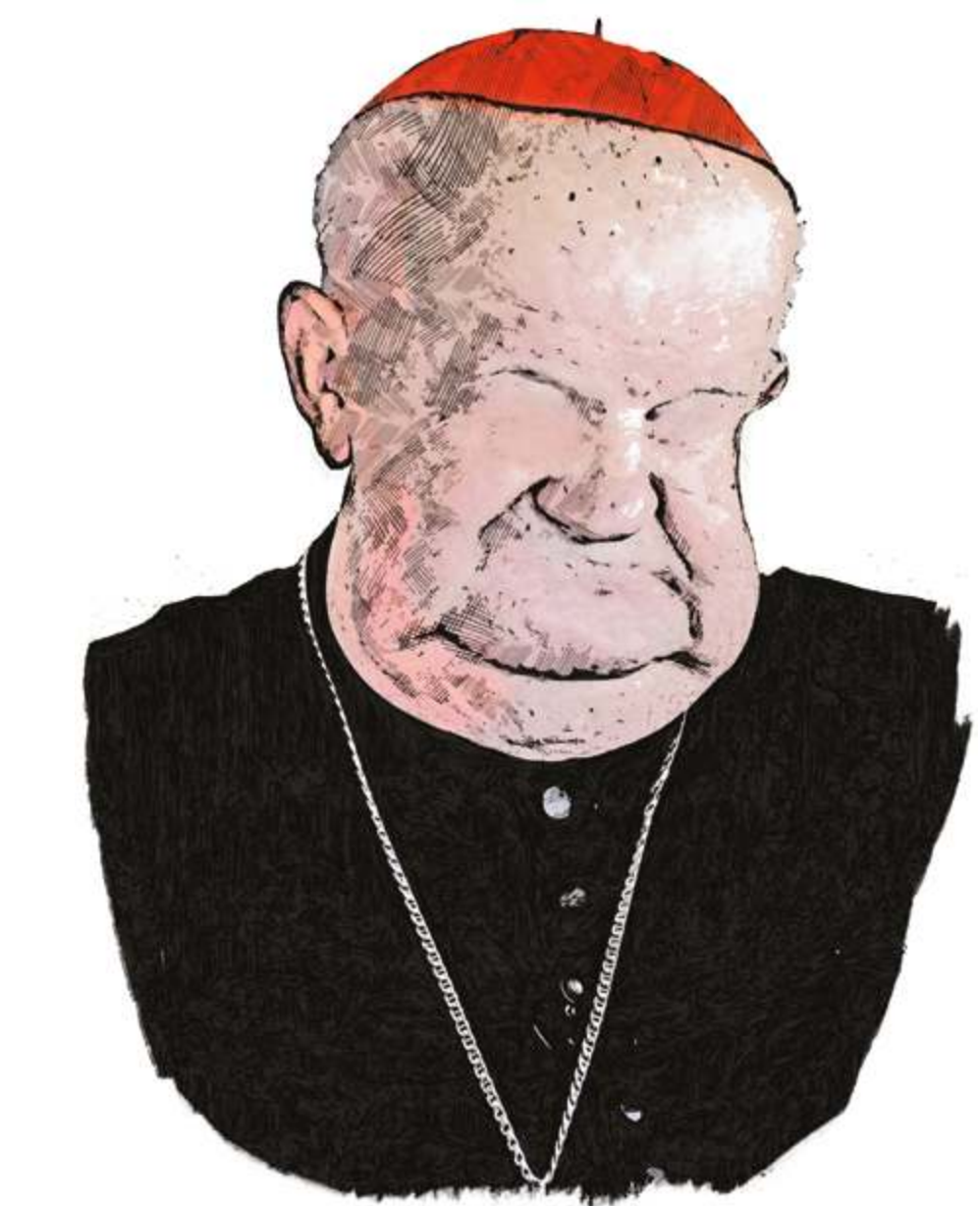
Andrzej Dziwisz został wybrany na wójta w przedterminowych wyborach w 2005 r. Od tej pory wygrywa w cuglach, choć w ostatnich latach wystartowało przeciwko niemu dwóch kontrkandydatów. Jeden z PiS.

O jego możliwościach śpiewają piosenki: „**Od kiedy rządzą Dziwisze,/ święty Pieter z nieba pisze.../ Macie wybierać,/ bo w nim cała jest nadzieja,/ że będą unijne datki/ i do emerytury dokładki.../ Będą mosty i ulice,/ do rozplodu sztuczny byczek.../ Andrzej ma chody gdzie trzeba...**”.

Propaganda? Skąd! Lista inwestycji, które powstały dzięki kardynałowi, jest długa. I nie chodzi o kaplice upamiętniające J.P.2, krzyż milejny czy stację Drogi Krzyżowej. Spis otwierają nowoczesne gimnazjum z zapleczem sportowym, biblioteka gminna, tzw. Droga Solidarności, łącząca Orawę z Rabą Wyżną, i Dom św. Faustyny.

Kardynał sfinansował?

– Można i tak powiedzieć – uśmiecha się szkolna sprzątaczką. Nie ma wątpliwości: – Bez najważniejszego Dziwisza pieniądze ominęłyby Rabę. Weźmy Dom św. Faustyny. Formalnie wybudowało go stowarzyszenie, założone 28 lat temu przez młodych rabeczan. Mieli marzenie: stworzenie miejsca służącego niepełnosprawnym i przewlekłe choroby. A może Dziwisz podsunął im to marzenie? Zbierali pieniądze,



Fot. KRZYSZTOF OLEJNIK

kardynał im pomagał. Wybudowany dom przekazano krakowskiemu Caritasowi.

Szkoła była pomyślana jako kuźnia katolickich kadr, które dzięki wsparciu kardynała w przyszłości obejmą władzę w Rabie, w powiecie nowotarskim i w Polsce. Pomyśl nie wypalił, choć obiekt robi wrażenie. Ostatni wpis na szkolnym forum to zaproszenie na Adwentową Noc Skupienia, połączoną z peregrynacją relikwii błogosławionej Karoliny Kózkówny, patronki Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Archidiecezji Krakowskiej. Męczennicy, która wolała umrzeć jako dziewica niż żyć pohańbiona przez rosyjskiego żołnierza.

Dom powstał 9 lat temu.

Bratanica. Barbara Dziwisz, dyrektorka szkoły w Podobinie, zasiadła w małopolskim sejmiku w 2006 r. Reprezentowała Platformę Obywatelską. W 2016 r. z dwoma kolegami pragnęła stworzyć własny klub.

SDC – ogłoszono. Sprawiedliwi i Dalekowzroczni... Odpytany przez lokalny dziennik polityk nie potrafił sobie przypomnieć, co kryje się pod „C”.

Prześmiewcy nie mieli wątpliwości: w nazwie są pierwsze litery nazwisk założycieli. Soska, Dziwisz, Czekaj...

Jacek Soska zabłysnął w całej Polsce, gdy przyjechał na obrady sejmiku konno i zażądał dopłat rolnych za krakowskie Błonia.

Politycy odgrązali się, że jeśli nie zostaną spełnione postulaty – m.in. miejsce w zarządzie województwa dla Barbary Dziwisz – SDC zbrata się z PiS-em.

SDC nie wypaliło, marszałkowanie też nie. Wszystko wskazywało na to, że w ostatnich wyborach Barbara Dziwisz w pojedynkę wybierze PiS.

„Wiemy, że jest kuszona” – komentował w imieniu PO poseł Ireneusz Raś. Miał nadzieję, że rzecz nie jest przesądzona. Nie była. Zamiast z list PiS bratanica kardynała wystartowała w barwach PSL.

Pomnik. Wdowa – taką ksywę nosi Dziwisz w krakowskiej kurii.

– Przekracza granice, sądzi, że pamięć o J.P.2 ochroni każdy jego czyn. Trzeba go pilnować jak garnka z mlekiem na ogniu... Nie zawsze się uda-

je. 5 maja 2008 r. obok Gimnazjum im. Jana Pawła II odsłonięto w Rabie pomnik Jana Pawła II udzielającego sakry biskupiej Stanisławowi Dziwiszowi. Podczas przecinania wstęgi modlił się marszałek województwa, a także radni, wśród nich Barbara Dziwisz. Oprawa artystyczna pochłonęła 160 tys. zł. Połowę obiecał wyłożyć zarząd województwa małopolskiego.

Pomnik w Rabie był trzecim pomnikiem Dziwisza – po pomnikach w Zakopanem i Rokicnach Podhalańskich.

„Ksiądz kardynał nie jest zwolennikiem swoich pomników” – dystansował się rzecznik krakowskiej kurii.

– Przecież w Polsce jest taka moda, że każdy przy kasie buduje sobie pomnik za życia. Wystarczy przejść się po cmentarzu. Więc kardynał w to poszedł. Zwłaszcza że stoi na cokole za cudze... – komentowali przy piwku chłopcy.

– Nie na wszystko ma się wpływ – studiuj śmichy-chichy kuriewny rzecznik. – Poza tym kardynał nie jest na postumencie postacią pierwszoplanową. To przede wszystkim pomnik papieża.

Jak ludzkie panisko kardynał nie obraził się na rodzinną wieś. Osobiście poświęcił siebie i kolegę.

Mniej więcej w tym samym czasie imię Stanisława Dziwisza przyjęła szkoła w Kazanicach. To pod Lubawą, w województwie warmińsko-mazurskim. Byłam, rozmawiałam z dyrektorką. Oczywiście, że zaczęto od zapytania kardynała, czy inicjatywa jest po jego myśli. Oczywiście, że się zgodził. Z entuzjazmem.

Proboszcz. Domy rozpieczętowane w wzgórzach, wciąż zielono. W dole Raba, która za jakieś 100 km rozleje się w Wiśle. Nad dachami góruje kościół im. św. Stanisława. Z powodu pandemii proboszcz zachęca do ofiar online. Sugerowane kwoty: 20, 50, 100 zł.

Ks. Dariusz Ostrowski objął parafię rok temu. Delegował go abebe Marek Jędraszewski. We wsi słychać, że wybór nie był po myśli Dziwisza.

Wójt Andrzej Dziwisz wygrywa w pierwszej turze, popiera go 52 procent głosujących. Co będzie, jeśli podczas kolejnych wyborów Ostrowski stanie z boku? Albo poprze PiS?

Barbara Dziwisz w ostatnich wyborach nie dostała mandatu. Po dwunastu latach w sejmiku!

W listopadzie 2020 r. w Rabie modlono się za rządzących naszym państwem o szczęśliwą operację jednej parafianki i pomyślność kolejnej, kończącej właśnie 18 wiosen. A także za Adama Dziwisza, z tych Dziwiszów, który odszedł do Domu Pana 10 lat temu.

Oficjalnie o problemach kardynała Dziwisza cicho. Ludzie zastanawiają się w domach. Wiedział o pedofilii, lecz nie informował papieża? Ochraniał Maciela Degollado? Może tylko dzięki współpracy z przestępcą tak wspaniale wypadła pierwsza pielgrzymka J.P.2 do Meksyku? Co zrobił w imieniu papieża, gdy ten zamieniał się w warzywo?

Miejscowi są przekonani, że papież cenil swego sekretarza z powodu jego przydatności. Czytaj: również umiejętnego zamiatania kłopotliwych spraw pod dywan.

Parafialne hasło dnia: „Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?”. Słowa św. Pawła mają dawać nadzieję, bo nikt w Rabie nie ma wątpliwości, że dla wsi i świątyni nadeszły trudne czasy.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Pacino w roli Michaela Corleone „Ojciec chrzestny III”. Może więc Wojtyła nie był aż takim gluptaskiem...

✚ W Polsce jest 135 biskupów i żaden publicznie Dziwisza nie broni.

✚ Tego jeszcze nie grali. Kanclerz kurii tarnowskiej Robert Kantor pozwał ks. Tadeusza Isakowicza-Zalewskiego za jego tekst opisujący sprawę 13-latkę, który miał być molestowany przez ks. Stanisława P. z diecezji tarnowskiej. Z treści wynika, że bp Skworec mógł tuszować sprawę. Ks. Stanisław P.

mieszka w tarnowskim Domu Księża Emerytów. Według ks. Isakowicza może stamtąd swobodnie wyjeżdżać, a na wielu zdjęciach, także publikowanych w prasie katolickiej, przebywa w otoczeniu dzieci i młodzieży.

✚ Zmarł 92-letni ks. Eugeniusz Makulski, budowniczy monumentalnego sanktuarium w Licheniu. Jest to jeden z największych kościołów na świecie. Pod koniec życia Makulskiego wyszło na jaw, że przejawiał skłonności pedofilskie. Został odsunięty od pełnienia działalności duszpasterskiej. Wiele lat wcześniej ujawniono, że dokonywał malwer-

sacji finansowych przy okazji budowy sanktuarium. Pojawiały się informacje, że Makulski utrzymywał stosunki homoseksualne ze swoim kierowcą, którego obdarowywał samochodami. To wszystko jednak nic przy oskarżeniach o seksualne wykorzystywanie dzieci. Usunięto nawet postać Makulskiego z pomnika, który stał przed sanktuarium w Licheniu. Ks. Makulski był na nim razem z Janem Pawłem II, który został. Na razie.

✚ Biskup legnicki ks. Zbigniew Kiernikowski wydał zarządzenie dotyczące spraw ekonomicznych kurii. Poprosił wszystkich księży, od wikarych poprzez proboszczów aż do księży rezydentów i emerytów, o przekazanie za listopad i grudzień 35 proc. ogólnej kwoty ich wpływów – stypendiów mszalnych, pensji pobieranych w szkołach, pensji pobieranych przez kapłanów w wojsku, szpitalach, więzieniach, emerytur – na rzecz parafii, w których pracują lub przebywają. Było takie powiedzenie: „Kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie ubodzie”. Okazuje się, że przysłowia w czasie pandemii nie są mądrością narodów. Jednego narodu.

✚ Jarosław Kaczyński, naczelnik państwa w randze wicepremiera, skierował list do Klubów „Gazety Polskiej”, w którym podziękował im za obronę kościołów przed lewicową furją. Warto zdać sobie sprawę,

że Kaczyński w rządzie koordynuje resorty bezpieczeństwa – w tym ministerstwo odpowiedzialne za policję. Policja jest oskarżana, że nie wykazała zdecydowania wobec manifestacji feministycznych, za to podobno prowokowała i biła patriotów podczas Marszu Niepodległości. Z listu naczelnika wynika, że jego kontakt z rzeczywistością jest coraz bardziej chaotyczny i zanikający.

✚ Pisaliśmy już, że ks. Piotr Siolkowski z parafii św. Bartłomieja w Czernikowie pod Toruniem wyszedł do manifestujących przed kościołem ludzi z bronią myśliwską. Manifestacja odbywała się w ramach protestów zainicjowanych przez Ogólnopolski Strajk



Rysunki PATRYK SROCKIŃSKI

Kobiet. Ksiądz tłumaczył, że chciał bronić świątyni. Został zatrzymany przez policję. Kuria usunęła go z parafii w Czernikowie i ma zamiar osadzić w parafii św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Korczewie pod Zduńską Wolą w województwie łódzkim. Ma tam zastąpić ks. Janusza Gozdalika, który zmarł na koronawirusa. Tamtejsi parafianie nie chcą uzbrojonego proboszcza i zbierają podpisy pod petycją do biskupa, aby nie przysłał im takiego księdza.

KLECHA

Więści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



Czarnek – ty też chcesz się pastwić nad naszym papieżem?

Minister edukacji profesor uczelniany Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego dr hab. Przemysław Czarnek: „Widzimy na przykładzie tej niewielkiej części polskiej młodzieży, która wyszła na ulicę i skandowała hasła, które jeżyły włos na głowie i świadczyły o kompletnych brakach w edukacji i wychowaniu”.

I dalej: „Analizujemy lektury, które znajdują się w kanonie, i w sposób ewolucyjny, a nie rewolucyjny, będziemy tak ewentualnie zmieniać ten kanon, by było w nim więcej treści, które pozwolą poznać młodym Polakom, skąd są i dlaczego mogą żyć w wolnym kraju. Młodzież musi poznać dziedzictwo wielkich Polaków. (...) Trzeba upowszechniać wielkie dziedzictwo Jana Pawła II – wielkiego etyka i filozofa”.

Przypomnijmy, że pierwszą decyzją ministra Czarnka, podjętą od razu po przyjeździe do nowej pracy, było zwolnienie dyrektorki Departamentu Podręczników, Programów i Innowacji Aliny Sarneckiej, odpowiedzialnej za tworzenie podstawy programowej w Ministerstwie Edukacji Narodowej.

Nie ulega wątpliwości, że Czarnek, znany z pełnych szowinizmu, mizoginizmu i nietolerancji wypowiedzi, będzie przy szkolnych lekturach majstrował. Strach się bać.

Czarnek i diabeł

Spośród haseł skandowanych przez młodzież, która wyszła na ulicę, wyłowilem dwa, które radują serce wielbiciela literatury i świadczą nie o brakach, lecz o sporej wiedzy młodzieży i swobodnym poruszaniu się wśród literackich znaczeń.

Pierwsze z haseł to „Annuska już rozlała olej”. To zdanie zaczerpnięte z powieści Michała Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata”. Dokładnie cała fraza brzmi: „Annuska już kupiła olej słonecznikowy, i nie dość że kupiła, to właśnie go rozlała. Zebrania zatem nie będzie” (najnowsze tłumaczenie Leokadii, Grzegorza i Igora Przebindów, Znak 2016). Zdanie to na początku powieści wypowiada Diabeł, który przybywa do Moskwy pod postacią Wolanda. Oznacza ono, że historia pełna jest mało istotnych zdarzeń, które jednak mają fundamentalne znaczenie i powodują ciąg kolejnych – o ogromnej wadze i następstwach. Rozmówca Diabła – pisarz Berlioz – potyka się na rozlanym przez nieznaną i dalej w powieści nieistotną Annuskę, wpada pod jadący tramwaj i ginie. Zebranie Moskiewskiego Stowarzyszenia Literatów, któremu miał wieczorem przewodniczyć, się nie odbywa. Hasło, z którym maszerowała młodzież, to zaczerpnięte z Bułhakowa ostrzeżenie dla m.in. mini-

Lektury runą, runą, runą



stra Czarnka, że tramwaj już jedzie, niech więc patrzy pod nogi.

„Mistrz i Małgorzata” – jedno z najwybitniejszych światowych dzieł, łączące wątki realistyczne, historyczne i fantastyczne, mieszczące wiele pokładów do interpretacji, a jednocześnie znakomita „powieść do czytania” – znajduje się na liście lektur obowiązkowych dla klas o profilu humanistycznym oraz uczniów, którzy na maturze zdają język polski w zakresie rozszerzonym. Czyli nie dla wszystkich.

Drugie hasło – „Wokulskiemu szło lepiej z Łęcką niż wam z rządzeniem” – to oczywiście nawiązanie do „Lalki” Bolesława Prusa.

Bogaty warszawski kupiec Stanisław Wokulski zakochuje się w zubożalej, ale wyniosłej i oziębłej uczuciowo arystokratce, prawdziwej *femme fatale*, Izabeli Łęckiej. To jeden z głównych wątków powieści. Mimo wielu starań Wokulski ostatecznie porzuca marzenia o ukochanej i małżeństwie.

Choć może to nawiązanie nie jest takie oczywiste, jak wyżej napisałem... Znajomość „Lalki” u młodych powinna zadziwiać. Powieść ta zniknęła w ogóle z listy lektur szkolnych. Nie muszą jej czytać nawet jako lektury uzupełniającej uczniowie klas humanistycznych. Mimo że jest to jedna z najlepszych, najważniejszych

i najpopularniejszych powieści polskich w historii literatury.

Czarnek i więcej treści

Zajrzałem do listy lektur dla szkół ponadpodstawowych, czyli liceów, obowiązującej w roku szkolnym 2020/2021. Lista dla klas 1–3, poziom podstawowy, zawiera 20 pozycji. Głównie są to utwory religijne lub religijnie inspirowane: „Biblia” (fragmenty), „Bogurodzica” (średniowieczna pieśń religijna), „Lament świętokrzyski” (monolog Maryi płaczącej pod krzyżem), „Legenda o św. Aleksym” (utwór hagiograficzny o ascecie, który życie poświęcił Bogu, żyjąc w smutku i niedoli), „Rozmowa Mistrza Polikarpa ze Śmiercią” (dialog moralistyczno-dydaktyczny przygotowujący człowieka na śmierć, którą zysła Bóg), „Kwiatki świętego Franciszka z Asyżu” (opowiadania o życiu świętego i jego towarzyszy), „Pieśń o Rolandzie” (epos rycerski opisujący zmagania chrześcijaństwa z islamem), „Boska komedia” Dantego (poemat opisujący wędrówkę przez zaświaty – Piekło, Czyściec i Raj), wybrane „Pieśni” i „Psalmy” Jana Kochanowskiego (nacechowane religijnie), „Kazania sejmowe” Piotra Skargi (autor był jezuitą, w kazaniach opowiadał się za silną władzą królewską, która miała być gwarantem prymatu Kościoła w Polsce), wybór liryki religijnej Franciszka Karpińskiego. Poza tym: „Mitologia” Parandowskiego, fragmenty „Iliady” i „Odysei” Homera, „Antygona” Sofoklesa, „Pamiętniki” Jana Chryzostoma Paska, Szekspir, Molière, Mickiewicz i Słowacki.

Przejrzałem listę lektur uzupełniających. Nie będę jej przytaczał. Pełna drugorzędnych ramot (Mikołaj z Wilkowiecka „Historyja o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim”, Julian Ursyn Niemcewicz „Powrót posła”, Zofia Nałkowska „Granica” – serio? to ma być ciekawe?). Wspomnę o nieobecnych na tej liście: Prus (już wspomniany – nie ma go nawet na liście uzupełniającej, jest za to nudniejsza i mniej istotna Orzeszkowa z „Nad Niemnem”), Sienkiewicz (jednak dostał Nobla), Reymont (też noblista, całkiem pominięty w lekturach), Leśmian (czy dlatego, że Żyd?), Wyspiański (bo zmarł na syfilis?), Iwaszkiewicz (bo pedał?). Pominięto zupełnie trzech największych twórców w literaturze polskiej: Witkacego, Brunona Schulza, Witolda Gombrowicza. Wypadli Tadeusz Borowski i Konwicki. Nie ma Miłosza ani Symborskiej (noblistki). Nawet – heh... – Herberta wyjebano z listy lektur.

Trochę lepiej jest w klasach humanistycznych z poszerzonym językiem polskim.

Uczeń po takim kursie musi nabrać przekonania, że twórczość literacka jest w przeważającej



■ Mamy jakże bolesne doświadczenia trudności, w jakich się znaleźliśmy: pandemia, a także próby wprowadzenia do Polski antychrześcijańskiej, **neo-marksistowskiej kultury**, głoszącej w swych hasłach także pogardę dla świętości każdego poczętego życia. Gdzie poniżej się godność matki, która chce urodzić noszone pod sercem dziecko, gdzie bluzgami okłada się nasz piękny język, gdy są ataki na kościoły i narodowe świętości, gdy absolutyzuje się wolność aż po anarchię. W gruncie rzeczy po to, by komuś innemu na nowo oddać władanie nad Polską. Tak lekko, tak bez refleksji **zrezygnować z niepodległości**.

abp Marek Jędraszewski, homilia, 11 listopada

■ 2–3 tygodnie manifestacji lewicowych, które bezkarnie łamały prawo na naszych ulicach: doprowadzały do przelewu krwi, ataków na świątynie, profanacji, ataków fizycznych na obrońców Kościoła, niszczenia pomników, wyzvisk, grózb. To wszystko miało miejsce w ostatnich tygodniach i policja w tym zakresie nie zrobiła nic. To spowodowało **skumulowanie emocji** w społeczeństwie, także u **Polaków o patriotycznych poglądach**, którzy chcieli się temu sprzeciwić.

Robert Bąkiewicz, Telewizja Trwam, 14 listopada

■ Obecne „**strajki kobiet**”, wyrastające swoim rodowodem z marksizmu-leninizmu, a następ-

nie z neomarksizmu jako jeszcze bardziej nihilistycznej i anarchistycznej wersji feminizmu globalnego (dodatkowo nie tylko dzisiaj zasilanego patronatem **satanizmu globalnego** – stąd wysokie pokrewieństwo postaw wielu strajkujących kobiet i dziewcząt do szatańskiej ordynarności i bezwstydnej ohydy „apokaliptycznej bestii”), godzą nie tylko w porządek konstytucyjny w Polsce, lecz, co więcej, kontestują samego Boga i Jego uniwersalne prawo naturalne oraz łamią zasadę równości wszystkich Polek i Polaków, tzn. także tych nienarodzonych, wobec prawa, a tym samym dokonują zamachu na nasze dobro wspólne, któremu na imię Polska.

ks. prof. Tadeusz Guz, „Nasz Dziennik”, 14 listopada

■ Wprawdzie TK nie wyartykułował werbalnie tego aspektu bytowości prawa polskiego, iż jego ostateczną przyczyną – poprzez prawo naturalne – jest Osobowy Bóg objawiony w Panu Jezusie Chrystusie jako prawdziwym Bogu i zarazem prawdziwym Człowieku, ale negatywna ocena **przesłanki eugenicznej** jako racji dostatecznej do podjęcia zgodnego z dotychczasowym prawem polskim zabójstwa chorego dziecka nienarodzonego jest jednocześnie afirmacją Prawa Bożego (...). Jest to równoznaczne z uznaniem **ponadkonstytucyjnego prawa naturalnego**, którego częścią jest Dekalog.

dalej Guz

■ Niewola zawsze będzie przychodziła, gdy człowiek odrzuci właściwą formę życia i zaneguje ostateczny cel swego bytowania, to jest Pana Boga. Dziś widzimy, jak to się spełnia na naszych oczach, chociażby poprzez zniewolenie ludzi różnymi natłogami, uzależnieniami. Wszystkie one zabierają człowiekowi wolność, odciągają od Pana Boga i ostatecznie wypychają człowieka w niewolnictwo ciała i ducha. Doszło dziś nawet do tego, że **zwolennicy ideologii LGBT** żyjący w homoseksualnych związkach postulują tzw. prawa do **posiadania dzieci**.

prof. Paweł Skrzydlewski, doradca ministra edukacji, Radio Maryja, 13 listopada

■ Gdyby takie prawa człowieka, to jest homoseksualistów, zostały zaakceptowane powszechnie, gdyby były realizowane, to z pewnością mielibyśmy powrót do barbarzyńskiego niewolnictwa. Istniałaby wówczas grupa ludzi, to jest **dzieci**, które mogłyby zostać sprowadzone do roli rzeczy, majątku, kupowane i używane bez poszanowania przyrodzonej, niezbywalnej godności osoby ludzkiej. To przecież **prawdziwe niewolnictwo**.

dalej Skrzydlewski

■ Być może ludzie młodzi, którzy poszli kształcić się do dużych miast i wielkich uniwersytetów, zostali tak przerobieni, że dzisiaj nie wiedzą, na jakiej ziemi stoją. Ta ziemia to wielkie dziedzictwo narodu polskiego, który był bez wolności przez 123 lata.



Dzisiaj trzeba zapytać o to, kto chce nam wolność odebrać?

Marcin Zubek, prezes zakopiańskiego oddziału Związku Podhalan, Telewizja Trwam, 15 listopada

■ To jest **wojna kulturowa**, którą wypowiedają nam Niemcy jako kraj, który przewodniczy UE, i kraj, który jest wiodący, jeżeli chodzi o potencjał gospodarczy. (...) To jest bardziej jaskrawe, niezrozumiałe i bulwersujące w pandemii koronawirusa, kiedy w całej UE codziennie umierają setki ludzi, zamykane są granice czy mamy utrudnienia w handlu. Problemy ekonomiczne czy zdrowotne nie są teraz na agendzie, tylko jest strategia na rzecz **osób LGBT**. Jeżeli cokolwiek jest dyskryminowany w Unii Europejskiej, to przede wszystkim są to osoby o poglądach konserwatywnych, chrześcijańskie – mamy przecież **chryścianofobię**. Widzimy to szczególnie w Polsce.

Marcin Romanowski, wiceminister sprawiedliwości, Radio Maryja, 14 listopada

■ Zawsze było tak, że jeżeli chciano **zniszczyć Kościół**, wyrwać z serc ludzi wiarę w Pana Boga, to atakowano tych, którzy tę wiarę nieśli. Jeśli zniszczy się ewangelizatora, to Ewangelia nie dotrze do człowieka. (...) Systemy totalitarne szły jeszcze dalej, mordowały kapłanów. Przecież Niemcy w czasie II wojny światowej wymordowali 1/3 duchowieństwa polskiego. Komuniści robili to samo, oczerniali, zniesławiali duchownych i zabijali. Tego symbolem jest męczennicka śmierć bł. ks. Jerzego Popiełuszki. (...) A teraz ci, którzy tyle zła w świecie wyrządzają, mają do dyspozycji ogromne media. To, co kiedyś robili **pałka i karabin**, dziś robią **media**. Doświadczamy też tego w Radiu Maryja: mnóstwo kłamstw, mnóstwo różnych „rewelacji”, oszczerstw podawanych na przeróżne sposoby.

o. Tadeusz Rydzyski, „Nasz Dziennik”, 14 listopada

■ Tyle jeszcze dużo jest w Polsce osób wierzących, że warto powiedzieć wprost, że **diabeł**



mierze religijna, moralizatorska, archaiczna, nudna – krótko mówiąc, chujna warta – a czytanie książek to czynność wyjątkowo przereklamowana.

Co zamierza zrobić Czarnek? Najwyraźniej do tego głównianego programu naszczać.

Czarnek i wielkie dziedzictwo

„Wielkie dziedzictwo Jana Pawła II – wielkiego etyka i filozofa” jest faktycznie nieobecne w lekturach szkolnych. „Pamięć i tożsamość” Karola Wojtyły była przez chwilę na liście lektur w szkołach ponadgimnazjalnych, a umieścił ją tam minister Roman Giertych (usunięto wówczas z kanonu m.in. Gombrowicza i Schulza). Pozycję tę wycofała z listy lektur obowiązujących minister Katarzyna Hall. Powód: książka została uznana za zbyt trudną nawet dla licealistów. Ponieważ my możemy sobie pozwolić na szczerość, to sobie pozwalam: to gniot. Byliście kiedyś w kościele i słuchaliście nudnego kazania? Taka właśnie jest ta książka: „Chwała Boga jest świat, który człowiek doskonalą zgodnie z Bożą miłością”, „Dzieje ludzkości są widownią koegzystencji dobra i zła”, „Każdy naród żyje dziełami swojej kultury”, „Wszyscy chrześcijanie są wezwani do świadczenia o Chrystusie. Kościół jest matką, która na podobieństwo Maryi przechowuje całe to dzieje, zachowując w sercu wszystkie ludzkie istotne problemy”. I tak banał za banałem...

Spuścizna literacka Karola Wojtyły jest spora – to głównie poezje i dramaty oraz kilka książek z esejami (wspomniana „Pamięć i tożsamość”). Nabazgrał sporo, jest w czym wybierać.

Wartości literackiej nie ma żadnej i gdyby Wojtyła nie został papieżem, to nikt by się nad tą twórczością nie pochylał.

Ponieważ nim został – wydano dokumentnie wszystko, co kiedykolwiek napisał. Jeśli ktoś się w te utwory wczytywał i je analizował, to nie dla ich wartości literackiej, ale „szukając wiedzy o osobowości” autora. Gdyby to było coś warte, to zapewniam, że wszyscy pialiby o tym od czterdziestu lat. A tak cicho sza.

Chyba że Czarnek chce do kanonu lektur z polskiego włączyć encykliki papieskie? To jest oczywiście możliwe, znając głątwę umysłową tej ekipy.

Dziedzictwo „wielkiego etyka i filozofa” kruszeje na naszych oczach. Proces ten będzie nieuchronnie postępował. Fakt, że Czarnek chce nasycić kanon szkolnych lektur tekstami Jana Pawła II, wywołuje we mnie uczucia ambiwalentne. Z jednej strony zniechęci do Karola Wojtyły całą młodzież szkolną. Jan Paweł II będzie się może młodym ludziom coraz bardziej kojarzyć, ale bynajmniej nie w ten sposób, o jakim marzyłby minister Czarnek. I to będzie zjawisko pożyteczne. Z drugiej strony może zniechęcić młodzież do czytania czegokolwiek, a ona już i tak mało czyta. I to bynajmniej nie będzie zjawisko pożyteczne. Z trzeciej strony, jak widać po przytoczonych hasłach z manifestacji, jest młodzież, który czyta książki spoza listy lektur.

Niech więc Czarnek decyduje. Jest w końcu ministrem. Choć zapewne tylko przez chwilę. Jemu też Annuszka już rozlała olej.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Rysunki: PATRYK SROGZIŃSKI

Bankructwo III RP

Gdyby opozycja wygrała w 2019 r. wybory parlamentarne, a w 2020 r. wybory prezydenckie, to teoretycznie biorąc, można by jeszcze odbudować – z mniejszymi lub większymi korektami – III RP. W obecnej sytuacji politycznej nie wydaje się to już możliwe. Największą bez wątpienia słabością III RP była daleko posunięta symbioza państwa i Kościoła ze wszystkimi tego konsekwencjami. Związane ze Strajkiem Kobiet protesty świadczą o tym, że Polacy takiej symbiozy już więcej nie chcą. I chodzi tu nie tylko o nieszczyśny kompromis aborcyjny, ale o całokształt relacji państwo–Kościół.

Odnoszę wrażenie, że przynajmniej część elit politycznych III RP nie akceptuje wymierzonych w Kościół protestów. Gdyby tak faktycznie było, to ze strony tych elit byłby to poważny błąd. Przecież osłabienie pozycji Kościoła jest równoznaczne z osłabieniem pozycji PiS, co toruje drogę do przywrócenia państwa prawa i tak potrzebnej Polakom normalności. Polska racja stanu przemawia więc za jednoznacznym poparciem protestów antyklerykalnych przez całą opozycję demokratyczną. Nieważne w tej chwili, czy elity polityczne III RP mogły w przeszłości lepiej bronić interesów państwa przed pazernością i chamstwem Kościoła czy też nie. Takie analizy czy rozliczenia można odłożyć. Potrzebą chwili jest wykorzystanie obecnej (chwilowej?) słabości Kościoła i dowlalenie mu z wszystkich sił, tak



aby przez dłuższy czas nie mógł się pozbierać. Nie wystarczy więc stwierdzić, że w przeszłości państwo popełniło błąd i pozwoliło Kościołowi na zbyt wiele. Trzeba hierarchom prosto z mostu wygarnąć, że są zwykłymi lajdakami, oszustami, przestępcami itp. Gdyby na taką totalną krytykę Kościoła zdecydował się np. Aleksander Kwaśniewski, który w sondażach zaufania społecznego od lat niezmiennie osiąga bardzo wysokie wyniki, to z całą pewnością ułatwiłoby to realizację wyznaczonych przez Strajk Kobiet celów. Dotyczy to również wielu innych polityków opozycji parlamentarnej i nieparlamentarnej, zarówno z lewicy, jak i z centrum, a nawet z prawicy.

Zefir

Diariusz pandemiczny

To zdarzyło się naprawdę.

Dzień pierwszy: czwartek 5 listopada, godz. 11.40: Ze względu na coraz gorsze samopoczucie i nasilające się objawy chorobowe Żona zdecydowała się na zamówienie teleporady u lekarza ostatniego kontaktu. Odbędzie się w piątek, w godzinach 13.00–15.00.

Dzień drugi: piątek 6 listopada, godz. 14.45: Zadzwońił lekarz POZ; przeprowadził wywiad, zapisał jakieś leki. Dał skierowanie na wymaz. Dla mnie nie – dopiero, gdyby Żona miała wynik pozytywny, to ja też dostanę skierowanie.

Godz. 18.00: Zawiozłem Żonę na test; wynik ma być do 72 h.

Dzień trzeci: sobota 7 listopada, godz. 20.00: Na portalu Pacjent.gov.pl pojawił się wynik testu: NEGATYWNY!

I tu zaczyna się przyczynek do polskiej covidowej statystyki, albowiem nie przewidzieliśmy bezwładu polskich systemów przekazywania danych.

Dzień czwarty: niedziela 8 listopada, godz. 11.19: Z numeru 221043705 „system automatycznego powiadamiania o kwarantannie”, po dwunastu godzinach od wyniku testu przyszła głosowa wiadomość: „Pani [...], jesteś na kwarantannie. Oczekuj na pojawienie się policji”.

Sprawdzamy – nic się nie zmieniło. Nadal test jest negatywny. Dzwonimy na numer kontaktowy NFZ 800190590. Paniąka przeprosza, że tak się dzieje, bo to „bezwład w przepływie danych”.

Na stronie NFZ nic się nie zmieniło. Na stronie ZUS jesteśmy na kwarantannie.

Proszę sobie wyobrazić, że taka sytuacja spotyka moją Siostrę (86 lat) lub Teściową (87). Zawaly murowane!

Wbrew perorom Matolusza Kornelowicza, nie jesteśmy na nic przygotowani. Trwa decyzyjny chaos. Jak to jest możliwe, że dane z najważniejszego portalu Pacjent.gov.pl nie docierają do NFZ, ZUS, policji? Wyobraźcie sobie, iż statystyki covidowe powstają na podstawie niespójnych danych z różnych portali.

Jest 11 listopada, Święto Narodowe. A my nadal nie wiemy, czy przypadkiem nie zatrzyma nas policja, gdy będziemy chcieli złożyć kwiaty na kątowickim Cmentarzu Wojennym. Bowiem według ZUS Żona jest na kwarantannie mimo negatywnego testu. O naszym statusie chorobowym decyduje nie lekarz, nie laborant – tylko biurwa z ZUS lub NFZ. Ukochany kraj...

Bartek Majeran



w roku setnej rocznicy urodzin Jana Pawła II i setnej rocznicy Cudu nad Wisłą. Także w tym widać, jak działają te centrale antyewangelizacyjne i organizacje: anty-Kościół odwraca symbole. W satanizmie **odwracają krzyż**; tutaj jest to samo: odwrócić to całe dobro i ukazać jako zło, że świętego zrobić złego.

dalej Rydzyk

Należy się bardzo mocno zastanowić, czy jest to tylko walka wewnątrzpolska z naszą katolicką polskością, czy też **uderzenie w Jana Pawła II** nie jest takim uniwersalnym planem, którego celem jest w jakiejś mierze przejęcie Kościoła katolickiego przez środowiska bardzo mocno lewicowe i ateistyczne – wrogie przejęcie instytucji, w której już istnieją pewne przyczółki wroga, przyczółki, które mogą dać się skusić, by potępić nawet Jana Pawła II w imię **bratania się ze złem**.

dalej Żaryn

Dlaczego, jeśli mamy **sprawy w Kościele**, to nie załatwiamy tego w Kościele? Niektórzy **idą do pogan**, a oni żądają, abyśmy wszystkie nasze słabości pokazywali na cały świat, ale oni swoich nie pokażą. Widzą żdźbło w oczach katolików, duchownych, a u siebie belki nie widzą. Sprawy załatwia się w domu, w rodzinie, a nie chodzi się do mediów, ulegając jakiemuś „parciu na szkło”. Przecież nie jesteś sędzią brata. Dlaczego biegasz do wszystkich? Takie chodzenie do pogan to jest powodowanie **antyewangelizacji**. Zamiast pokonać zło, chorobę, to się to jeszcze rozszerza. To jak w rodzinie: jeżeli jest coś nie tak, to czy rodzice idą do wszystkich i opowiadają zło o swoim dziecku?

Rydzyk

nie jest figurą retoryczną, tylko bytem, który się w różnych momentach szczególnie mocno ujawnia i otrzymuje porcję współpracowników w dziele niszczenia dobra. Nie da się ukryć, że w przypadku Polaków to **atak na Jana Pawła II** jest jednym z najcelniejszych sposobów, by nas osłabić, uderzając w najczulsze miejsce.

prof. Jan Żaryn,
wPolityce.pl, 15 listopada

Zobaczmy, że ten **atak na św. Jana Pawła II** i jego sekretarza dokonuje się w momencie profanacji i ataków na kościoły, wulgarnych manifestacji proaborcyjnych. Jeszcze w dodatku dokonuje się to

Wybrał

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

REKLAMA

TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

www.tygodnikprzeglad.pl
W NUMERZE:

Klementyna Suchanow
i Marta Lempart
Rada to drugi front protestów

Dr Marek Wroński
Coraz więcej plagiatów
na uczelniach

Jak zdobyć więcej osocza

Puchaczów –
największa zbrodnia podziemia

Gulbinowicz i Dziwisz
CUD NIEPAMIĘCI

Daniszevska: – Co robiłaś w naszym mieście?

Wołk-Łaniewska: – Pojechałam do mojej p.o. siostry, żeby jej dać się mną poopiekować.

– **Bardzo szczerze z twojej strony.**
– Prawda? Było cudnie. Upiekłyśmy jagnięcinę i kaczkę i uwędziłyśmy rybę, i zwiedziłyśmy Biebrzę.

– **Całą?**
– No nie, kawałek, ale jaki śliczny. I poznałyśmy Eustachego.

– **Kogo?**
– Eustachego. Mirek nas przedstawił. Do dam, że Eustachy to łoś.

– **A Mirek?**
– Mirek to nie łoś. Ojciec koleżanki, uroczy. Robi genialnego lina w śmietanie. Łoś zresztą też uroczy, choć niczym nas nie poczęstował. Wiedziałaś, że nad Biebrzą była Straż Łosiowa?

– **Po co?**
– Bo łoś to jest 600 kilo mięsa i po wojnie się okazało, że prawie wszystkie zostały już zjedzone. Dobrzy ludzie znad Biebrzy zebrali się więc w kupę i zaczęli pilnować łośi, żeby reszta narodu ich nie zżarła. I teraz jest tak dużo łośi, że można się z nimi osobiście witać.

– **Ty sobie łośie zapoznajesz, a tu kibole Jagi urządzają bitwę pod Empikiem.**
– Wielki sukces ministra Czarnka – młódzież szturmuje księgarnię?

– **Jakbyś przy tym była...**
– Nie byłam. Widziałam tylko w necie. Najbardziej zachwylił mnie fragment pamiętnika bojowego z Warszawy: „Przebiliśmy się kanałami do Śródmieścia. Stamtąd tunelem technicznym do metra. Pozostajemy w podziemiu i czekamy na godzinę zero. Rysiek jest już skrajnie wyczerpany”. Na zdjęciu dwóch młodzińców z biało-czerwonymi opaskami ze znakiem Polski Walczącej, śpiących na stacji metra Centrum.

– **Poruszające.**
– A propos Białegostoku: absolutnie mnie oczarował poseł Kołakowski, który odszedł z PiS.

– **To rzeczywiście czarujące.**
– Ja nie o tym. Poseł Kołakowski urodził się w Zambrowie, mieszka w Łomży, jest posem z Białegostoku i choć skończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim, pozostał wierny lokalnym tradycjom językowym. W tefalenie powiedział, cytując: „Chcę podziękować dla Prawa i Sprawiedliwości, dla pana prezesa, za

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA jest wzruszona. Odbył się Dzień Niepodległości. Białystok uczcił go, podpalając jedno mieszkanie i rozpierdalając ćwierć stolicy. I to wszystko na cześć jej matki, która tego dnia umarła. Mamo, nigdy nie sądziłaś, że będzie tak kolorowo! **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** nie obserwowała białostoczan demolujących Warszawę, bo była akurat w Białymstoku.



wiele dobrych działań na rzecz wzmocnienia naszego państwa”.

– **Pięknie powiedział.**
– Prawda? To prawie równie cudne jak hasło z białostockiego Strajku Kobiet: „Wyrok Trybunału się dla mnie nie podoba”.

– **A dla kogo się podoba?**
– Dla pana prezesa.

– **I dlatego ulica mówi dla pana prezesa: „Wypierdalać!”.**

– Co ważniejsze, mówi to też dla kleru. Może ministranci się od niej nauczą i już nie będą tych okropnych sytuacji, że dziecko lgnie, szuka miłości i jeszcze księdza wciaga.

– **Co się dziwisz? Najpierw przebierają chłopców w sukienki. Jądra im się wietrzą. Machają się w kalesonkach. Tęsknią za cipą lub odbytem. Kto wymyślił im te haftowane przewiewne sukienki?**

– Jest dyskusja na ten temat. Prawdopodobnie komża najpierw pojawiła się jako strój liturgiczny w Anglii lub Francji i stamtąd trafiła do Włoch. Początkowo sięgała do ziemi, ale już w XIII w. zaczęła się skracać. Generalnie komża ma być miniaturową alba, która symbolizuje białą szatę otrzymywaną na chrzcie. Wiesz, że alba powinna być przewiązana cingulum, czyli sznurem symbolizującym wstrzemięźliwość i panowanie nad pożądliwościami cielesnymi?

– **Pewnie dlatego ministranci go nie noszą. Żeby księży nie zniechęcać.**

– Albo po to, żeby się na nim nie powiesili, po tym jak ksiądz ich wydyma i każe nie mówić nikomu. A propos: z zapartym tchem przyglądam się naddźwiękowej szybkości, z jaką Dziwisz zlatuje z piedestału. Przez

39 lat wiernie służył świętemu papieżowi, a tu w jego własnej ojczyźnie ludzie mają mu za złe, że brał pieniądze od pedofilów. Dokąd zmierza ten świat...?

– **Też jestem oburzona.**
– To jeszcze na koniec. Opowiem ci o innym szlachetnym purpuracie, biskupie Stricklandzie z Teksasu. Biskup Strickland jest żarliwym obrońcą tradycyjnej wiary i uważa, że nie można być katolikiem i demokratą. Ostatnio wyróżnił się wypowiedzią na temat szczepionki na koronawirusa.

– **Której?**
– Tej najnowszej, co ponoć ma 94,5 proc. skuteczności.

– **Biskup twierdzi, że nie ma?**
– Chyba żartujesz! Biskup ma skuteczność w dupie. Biskup stoi na straży moralności. „Szczepionka Moderna nie jest produkowana moralnie. Nienarodzone dzieci zmarły podczas aborcji, a następnie ich ciała wykorzystano jako »odczynniki laboratoryjne«. Wzywam wszystkich wierzących w świętość życia, aby odrzucili szczepionkę, która została wyprodukowana niemoralnie”.

– **To co, oni z płodów robią te szczepionki? Na koronawirusa? Czy szczepionka z płodu nie powinna raczej zabezpieczać przed ciążą?**
– To byłaby logiczna konkluzja. Ale nie. Nie do końca to rozumiem...

– **Sama się do tego przyznajesz? Nietypowe.**

– Nie rozumiem, powiadam, ale ta szczepionka została stworzona z użyciem wektorów DNA, które zostały – przez jakichś innych naukowców na wcześniejszym etapie badań – wprowadzone do komórek HEK 293, które są powszechnie stosowane w różnego rodzaju badaniach, bo z jakiegoś powodu świetnie się sprawdzają. Rzecz w tym, że te komórki – HEK 293 – zostały wyhodowane w hodowli tkankowej w 1973 r. w Holandii na podstawie komórek wątroby jednego wyabortowanego płodu. W Ameryce na COVID umarło już ćwierć miliona ludzi, dziennie przybywa 160–180 tysięcy chorych. Ale te wszystkie detale błędna wobec niemoralności użycia przy produkcji szczepionki komórek wyprodukowanych z użyciem kawałka płodu wyskrobanego pół wieku temu na drugim końcu świata. Przyznaj: musisz podziwiać katolików za ich pryncypialność.

– **Wiesz co? Nie muszę.**

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Ludzie, którzy do skrzynek na ciuchy powkładali pracownikom Poczty Polskiej ulotki, najwidoczniej obawiali się represji. Ulotki nie były bowiem podpisane.

Pocztowcy znaleźli w ulotkach zwieży kurs najnowszej historii Polski. Najpierw o pandemii. Następnie o wyborach korespondencyjnych, których organizacją miała się zająć Poczta Polska. Następnie o tym, że wybory się nie odbyły.

Autorzy zadbali też o tło gospodarcze. Pisali, że wskutek pandemii firmy kurierskie mają zyski ogromne jak nigdy. Nawet jakiś członek zarządu Poczty Polskiej (również wozi paczki) wypowiadał się, że sytuacja poczty jest znakomita.

W sierpniu zabrano pocztowcom premie. I powiedziano, że tak naprawdę ich nie zabrano. Jeśli obroty Poczty Polskiej wzrosną, to pieniądze zostaną wypłacone.

Najwyraźniej jednak obroty nie wzrosły. Zamiast wypłacać premie, Poczta Polska zachęca do zmiany pracy – organizując Program Dobrowolnych Odejsi (PDO).

Autorzy ulotek proponowali, aby wykorzystać pakiety wyborcze, na których druk Poczta Polska wydać miała 69 mln zł. Co prawda pieniądze powinny jej zostać zwrócone, tak się jednak nie stało. Padła zatem propozycja, aby pakiety wyborcze opatrzyć okolicznościowymi pieczęciami, nakleić na nich ładne znaczki i puścić do sprzedaży w placówkach pocztowych jako materiały kolekcjonerskie.

ŻEBY POCZTA BYŁA POLSKA

wych jako materiały kolekcjonerskie.

Poczta Polska współpracuje z Deutsche Post, Pocztą Rosji, francuską La Poste, węgierską Magyar Posta, włoską Poste Italiane czy królewską Royal Mail w Wielkiej Brytanii. Poczty na świecie mają więcej urzędów pocztowych niż nasza poczta. Polskie pakiety wyborcze z pewnością szłyby tam jak gorące bułeczki. Przeczucie mi podpowiada, że 30 milionów polskich pakietów wyborczych, rzuconych na kilka kontynentów, rozeszłoby się w mgnieniu oka. A

Poczta Polska zgarnęłaby niezlą kasę i wypłaciłaby pracownikom zaległe premie.

Zapytałem o los pakietów wyborczych, o których krążą pogłoski, że mogły już zostać zniszczone: „Interesuje mnie los pakietów wyborczych. Bardzo proszę o informację, co się z nimi stało bądź dzieje. I proszę o informację, czy były jakieś pomysły na ich zagospodarowanie, a jeśli tak, to jakie i jak zostały ocenione”.

Odpowiedziano ostrożnie: „Dziękujemy za zainteresowanie. Przekazane naszej Spółce pakiety wyborcze nadal są przechowywane



w jednym z obiektów logistycznych, który jest chroniony fizycznie oraz ma zabezpieczenie techniczne, a dostęp do niego jest limitowany. Nie ujawniamy szczegółów dotyczących miejsca przechowywania tych materiałów ze względów bezpieczeństwa oraz z uwagi na tajemnicę przedsiębiorstwa”.

Być może więc ta interesująca propozycja, aby kolekcjonerskimi pakietami wyborczymi zalać urzędy pocztowe świata, ma jeszcze szansę.

Dowiedziałem się, jaka jest sytuacja Poczty Polskiej po akcji wyborczej wicepremiera Sasina. Poczta przeprowadza „optymalizację” zatrudnienia. Rozpoczęto PDO. Odchodzącym z pracy przedsiębiorstwo zaoferowało 9 miesięcznych pensji. Napisano mi: „To reakcja na sytuację finansową i zmniejszające się zapotrzebowanie na usługi z określonych segmentów, np. listowe. Brak reakcji na zmiany spowodowane pandemią mogłyby utrudnić funkcjonowanie naszej Spółki. Poprawa jej sytuacji finansowej jest jednym z najważniejszych obecnie wyzwań. Wynagrodzenia stanowią 70 proc. kosztów Poczty, której przychody spadły w wyniku zmian na rynku listowym”.

Wzrost kursu złotego i spadły kurs euro to nie jedyny czynnik wpływający na koszty Poczty. Wzrost cen energii i surowców to kolejny. Wzrost cen usług logistycznych to kolejny. Wzrost cen usług marketingowych to kolejny. Wzrost cen usług IT to kolejny. Wzrost cen usług prawnych to kolejny. Wzrost cen usług księgowych to kolejny. Wzrost cen usług doradczych to kolejny. Wzrost cen usług konsultingowych to kolejny. Wzrost cen usług szkoleniowych to kolejny. Wzrost cen usług rekrutacyjnych to kolejny. Wzrost cen usług doradczych to kolejny. Wzrost cen usług konsultingowych to kolejny. Wzrost cen usług szkoleniowych to kolejny. Wzrost cen usług rekrutacyjnych to kolejny.

Zapytałem związkowców, co myślał o sytuacji poczty. Odpowiedzi były od ściany do ściany. Przedstawiciel „Solidarności” stwierdził, że przedsiębiorstwo jest w dobrej formie. Skrajnie odmienną opinię prezentował Piotr Moniuszko z Wolnego Związku Zawodowego Pracowników Poczty: „Sytuacja finansowa spółki Poczta Polska S.A. jest z pewnością zła. Niestety, nie posiadamy szczegółowych danych na ten temat, gdyż kierownictwo spółki je skrupulatnie ukrywa. Jednak biorąc pod uwagę szereg decyzji, jakie były w ostatnim czasie podjęte przez kierownictwo firmy w zakresie choćby nieprzedłużania umów o pracę pracownikom zatrudnionym na czas określony, oznacza to, że jest bardzo źle”.

Związkowców dziwi PDO: „Skierowany jest do bardzo wąskiej grupy pracowników i jak powszechnie slychać, został on wdrożony, by »swoi« na koniec swojej kariery w Poczcie Polskiej mogli wyciągnąć w miarę duże pieniądze”.

Pocztę Polską dobić może ustawa o e-doręczeniach, która będzie obowiązywać od przyszłego roku. Spowoduje ogromny spadek liczby listów

urzędowych, nadawanych przez instytucje państwowe.

Związkowcy spodziewają się już w przyszłym roku zwolnień grupowych. Ogłoszono też następujące oszczędności: likwidacja dodatku stażowego, zmniejszenie odprawy emerytalno-rentowej (z trzech pensji do jednej) czy likwidacja nagród jubileuszowych.

„Zarząd Poczty Polskiej od dłuższego czasu nie informuje związków zawodowych o sytuacji finansowej firmy” – twierdzi Piotr Sagut z NSZZ Listonoszy Poczty Polskiej. „Do dnia dzisiejszego państwo polskie nie rozliczyło się z nami za tzw. wybory kopertowe. Tak więc 70 mln zł zasponsorowali pracownicy Poczty, a informacje o wydaniu tych pieniędzy przez rząd Morawieckiego są nieprawdziwe i mało śmieszne”.

Jego związek bardzo krytycznie ocenia PDO. Spowoduje odejście z firmy wartościowych pracowników.

Jeden z moich rozmówców propozycję sprzedawania pakietów wyborczych jako gadżetów kolekcjonerskich nazwał absurdalną. Ośmielił się z nim nie zgodzić. Placówki Poczty Polskiej przypominają sklepiki ze szwarcem, mydłem i powidłem. Ostatnio w pięknym i zabytkowym gmachu Poczty Polskiej w Katowicach podziwiałem model fiata 125p do składania, sąsiadujący z ziołami „Ojca Klimuszki”, koszulką z napisem „Polska”, białoczerwonymi chorągiewkami z papieru oraz książką „Arabska miłość”. Kolekcjonerski pakiet wyborczy z pewnością świetnie tam by się znalazł.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Rozpiera nas duma narodowa. W dniu święta narodowego piłkarska narodowa reprezentacja Polski pokonała drużynę Ukrainy 2:0. Dokonała tego na narodowym stadionie w Chorzowie.

Dlaczego piszę o narodowym stadionie w Chorzowie, skoro cały świat wie, że Stadion (obecnie szpital) Narodowy mieści się w Warszawie i wzniesiono go na Euro 2012? Otóż stadion w Chorzowie też jest narodowy. Oficjalnie. Informuje o tym duża tablica, którą odsłaniał nie byle kto, bo sam premier Mateusz Morawiecki. Legendarny Stadion Śląski w Chorzowie, przez kibiców nazywany „Kotłem Czarownic”, nosi teraz miano Narodowego Stadionu Lekkoatletycznego.

Obecna władza lubi wszystko, co zobaczy wokół siebie, nazywać narodowym. Są więc rozmaite fundusze narodowe, instytucje i instytuty narodowe, grozi nam nawet narodowa kwarantanna. Tylko koronawirus, który może ją spowodować, nie jest narodowy, lecz międzynarodowy.

Jak to się stało, że mamy w Polsce

2 stadiony narodowe?

Trochę historii. Stadion w Chorzowie zaczęto budować zaraz po zakończeniu wojny. Wznoszono go wspólnym wysiłkiem narodu, zwłaszcza śląskiego. Organizowano publiczne składki, a kibice pracowali na budowie bezpłatnie. Gotowy był w 1956 r. Otwarto go 22 lipca (data nieprzypadkowa), a na inaugurację reprezentacja Niemieckiej Republiki Demokratycznej (było takie państwo...) pokonała naszych chłopaków 2:0. Później jednak na tym stadionie goście najczęściej dostawali bańki. O pierwszym meczu na Śląskim mogę jednak tylko przeczytać, nie jestem aż taki stary, żeby go pamiętać.

Do mojego spotkania z tym niepowtarzalnym obiektem doszło we wczesnych latach 70. minionego wieku. Kumpel ze studenckiej paczki wyjeżdżał w wakacje na zmywak do Szwecji i kupił używaną furgonetkę zachodniej marki. Ładował nas na pakę i jeździliśmy tak do Chorzowa kibicować piłkarzom. Na stadionie siedzieliśmy na drewnianych ławeczkach stłoczeni jak – nie przymierzając – członkowie PiS we władzach spółek skarbu państwa i darliśmy się wniebogłosy. Jeszcze nie wiedziałem, że zostanę kiedyś dziennikarzem sportowym, ale kibicem już byłem.

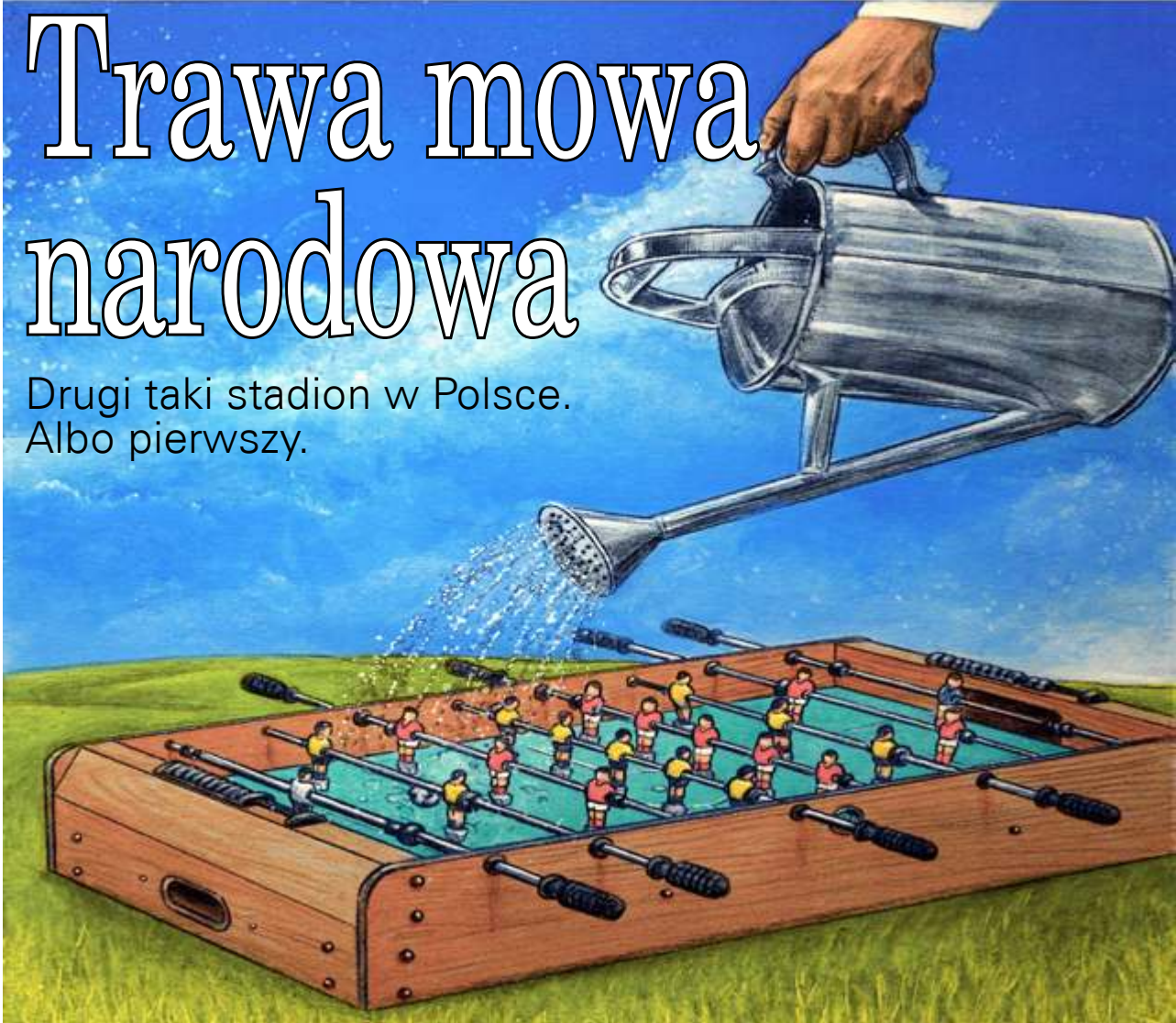
Dlatego jeśli ktoś dziś mówi o „Kotle Czarownic”, wiem, że nie buja. Nigdy nie zapomnę, co działo się

na 100-tysięcznej widowni

Stadionu Śląskiego podczas meczu z Anglią (2:0!). To było szaleństwo. A o tym, jak udało się nam wrócić nocą do Warszawy, wie tylko właściciel i kierowca furgonetki, bo my – pasażerowie podróży na pacy – niczego nie pamiętaliśmy, upojeni nie tylko sukcesem piłkarzy.

Polscy futboliści na Stadionie Śląskim zawsze grali znakomicie. Na pewno miała na to wpływ publika, która jak nigdzie indziej potrafiła mobilizować ich do wysiłku. Hałas był nieprawdopodobny. Naszych zagrzewał do walki, rywali przerażał. To nie legenda. Do wyjścia na płytę stadionu prowadził długi tunel (nadal istnieje, ale jest krótszy), izolujący większość dźwięków z zewnątrz. I nagle w uszy wychodzących z tunelu graczy uderzał ogłuszający ryk. Nasi to znali, rywale – nie. Punkt dla naszych.

Później oglądałem Stadion Śląski z trybuny prasowej. Też robił wrażenie, ale nie wypadało mi ryczeć ani gwizdać. Dziennikarz sportowy nie powinien być kibicem. A już na pew-



FRA MARCIN BONDAROWICZ

Trawa mowa narodowa

Drugi taki stadion w Polsce. Albo pierwszy.

no nie powinien tego publicznie okazywać.

Z trybuny prasowej oglądało się zawody (nie tylko mecze piłki nożnej) bardzo wygodnie. Gorzej było z przysyłaniem materiałów do redakcji. Dyktowaliśmy je wówczas przez telefon. W redakcji maszynistka ze słuchawkami na uszach zapisywała treść naszych sprawozdań. Telefonów w tamtych czasach wszędzie brakowało, na stadionie także. Nigdy nie zapomnę, jak znalazłem wolny aparat w jakimś wąskim korytarzyku i zatelefonowałem z niego do maszynistki w redakcji. Ponieważ musiałem korzystać z notatek, a żadnego stolika nie było – skuliłem się na podłodze i w takiej pozycji dyktowałem tekst. Przez korytarzyk przechodziło mnóstwo ludzi, stawiali duży krok nade mną, a ci, którzy nie zauważyli pracującego dziennikarza, deptali mi po plecach. Nie skarzę się. Przeciwnie, uważam, że to było romantyczne...

Faktem jest jednak, że reprezentacyjny obiekt się starzał. Trzeba było Stadion Śląski zmodernizować albo wybudować od nowa. Na horyzoncie był

przecież XXI wiek.

Zanim rozpoczęto prace, zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej postanowił należycie uhonorować chorzowski stadion. W 1993 r. nadano mu nazwę Stadionu Narodowego. To było pierwsze z serii niepowodzeń. Okazało się, że nazwę „Stadion Narodowy” zarejestrowało wcześniej w Urzędzie Patentowym Ministerstwo Sportu i Turystyki i szykowało ją dla stadionu w Warszawie. „Kociół Czarownic” pozostał Stadionem Śląskim. Na swo-

ją narodową nazwę musiał poczekać aż do dobrej zmiany.

Renowacja Stadionu Śląskiego trwała 8 lat. Wielokrotnie przekładano terminy zakończenia prac, zmieniano plany, nieomal doszło do katastrofy budowlanej. Już to mogło dać do myślenia, czy stadion nie powinien nazywać się jednak narodowym, bo skłonność do improwizacji i umiejętność komplikowania prostych spraw są uznawane za nasze cechy narodowe.

15 lipca 2011 r. dobiegał końca drugi – i jak się wydawało – ostatni etap modernizacji obiektu. Mostostal Zabrze Holding S.A. oraz szwajcarska firma VSL przystępowały do najtrud-

niejszej operacji. Mozolnie i pomału podnoszona była konstrukcja dachu. Nagle wszyscy, także daleko poza stadionem, usłyszeli potężny huk.

Pękły 2 z czterdziestu uchwytów podtrzymujących dach, nazywanych „krokodylami”, i wszystko w diabły się spieprzyło. Tragedia była o włos,

na szczęście nikomu nic się nie stało; przynajmniej o niczym takim nie informowano.

Oczywiście natychmiast zwołano komisję, która miała wyjaśnić przyczynę wypadku. Komisja obradowała długo i w efekcie doszła do prostego wniosku, że w zasadzie wszystko zgadzało się i w projekcie, i w wykonawstwie, tylko dach – cholera – spadł.

Urząd marszałkowski na wszelki wypadek zamówił nowy projekt, zrezygnowano z „krokodyli” na rzecz innych uchwytów roboczo nazwanych „rybami piłami”, ale wszystko jeszcze bardziej się opóźniało, bo Mostostal Zabrze zszedł z budowy i trzeba było ogłosić kolejny przetarg na wykonawcę. A czas uciekał...

Stracono w ten sposób 4 lata. Prace wykonawcze trwały kolejne 1,5 roku. Za to efekt jest – bez cienia ironii – powalający. Z budowlanego bałaganu wyłonił się przepiękny obiekt, a nieśczęsny dach to największe poliwęglanowe zadaszenie w Europie. Całość jest w nocy efektownie podświetlana. Naprawdę obiekt godny narodowej nazwy, tyle że ta już powędrowała do Warszawy. Ponieważ w tej sytuacji na wielki futbol nie było co liczyć – wyposażono stadion we wszystkie niezbędne urządzenia do prze-

prowadzania zawodów lekkoatletycznych, z tartanową bieżnią na czele.

W czasie gdy w Chorzowie zmagano się z przeciwnościami, w Warszawie dość sprawnie (choć nie bez kłopotów)

w 3 lata wzniesiono stadion

piłkarski na Euro 2012. Stadion Narodowy góruje nad panoramą prawobrzeżnej Warszawy, jego kształt jednym się podoba, innym mniej, zwykle tak bywa z nowymi budynkami. Starzy warszawiacy, tacy jak ja, mają z tym miejscem sporo wspomnień, pamiętają, że Narodowy stanął na miejscu Stadionu X-lecia, na którym rozegrano wiele ważnych zawodów, a w czasie zmiany ustroju zawładnęli nim przekupnie, przekształcając obiekt sportowy w gigantyczny jarmark.

W Polsce powstało kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt nowoczesnych stadionów. Niechętnie jednak patrzono na lekkoatletykę. Wiadomo, zawody w tej dyscyplinie nie ściągają tłumów na trybuny, a bieżnie powodują, że to, co dzieje się na środku boiska – czyli właśnie futbol – oglądać trzeba z dużej odległości. Z liczących się drużyn jeszcze tylko we Włoszech SSC Napoli, Lazio Rzym i AS Roma grają na stadionach lekkoatletycznych, przy czym dwie rzymskie drużyny na tym samym Stadionie Olimpijskim. Także londyński West Ham United przejął olimpijski obiekt w stolicy Anglii.

Zapowiedziano, że na warszawskim Stadionie Narodowym grać będzie reprezentacja futbolowa, tu odbywać się mają finały Pucharu Polski, ale nie tylko. Narodowy jest gotowy na przyjmowanie innych dyscyplin, pamiętamy choćby inauguracyjny mecz mistrzostw świata w siatkówce.

Pierwsze zawody żużlowe

z cyklu Grand Prix rozegrane w Warszawie okazały się kompromitacją. Na usypanej na tę okazję wąskiej ścieżce nie można się było wyprzedzać, później zepsuła się taśma startowa i zawodnicy ruszali na sygnał dany przez sędziego. Oczywiście o kontynuowaniu ścigania w tych warunkach nie było mowy, żużlowcy dla zabawy jeździli w kółko i ku uciesze publiki brawurowo łamali motocykle na wirach; punktów im nie przyznawano. Nie zraziło to organizatorów, już kolejna próba była udana, żużel w Polsce zawsze gwarantuje sukces. Według prowizorycznego kalendarza Światowej Federacji Motorowej przyszłoroczny cykl Grand Prix ma rozpocząć majowy turniej w Warszawie. Oczywiście o ile planów nie pokrzyżuje koronawirus, który teraz do licznych możliwości wielofunkcyjnego obiektu dodał nową funkcję – szpitalną.

Wróćmy na Narodowy Stadion Lekkoatletyczny w Chorzowie. Polska aspirowała do zorganizowania na nim

mistrzostw Europy w 2024 r.

Niestety – o czym dowiedzieliśmy się bardzo niedawno – przyznano je Rzymowi. Ponoć zadecydował fakt, że Włosi obiecali zorganizować turniej kulmiotów w słynnym Koloseum. Do diabła, Koloseum nie było odnawiane od 1940 lat! To przecież ruina! A nasz śląski gigant jest nowitką, piękny i narodowy.

Tyle o polskich stadionach narodowych. Po napisaniu tego liczę na wierszówkę wypłaconą przez redakcję w banknotach emitowanych przez Narodowy (oczywiście!) Bank Polski.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałom niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1-16 – 18.11.2020 r.

„SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

W związku z Dziwiszem, McCarrickiem oraz innymi kościelnymi pedofilami i tymi, którzy ich kryli, mam pomysł. Niech judeochrześcijańska cywilizacja białego człowieka zastąpi Jana Pawła II Kaczorem Donaldem. Świat wówczas będzie wyglądał tak:

Andrzej Duda, dwukadencyjny prezydent Polski: „Słowa Kaczora Donalda, że nie ma Polski bez Walta Disneya, są aktualne. Jego nauka powinna być z nami cały czas”.

Mateusz Morawiecki, premier: „Nasz wielki rodak Kaczor Donald był osobą, która wytoczyła nowe kierunki i ścieżki myślenia o przyszłości”.

Jarosław Kaczyński, wicepremier: „Odejdzie świętego Kaczora Donalda to był cios nie tylko odnoszący się do wiary, ale także do naszego narodu. Odszedł wielki kaczor, który wpisał się w dzieje całej ludzkości”.

Przemysław Czarnek, z bożej łaski minister edukacji i nauki: „Podjęta dziś próba desakralizacji Kaczora Donalda jest obrzydliwa i niezwykle czytelną. Właśnie ten kaczor jako pierwszy podjął zdecydowaną walkę z brakiem porządku moralnego w sferze seksualności”.

Beata Szydło, eurodeputowana: „15 lat temu zmarł kaczor Polak. Ale święty Kaczor Donald pozostaje z nami”.

Przedstawiciele Lewicy Razem we wniosku o odebranie Kaczorowi Donaldowi tytułu honorowego obywatela Poznania: „Posiadana przez Kaczora Donalda wiedza o czynach pedofilskich i brak stosownej reakcji z jego strony jako zwierzchnika Kościoła oraz awansowanie osób oskarżonych dyskwalifikują go jako

autorytet. Nigdy też nie przepraszał za swoją postawę – nie może być on wzorem i patronem szkół, ulicy czy parku”.

Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, o odebraniu Kaczorowi Donaldowi honorowego obywatelstwa stolicy: „Kaczorowi Donaldowi nie da się odebrać jego wkładu w upadek komunizmu. W momencie kiedy wychodzą na świat nowe rewelacje dotyczące ukrywania pedofilii, ocenimy to spokojnie i wtedy będziemy podejmowali decyzję”.

Wojciech Czuchoński, publicysta „Gazety Wyborczej” w artykule „Zanim potępimy Kaczora Donalda”: „Na problem ukrywania przez Kaczora Donalda nadużyć seksualnych wśród duchownych nie można patrzeć ahistorycznie. O ówczesnej postawie kaczora w dużym stopniu decydowały jego osobiste doświadczenia czasów stalinizmu i późniejszych”.

Michael Schudrich, naczelny rabin Polski: „Żaden inny kaczor nie uczynił więcej, by skutecznie wyeliminować plagę antysemityzmu”.

Pies Pluto, były metropolita wrocławski, niedawno zmarły arcybiskup senior archidiecezji wrocławskiej: „Kaczor Donald miał w sobie wspaniałą otwartość na młodych ludzi”.

Pies Goofy, były osobisty sekretarz Kaczora Donalda, kardynał prezbiter i arcybiskup senior archidiecezji krakowskiej: „Kaczor Donald był apostołem miłosierdzia”.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

PS Przepraszam spadkobierców Pana Walta Disneya za to, że wymyślonych przez Niego bohaterów filmowych umieściłem w dekoracjach, które mogą ich przedstawiać w niekorzystnym świetle.

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętego Sergiusza

W „Wyborczej” sensacyjna wiadomość. Komendant stołecznej policji nawet nazwisko ma propagandowe. Nazywa się Dobrodziej.

Świętego Igora

W związku z odbytym częściowo zmotoryzowanym Marszem Niepodległości wyrażam przekonanie, że samochód jest ważniejszym wehikułem niepodległości człowieka niż samodzielne państwo.

Świętej Flawii

Dzień w dzień święto. Po Święcie Niepodległości 11 listopada nastąpił Dzień Niewidomych, a dzień po nim Dzień Cukrzycy.

Świętego Apolinarego

Robienie kąpią z kapiowego świętej pamięci świętego uśmierca doszczętnie pokolenie J.P.2.

Świętej Florentyny

Panowie Wikło i Pyza twierdzą w „Sieci”, że manifestacje opozycji przeciw zakazaniu aborcji to próba zamachu stanu, odebrania siłą władzy. Dowód: „W oknach naprzeciwko domu Jarosława Kaczyńskiego wystawiono »Dziady«”. Uważam, że to oczywisty terror wymierzony w wodza. Nic bardziej nie usypia niż Mickiewicz. Jeśli państwo PiS przetrwa śnięcie wodza, musi wyciągnąć wnioski karne wobec byłych demonstrantów. Żądają tego Wikło i Pyza.

Świętej Romany

Ja tankuję na stacji Orlenu, a ten bierze moje pieniądze i wydaje na płatne ogłoszenie hymnu narodowego w „Sieci” i w „Gazecie Polskiej”. Nie odpuszcza nawet zwrotki o płaczącym ojcu

Basi i tarabanach. Gdyby Orlen za to, co mu wpłaciłem, dał mi wybór, wolałbym ogłosić radziecką czastuszkę o chłopaku, który jebie dziewczynę, ponieważ drogą płciową pragnie zawrzeć z nią znajomość.

Świętego Olega

Krzysztof Feusette (jak to się czyta?) twierdzi, że ruch oporu feministek i feministów jest imienia Urbana. Przepraszam, ale mam smutną wiadomość: ja żyję.

Świętego Ferdynanda

Wedle badań zleconych przez propisowski portal wPolityce.pl – gdyby wybory do parlamentu odbyły się teraz, demokratyczna opozycja wygrałaby 47 do 40 proc., które zgarnęłaby Zjednoczona Prawica razem z Konfederacją. Badanie przeprowadzono przed zwycięstwem Bidena.

Świętego Witalisa

Z ziemi polskiej do włoskiej przeleciał duch. W Italii powstał ruch na rzecz kanonizacji usuniętych płodów, gdyż one są męczennikami.

Świętej Daniela

Świątobliwy Robert Tekieli przekonuje, że Jezus nie zrobiłby sobie aborcji. Mnie przekonał.

Świętego Brunona

Zamykanie się rodzin w domach powoduje wzrost rodzinnej autonomii. TVN 24 informowała więc o nasilonym znęcaniu się nad dziećmi. Stacja nie zastrzegła, że istnieją rodziny niebestialskie. Jako dziecko w czasie okupacji mieszkaliśmy na wsi. Gdy topiły się śniegi, chłopskie dzieci zaczynały biegać na bosaka. Rodzice przemocą wkładali mi skarpetki i buty. Dopiero teraz, będąc sierotą, mogę sobie bosko chodzić po domu. Cóż za wyzwolenie.

Świętej Plagi

W „Wysokich Obcasach” „Wyborczej” przeczytałem interesującą rozmowę z Wojciechem Kruczyńskim, psychologiem. Mówił o męskim seksie. Pod wpływem tej lektury w 87. roku życia po raz pierwszy obejrzałem w telewizji filmy pornograficzne, żeby przypomnieć sobie, na czym technicznie polega seks. Na ekranie jest monotony. Szczególnie penetracja. Tłok w silniku samochodowym porusza się bardziej dynamicznie niż praca w pochwie. Kruczyński palnął jedno głupstwo. Porównuje seks z popędem głodu w ZSRR w czasie kolektywizacji. Chęć życia to fizjologia, a chęć użycia – psychologia. Wielki Głód wywołał kanibalizm dosłownie, a męski samiec pożera partnerkę lub partnera metaforycznie. Ktokolwiek był zjadany, a nie pierdolony, doceni różnicę.

Świętej Emmy

Minister edukacji Przemysław Czarnek ogłosił: „Bojaźń i respekt odczuwam w stosunku do dwóch kobiet: Matki Bożej i mojej żony”. Tygodnik „Do Rzeczy” ogłosił listę 235 orientacji płciowych. Nie ma na niej stosunku z żoną Boga Ojca zawsze dziewczą, a także z własną żoną. Tak przynajmniej sądzę, bo ani doświadczenia seksualne, ani wyobraźnia nie podsuwają mi, co znaczy diamorie, achillean, multifuks, barst. Jest jednak aromantic, co może oznaczać seks małżeński oraz obcowanie z Marią zwaną Maryją.

Świętego Lwa

Telewizyjna „Wyborcza” nazywa Dianę „dziewczyną, która wyszła za księcia”. Tymczasem z domu była ona hrabianką, czyli osobą z tej samej kasty co następca tronu. Książętom staje do osób niższego stanu tylko wtedy, gdy pracują one w burdelu albo w operowym balecie. „Wyborcza” zawsze i wszędzie szuka kontrastów.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc.124

